DZIŚ 20 STRON Wydanie ABC *Numer nie jest antydatowany*

Przesyłka opłacona gotówką

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł. P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok III. Lwów, niedziela 18 lipca 1937 r. Nr. 195

P. PREZYDENT ZARZĄDZIŁ OTWARCIE SESJI SEJMU I SENATU

Warszawa, 17. 7. (PAT) Zarządzeniami z dnia 17 b. m. Pan Prezydent Rzeczypospolitej otworzył sesje nadzwyczajne Sejmu i Senatu. Zarządzenia o otwarciu sesyj wręczył w dniu dzisiejszym marszałkom Sejmu i Senatu dyrektor Biura prasowego w Prezydium Rady Ministrów Wł. Paczoski.

Zarządzenie Pana Prezydenta R. P. o otwarciu sesji nadzwyczajnej Sejmu brzmi:

Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o otwarciu sesji nadzwyczajnej Sejmu.

Na podstawie art. 12 pkt. c) ustawy konstytucyjnej otwieram z dniem dzisiejszym sesję nadzwyczajną Sejmu. Przedmiotem obrad Sejmu może być wyłącznie sprawa, wymieniona w zgłoszonym przez posłów wniosku, którego odpis załączam do niniejszego zarządzenia.

Jurata, dnia 17 lipca 1937 r.

Prezydent Rzeczypospolitej:
(—) I. Mościcki.
Prezes Rady Ministrów:
(—) Sławoj Składkowski.

Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Warszawie.

Na podstawie art. 36 ust. 1 Konstytucji niżej podpisani posłowie zgłaszają wniosek o otwarcie sesji nadzwyczajnej celem uchwalenia ustawy, upoważniającej Prezydenta Rzeczypospolitej do wydania w zakresie oznaczonym art. 55 ust. 1 Konstytucji dekretów dla załatwienia sprawy samowolnego przeniesienia przez Ks. Metropolitę Sapiehę szczątków Józefa Piłsudskiego, a wymagających wprowadzenia zmian w obowiązujących aktach ustawodawczych.

(Następują podpisy posłów.)

* * *

Zarządzenie Pana Prezydenta R. P. o otwarciu sesji nadzwyczajnej Senatu brzmi:

Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o otwarciu sesji nadzwyczajnej Senatu.

Na podstawie art. 12 pkt. c) ustawy konstytucyjnej otwieram z dniem dzisiejszym sesję nadzwyczajną Senatu. Przedmiotem obrad Senatu może być wyłącznie sprawa, wymieniona w zgłoszonym przez senatorów wniosku, którego odpis załączam do niniejszego zarządzenia.

Jurata, dnia 17 lipca 1937 r.

Prezydent Rzeczypospolitej:
(—) I. Mościcki.
Prezes Rady Ministrów:
(—) Sławoj Składkowski.

Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Warszawie.

Na podstawie art. 36 ust. 1 Konstytucji niżej podpisani senatorowie zgłaszają wniosek o otwarcie sesji nadzwyczajnej celem uchwalenia ustawy, upoważniającej Prezydenta Rzeczypospolitej do wydania w zakresie oznaczonym art. 55 ust. 1 Konstytucji dekretów dla załatwienia sprawy samowolnego przeniesienia przez Ks. Metropolitę Sapiehę szczątków Józefa Piłsudskiego, a wymagających wprowadzenia zmian w obowiązujących aktach ustawodawczych.

(Następują podpisy senatorów.)

Jaki będzie przebieg wawelskiej sesji Sejmu

Opinia wybitnego parlamentarzysty

Warszawa, 17. 7. (Tel. wł. — s. b.) W kołach politycznych wielkie zainteresowanie budzi zagadnienie, dlaczego t. zw. sesja wawelska Sejmu dojdzie do skutku pomimo, że konflikt pomiędzy Prezydentem Rzeczypospolitej a Metropolitą krakowskim został definitywnie załatwiony. Stwierdza się, że następstwem tego faktu mogłoby być wycofanie wniosku poselskiego żądającego sesji.

W związku z tym korespondent Wasz odbył rozmowę z wybitnym przedstawicielem sfer parlamentarnych, który udzielił na temat przedmiotu zwołanej na wtorek sesji nadzwyczajnej bardzo interesującego komentarza.

Zdaniem rozmówcy Waszego korespondenta, incydent, wynikły z wymiany listów pomiędzy Panem Prezydentem Rzeczypospolitej a Ks. Sapiehą

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej)

Dziś Zjazd Organizacji Wiejskiej Okr. Lw. OZN.

Przemówienie programowe wygłosi gen. Galica

W dniu dzisiejszym odbędzie się we Lwowie wielki zjazd organizacji wiejskiej Obozu Zjednoczenia Narodowego. Na zjazd przybędą delegaci powiatów województwa lwowskiego. O godz. 8.30 rano zbiórka uczestników zjazdu na pl. Bernardyńskim, a następ nie uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów. Po nabożeństwie delegacje udadzą się na cmentarz Obrońców Lwowa, złożą wieniec i hołd poległym Obrońcom Lwowa.

O godz. 10.30 zbiorą się uczestnicy Zjazdu Wiejskiego O. Z. N. w sali Teatru Wielkiego.

Na Zjazd przybędzie z Warszawy szef Organizacji Wiejskiej O. Z. N. gen. Galica, który wygłosi dłuższe przemówienie programowe. Następnie przemówienie organizacyjne wygłosi przewodniczący Okręgu Organizacji Wiejskiej poseł Szetela. Przemawiać będą również delegaci powiatów województwa lwowskiego.

Dnia 16 b. m. odbyło się w godzinach wieczornych w lokalu Obozu Zjednoczenia Narodowego we Lwowie, posiedzenie Zarządu Organizacji Miejskiej O. Z. N. we Lwowie, w którym wzięli udział poza członkami Zarządu także poszczególni kierownicy Zespołów.

Przewodniczący Okręgu lwowskiego prof. dr. Kolankowski, który jest zarazem pełnomocnikiem Obozu Zjednoczenia Narodowego na Małopolskę Wschodnią zagaił posiedzenie, przedstawiając zebranym m. in. również szczegółowy dotychczasowy wynik pracy organizacyjnej Obozu Zjednoczenia Narodowego na terenie Małopolski Wschodniej.

W samym tylko województwie lwowskim zorganizowano już dotychczas 31 jednostek Organizacji Miejskiej O. Z. N., w tym 5 Zarządów Okręgowych.

Po ukończeniu dalszej organizacji Oddziałów i Delegatur, co prawdopodobnie nastąpi z końcem sierpnia br., przystąpi Zarząd do właściwej pracy w terenie.

W czasie posiedzenia poszczególni kierownicy Zespołów zdawali sprawozdanie z dotychczasowych prac poszczególnych zespołów, zakreślając plany przyszłej pracy.

(Dalszy ciąg ze strony 1-ej)

został niewątpliwie ostatecznie załatwiony.

NIEMNIEJ FAKT PRZENIESIENIA TRUMNY MARSZ. PIŁSUDSKIEGO, TAK JAK TO ZOSTAŁO DOKONANE, POZOSTAŁ FAKTEM, KTÓRY POWINIEN ZNALEŹĆ ECHO W DEBATACH PARLAMENTARNYCH.

Należy jednak z naciskiem podkreślić, że sprawa ta nie jest bynajmniej sprawą jakiegoś konfliktu pomiędzy Państwem a Kościołem i nie powinna stać się punktem wyjścia, ani okazją do jakichkolwiek kampanii antyreligijnej czy antykościelnej. Jest to wyłącznie sprawą kultu i pamięci Marsz. Piłsudskiego, czyli sprawą ogromnych wartości moralnych życia polskiego, które nie mogą doznać najmniejszego szwanku.

Streszczony wyżej pogląd wybitnego przedstawiciela naszych Izb sejmowych stanowi interesujący komentarz intencji inicjatorów sesji nadzwyczajnej.

Warszawa, 17. 7. (Tel. wł. — s. b.) Uwagę kół politycznych skupiła w tej chwili sprawa zwołania sesji sejmowej dla załatwienia sprawy wawelskiej na terenie parlamentarnym. P. Prezydent R.P. na podstawie petycji posłów i senatorów zwołał dziś wspomnianą sesję i to wyłącznie dla załatwienia zatargu wawelskiego. W krótki czas potem będzie zwołana druga sesja nadzwyczajna dla załatwienia szeregu innych spraw, wśród nich przede wszystkim sprawy wygaśnięcia konwencji genewskiej dla Górnego Śląska.

Posiedzenie Sejmu w sprawie wawelskiej wyznaczone zostało przez Marszałka Sejmu na wtorek, godz. 16. — Przebieg sesji wawelskiej interesuje żywo wszystkie koła. Jest rzeczą zrozumiałą, że wiadome opinii niektóre czynniki robią wszystko, aby sesję wykorzystać dla nowych wystąpień przeciwko Kościołowi, t. j. rozszerzyć platformę zatargu z Metropolitą krakowskim na teren zasadniczego konfliktu z Kościołem.

NIC NIE UPOWAŻNIA DO WNIOSKU, ABY TEGO RODZAJU SUGESTIE ZNALAZŁY ECHA W MIARODAJNYCH KOŁACH PARLAMENTARNYCH. WEDŁUG WIADOMOŚCI, ZEBRANYCH DZIŚ PRZEZ WASZEGO KORESPONDENTA, ISTNIEJE JEDNOLITA TENDENCJA, A NAWET OBOWIĄZUJĄCA DECYZJA, ŻE NA POSIEDZENIU SEJMU WE WTOREK ZGŁOSZONA ZOSTANIE TYLKO DEKLARACJA RZĄDU, STWIERDZAJĄCA OSTATECZNE ZAŁATWIENIE SPRAWY WIADOMYM LISTEM KS. SAPIEHY I NA TYM PORZĄDEK DZIENNY ZOSTANIE WYCZERPANY. NAD OSWIADCZENIEM RZĄDU NIE JEST PRZEWIDZIANA ŻADNA DYSKUSJA. W TEN SPOSÓB PROBY DALSZEGO KONTYNUOWANIA KONFLIKTU SPOTKAJĄ SIĘ Z ODPOREM TAKZE I SEJMU.

Jak się dowiadujemy, różne organizacje społeczne, pozostające pod wpływem czynników radykalnych i lewicowych, zwołuje w Warszawie na wtorek zgromadzenie, po którym ma się rzekomo odbyć pochód na ulicę Wiejską. Będzie to niewątpliwie manifestacja, obliczona na wywarcie nacisku w stosunku do obradującego właśnie Sejmu. O ile zamiary sfer lewicowych dojdą do skutku, na razie nie wiadomo. W każdym razie rozwinięta jest w tym kierunku duża agitacja. Jak dotąd, sfery te nie znalazły z niczyjej strony poparcia. Zwraca szczególnie uwagę względnie umiarkowany ton prasy nawet lewicowej, która nie zajmuje się już sprawą wawelską, notując tylko fakty bez szerszych komentarzy.

Odczyty Dr. Zdzisława Stahla

W Zagłębiu Naftowym w piątek dnia 16 bm. odbyły się w Borysławiu i Drohobyczu w godzinach wieczornych kolejno dwa odczyty publiczne Dr. Zdzisława Stahla p. t. „Konsolidacja społeczeństwa polskiego naczelnym zadaniem polityki aktualnej“. Odczyty zostały zorganizowane przez placówki Związku Narodowców.

W Borysławiu zebranie odbyło się o godz. 17 w sali Tow. Szkoły Lud., a następnie w Drohobyczu w sali Rady Miejskiej. Zebraniu przewodniczyli p. inż. Wł. Skoczyński w Borysławiu i p. P. Zakrzewski w Drohobyczu.

Odczyt zgromadził licznych przedstawicieli wszystkich sfer społeczeństwa, budząc wśród nich przychylny oddźwięk i pozostawiając głębokie wrażenie.

Kim byli przodkowie A. Hitlera?

Berlin, 17. 7. (Tel. wł.) W tomie 13 zbioru rodowodów sławnych Niemców, wydanym w Lipsku, ukazał się obszerny rodowód Adolfa Hitlera. Autorom udało się wyszukać 260 przodków kanclerza i ustalić jego pochodzenie aż do XVI wieku wstecz. Wszyscy oni byli niemieckiej krwi chłopskiej i zamieszkiwali małe zagrody w północno-zachodniej Dolnej Austrii.

Niektórzy obok rolnictwa uprawiali rzemiosło. Dopiero ojciec kanclerza po święcił się zawodowi urzędniczemu. Nazwisko rodowe kanclerza ulegało w ciągu wieków drobnym wariantom: Hiedler, Huettler, Huetler“ itd. obok „Hitler“. Męscy przodkowie kanclerza żenili się przeważnie w późniejszym wieku. W rodzie „Hitlerów“ przeważają liczne rodziny. Przeciętna długowieczność wynosi 70 lat dla 78 mężczyzn i 66 lat dla 69 kobiet.

Ciężkie straty wojsk czerwonych w Hiszpanii

Salamanka, 16. 7. (PAT). Komunikat urzędowy głównej kwatery wojsk powstańczych: Na froncie Leon odparliśmy atak wojsk rządowych na Pyna Salgada. Na froncie Aragon odparliśmy atak nieprzyjacielski na pozycje pod Huesca, wspierany przez 20 czołgów. Inny atak na odcinku Alcubierre został również odparty. Nieprzyjaciel stracił wielu ludzi i materiał, który uczyniono niezdatnym do użytku.

Na froncie madryckim, jak opowiadają zbiegowie — wojska rządowe poniosły w ostatnich bitwach ciężkie straty. Co się tyczy lotnictwa, to powstańcy strącili pod Getafe myśliwski samolot nieprzyjacielski, a na froncie Santander dwa samoloty. Wreszcie od strzałów karabinów maszynowych powstańców zapalił się samolot bombowy, który usiłował bombardować Avila. Nastąpił wybuch i samolot spadł na ziemię.

„Zemsta“ na ruinach zamku Odrzykońskiego

Krosno, 17. 7. (Tel. wł.) Powiatowy zarząd Teatrów i Chórów Ludowych w Krośnie urządza w najbliższym czasie dwie bardzo ciekawe imprezy widowiskowe. Dnia 18 bm. odbędzie się przedstawienie „Zemsty“ Fredry w ruinach zamku Odrzykońskiego. Jak wiadomo, zamek w Odrzykoniu uwieczniony jest w poemacie Seweryna Goszczyńskiego, który opiewał pustelnika, zamieszkującego te ruiny. Frekwencja na tym jedynym swego rodzaju widowisku, dla którego ruiny zamku służyć będą za tło dekoracyjne, zapowiada się bardzo licznie.

Skazanie komunisty-redaktora

Wilno, 17. 7. (PAT) Wczoraj w Sądzie grodzkim zapadł wyrok, skazujący redaktora odpowiedzialnego dziennika wileńskiego „Cajt“ Dawida Pińskiego na rok więzienia za zamieszczenie w styczniu rb. artykułu o treści komunistycznej.

ZAMACH MORDERCZY POD KAMIONKĄ STR.

Tarnopol, 17. 7. (Tel. wł.) W Maziarce maszkowej pow. Kamionka Str. nieznany sprawca strzelił wieczorem z karabinu przez okno do mieszkania niejakiego Stefana Melnyka. Kula ugodziła Melnyka, który zmarł. Tłem zbrodni były prawdopodobnie porachunki osobiste. Dochodzenia w toku.

Rozwiązany kartel

Warszawa, 17. 7. (PAT) Orzeczeniem Ministerstwa Przemysłu i Handlu rozwiązano z dn. 17 lipca rb. kartel producentów papy smołowanej i przetworów smołowanych, pod nazwą „Związku Producentów Papy Smołowcowej, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Bydgoszczy“, z powodu utrzymywania cen papy smołowcowej i smoły na zbyt wysokim, gospodarczo nieusprawiedliwionym poziomie.

NA KONTO P. K. O. Nr. 503.000. ZŁÓŻ OFIARĘ NA LOTNICTWO

Lwów, dnia 17 lipca 1937 r.

Normalizacyjne nieporozumienia

Odcinek mniejszości narodowych w ostatnich czasach wykazuje niezwykłe ożywienie. Kwestia emigracji żydowskiej, niesłychana akcja Żydów w Ameryce przeciwko Polsce, flirt prasowy ukraińsko-żydowski, wreszcie sprawa t. zw. normalizacji — oto spis najaktualniejszych tematów w tej dziedzinie.

Nie upraszczaliśmy nigdy problemu mniejszości przez jego totalizowanie. Polityka ułatwiająca mniejszościom zblokowanie się, to polityka krótkowzroczna. Dziś jest już na ogół powszechnie ustalony w tych sprawach pogląd dwutorowy, z naczelną zasadą interesu państwowego: inaczej odnosimy się do mniejszości żydowskiej, inaczej do mniejszości innych. Ale i na pododcinkach tego problemu totalizacja, połączona z jakimś niepoczytalnym doktrynerstwem, jest niedopuszczalna.

Taką tezą całkującą, a nie zgodną z życiem, tezą polegającą na nieporozumieniu, jest hasło „normalizacji stosunków" na terenie województw południowo-wschodnich. Postawienie tezy „normalnego współżycia" otwiera dla obu stron drogę do nowych nieporozumień, nowych rozczarowań i zadrażnień.

Każda strona „normalność stosunków" rozumie na swój sposób. Dla „ukraińca" normalnym będzie taki stan, w którym zrealizowane będą wszystkie jego postulaty narodowe, na razie w granicach Państwa Polskiego. Nieodzownym atrybutem w ten sposób pojętej normalizacji, będzie jak najdalej posunięte ograniczenie żywiołu polskiego, tworzenie kadr własnej siły, żądanie autonomii terytorialnej — w ogóle realizacja tych wszystkich przejawów życia narodowego, których ostatecznym ukoronowaniem może być już tylko niezależne państwo. Ta drogą istotnie dojdzie się do zgodnego współżycia, ale przez akt rezygnacji żywiołu polskiego ze swych upragnień i dążeń narodowych.

Dla Polaka normalizacja, to zrezygnowanie „ukraińców" z ich ambicji niepodległościowych, uznanie Państwa Polskiego za państwo własne i wyciągnięcie z tego założenia wszystkich konsekwencji.

W tym stanie rzeczy, jak one rzeczywiście wyglądają na terenie województw południowo-wschodnich, gra na normalizację musi być albo chytrością albo naiwnościa. Może wszystko byłoby w porządku, gdyby obie strony były równie chytre lub równie naiwne, gorzej jest natomiast, gdy jedna ze stron jest chytra a druga naiwna. Po krótkim okresie rzekomo zgodnego współżycia, w którym to czasie naiwni zbierają solidne cięgi, a chytrzy doszli do przekonania, że za mało byli chytrymi, następuje okres rozczarowań, zjawiają się nowe groźne napięcia. Naiwni chcą i muszą odrobić straty, jeżeli nie chcą naprawdę zostać „znormalizowanymi" — chytrzy przez nowe gniewy i groźby kombinują na nową, tym razem już utranormalizację.

Rzeczywistość jasno wykazuje, że „ukraińcy" normalizację pojęli jako okazję do stworzenia z województw południowo-wschodnich ukraińskiego Piemontu. Szczerze i jasno wyłożył nam to p. Dymitr Lewicki w ankiecie „Diła". Ukraińcy mają nawet pretensję do naszej polityki zagranicznej, by jak najprędzej doprowadziła do wojny z Sowietami, w celu stworzenia niezależnego państwa ukraińskiego, do którego oczywiście przyłączonoby całkowicie w międzyczasie zukrainizowany Piemont. Z obszaru bowiem województw południowo-wschodnich bynajmniej nie rezygnują, a dowodem tego chociażby działalność „ukraińskich" kobiet, które z całkiem anormalnym temperamentem głoszą hasło: „borodba za wolu-dolu".

W tej sytuacji rzeczywiste życie województw południowo - wschodnich ujęte wykresem, przedstawiać będzie linię zdążającą ku pewnemu maximum; tylko że kierunek ku maximum, to kierunek rozwoju „ukrainizmu", kierunek zaś odwrotny ku minimum, ku zeru — to bilans polskości.

Do ujemnych bilansów zawsze muszą prowadzić układy niezgodne z historycznymi ambicjami narodu. A ambicją narodu wielkiego nie może być nigdy tylko negatywne zagadnienie obrony. Takie tylko negatywne stawianie zagadnień, to właśnie jedna z przyczyn tragedii naszych dziejów zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie. Dla wielkiej polityki nie może być nigdy ideałem równowaga chwiejna, pozorna stabilizacja. Inicjatywa, sprawy o charakterze zdobywczo-ekspanzywnym, a w najgorszym razie równowaga trwała, to ideały normalnego i zdrowego politycznie narodu.

Nie tęsknijmy za tandetnymi „normalizacjami", gdy gotują nam one stokroć gorsze w przyszłości anormalności. Są w życiu narodów sprawy i okresy, których „anormalność" jest niczym innym, jak piętnem historycznej wielkości. A wielkość, kultura i cywilizacja, to nie dzieła gotowe, które można przyswoić sobie siedząc normalnie z założonymi rękami. Trzeba je tworzyć, a tworzyć to znaczy walczyć. I o wielkie państwo trzeba ustawicznie walczyć. I o normalizację trzeba nieustannie walczyć.

St. Sta.

METODY OSKARŻANIA POLSKI

U podsekretarza stanu rządu waszyngtońskiego p. Hull zjawiła się delegacja żydowska, delegacja obywateli Stanów Zjednoczonych, by wnieść skargę na... rząd polski. Rządowi naszemu delegacja ta zarzuca „dążenie do zniszczenia gospodarczego żydów", a ponadto „tolerowanie ekscesów".

W związku z tym ambasador polski p. Potocki odwiedził również podsekretarza stanu p. Hulla, a ponadto ogłosił w prasie amerykańskiej, że „wystąpienia tego rodzaju uważać należy za próby mieszania się obcych czynników do spraw wewnętrznych Polski".

Nad tymi wiadomościami nie wolno przejść do porządku i trzeba wobec nich zająć jasne i zdecydowane stanowisko.

Chodzi bowiem o próbę nawrotu do tych bardzo lekkomyślnych i chyba tylko z ślepoty politycznej wywodzących się obyczajów, jakich świadkami byliśmy w pierwszym okresie po wskrzeszeniu państwa, a które polegały na „interwencjach" czy „demarche'ach" czy „skargach" u rządów obcych w sprawach wewnętrznych Polski. Licząc na nieustalone jeszcze stosunki międzypaństwowe tuż po wojnie światowej, licząc dalej na kłopoty świeżo do bytu państwowego wskrzeszonej Polski, którą wroga propaganda określała jako „państwo sezonowe" — sadzano Polskę jakby na „cenzurowanym" przed różnymi aeropagami międzynarodowymi, próbowano ją wciąż robić „klientem", a właściwie podsądnym przed rozmaitymi „sądami", wywlekano wewnętrzne nasze sprawy przed forum świata i żądano, by różne instytucje i różne potencje wywierały nacisk na władze Polski.

Te koszmarne czasy i te niesamowite widowiska mamy już na szczęście dawno za sobą... Dziś ci, którzy ongi zasypywali Genewę, Hagę „skargami", a mocarstwa „memoriałami" — wprost narażaliby się na ośmieszenie, gdyby próbowali stosować znowu takie „metody".

Nie dojrzeli Żydzi tej wielkiej przemiany, jaka zaszła w międzyczasie i nie zrozumieli, że inna jest polska rzeczywistość i inny prestiż 34-milionowego państwa wobec świata zewnętrznego. Nie zrozumiał tego „American Jewish Congress", nie zrozumiało 200 żydowskich delegatów na ten kongres i nie zrozumiał rabin dr. Stefan Wize, który na czele specjalnej delegacji wniósł skargę przed rządem... amerykańskim na rząd... polski.

I co ważniejsze: nie zrozumieli oni, jak fatalną przysługę wyświadczają w ten sposób swym współwyznawcom w Polsce, Żydom polskim.

Bo nie tylko nie zrozumieli „ducha czasu", tak dalekiego już od owych stosunków sprzed lat, kiedy Polska jeszcze była zmuszona do reagowania na „skargi" i „interwencje" — ale nie zrozumieli też, że tymi właśnie metodami dolewają oliwy do ognia, zaostrzają sytuację, wywołują w opinii polskiej zrozumiałe oburzenie, słowem sami przyczyniają się do pogłębienia nastrojów przeciwżydowskich w kraju.

Zwłaszcza w chwili obecnej, zwłaszcza teraz, kiedy sprawa zarówno przyszłego państwa palestyńskiego, jak i zagadnienie emigracyjne wymagać przecież będzie dla rozwiązania kwestii żydowskiej bezsprzecznie pomocy dyplomatycznej Polski — a równocześnie wielkie skomplikowanie się sytuacji gospodarczej 3-milionowej rzeszy Żydów w Polsce nakazywałoby przecież przywódcom żydowskim unikania wszelkich zadrażnień...

Cóż więc uzyskują amerykańscy opiekunowie tych 3 milionów Żydów w Polsce, inaugurując po prostu hecę antypolską, maszerując do Waszyngtonu ze skargą na rząd polski? Realnego efektu — nie. Bo przecież nie podobna sobie wyobrazić jakiegokolwiek rządu na świecie, któryby okazał ochotę wmieszania się w nasze sprawy wewnętrzne. Uzyskują jedno tylko: propaganda antypolska, uprawiana przez Żydów na świecie, musi w kraju pozostawić osad goryczy i musi wzmacniać prądy przeciwżydowskie.

Fatalną zatem politykę uprawiają sami Żydzi i na wielce dla siebie szkodliwą drogę wchodzą, wskrzeszając metody „skargowe" i „zażaleniowe" za pośrednictwem obcych zupełnie dla nas czynników, jakimi są uczestnicy „American Jewish Gongress", czy inne jaczejki propagandy antypolskiej, starające się zniesławić władze polskie i naiwnie sądzące, że w ten sposób wywrą jakiś nacisk na Polskę.

Czyżby — wysuwa się pytanie — legenda o przysłowiowym sprycie żydowskim była zupełnie pozbawiona podstaw? Czyżby rację mieli ci, którzy utrzymują, że żydostwo właśnie brak sprytu politycznego? Że siłę wzbierającą prądów antyżydowskich w wielkiej mierze przypisać trzeba nieprzemyślanym a prowokacyjnym, nierozsądnym a lekkomyślnym posunięciom przywódców żydowskich?

Sądząc chociaż z ostatniego „demarche'u" w Waszyngtonie, diagnozie takiej nie można odmówić pewnej słuszności...

Polska jest zbyt silna i zbyt wielkim rozporządza autorytetem, aby na swe sprawy wewnętrzne dopuszczać miała jakikolwiek „nacisk" z zewnątrz i by pod wpływem jakiejkolwiek presji regulować chciała jakiekolwiek ze swych żywotnych zagadnień.

Im prędzej to zrozumieją Żydzi — i ci w Warszawie i ci w Nowym Jorku — tym dla nich lepiej.

B. S.

Zgon naczelnego wodza wojsk japońskich w Chinach

Tokio, 16. 7. (PAT) Agencja Domei donosi:

Dziś rano zmarł dotychczasowy dowódca garnizonu japońskiego w Chinach północnych gen. Kanisziro Tashiro. Ponieważ gen. Tashiro od dłuższego czasu chorował na serce, następcą jego został mianowany już 11 lipca gen. Kiyoszi Katsuki.

Szanghaj, 16. 7. (PAT) Mimo wiadomości, nadeszłych z Tientsinu o możliwości pokojowego załatwienia konfliktu, nastrój tutejszych kół politycznych jest w dalszym ciągu bardzo pesymistyczny. Ogólnie twierdzą, że Chiny nie zgodzą się na jakiekolwiek naruszenie swej suwerenności.

Nankin, 16. 7. (PAT) Wiadomości z Tientsinu stwierdzają, że przyczyną przewlekłych rokowań w sprawie uregulowania zatargu jest rozbieżność stanowisk dwóch wysokich dygnitarzy chińskich, korzystających z dużej autonomii. Gubernator prowincji Hopei gen. Fengerihan, który jest jednocześnie dowódcą 37-ej dywizji, przeciwstawia się daleko idącym ustępstwom na rzecz Japończyków. Natomiast burmistrz Tientsinu — Czangczeczung, do wódca 38-ej dywizji, jest zwolennikiem porozumienia ze sztabem japońskim.

Młodociani morddrcy czy niepoczytalna mistyfikacja

Stanisławów, 16. 7. (Tel. wł.) Niejaki Ołeksa Siekieryk z Hryniawy, pow. Kosów, idąc przez Jawornik na połoninę, spotkał dwóch chłopaków, z których jeden był obuty w onuce ojca Siekieryka, Dmytra. Poznawszy onuce swego ojca, Ołeksa obu chłopców odprowadził na policję w Zelenem, gdzie okazało się, że są to 18-letni Dmytro i 14-letni Iwan Ferkalukowie z Krasnowoli, pow. Kosów.

Złożyli oni sensacyjne zeznanie, a mianowicie, że na cztery dni przedtem udusili mieszkającego w szałasie w Hryniawie Dmytra Siekieryka, starca 78-letniego, sądząc, iż posiada on przy sobie większą gotówkę. Ponieważ po zabójstwie gotówki nie znaleźli, zabrali jedynie t. zw. kiptar, spodnie, lusterko i inne drobiazgi oraz te właśnie onuce, które poznał syn Dmytra.

Policja w Hryniawie stwierdziła, że Dmytro Siekieryk zmarł nagle w swoim szałasie, a na zwłokach nie znaleziono żadnych śladów, które wskazywałyby na gwałtowną śmierć. Siekieryka pochowano na cmentarzu w Krasnowoli. Policja prowadzi dalsze dochodzenia celem wyświetlenia tej zagadki.

TAJEMNICZE ZWŁOKI

Tarnopol, 16. 7. (Tel. wł.) W rowie przy drodze Lwów—Przemyślany znaleziono trupa malarza Halperna z Przemyślan z raną postrzałową na czole.

POŁĄCZENIE LOTNICZE WŁOCHY—AMERYKA

Rzym, 16. 7. (PAT) Wiadomości, które rozeszły się w kołach lotniczych, jakoby linia lotnicza Włochy—Ameryka Południowa miała być otwarta w październiku przez marszałka Balbo, są — jak stwierdzają koła oficjalne — przedwczesne. Organizacja tej linii nie została jeszcze ukończona.

I Niemcy zainteresowane kwestią podziału Palestyny

Warszawa, 16. 7. (Tel. wł. — s. b.) Naczelny komitet arabski, w którym przewodzi Mufti Jerozolimy Haj Amin El Husseini, zajmuje wobec raportu stanowisko zdecydowanie wrogie.

Jeśli chodzi o Żydów palestyńskich, — donoszą, — to krytyka planu podziału jest nieco mniej wroga i bardziej rzeczowa. Między innymi występują oni przeciwko wyłączeniu nowej dzielnicy Jerozolimy, w której zamieszkuje 70 tys. Żydów z projektowanego państwa żydowskiego.

Reakcja opinii brytyjskiej wobec raportu i jego zaleceń jest jednomyślnie przychylna. W. Brytania nie ma zamiaru kontynuować politykę represji.

Berlin, 16. 7. (PAT) W kołach narodowo-socjalistycznych Berlina komentują ze zdziwieniem niektóre postanowienia angielskiego planu podziału Palestyny. Podkreślają tu m. in., że według planu angielskiego znaczna część osiedli niemieckich w Palestynie znalazłaby się w obrębie państwa żydowskiego, skutkiem czego palestyńscy Niemcy, z dawna w tym kraju osiadli, znaleźliby się w niebezpiecznym położeniu. Wynika z tego, jak oświadczają koła narodowo-socjalistyczne, że angielski plan podziału Palestyny wymaga bacznej uwagi ze strony Niemiec.

Członkowie domów panujących na wywczasach w Polsce

Warszawa, 16. 7. (Tel. wł. — s. b.). Korespondent PAT-a donosi:

Dziś przyjechał do Polski na kilkugodzinny prywatny pobyt ks. Bernard von Biesterfeld, małżonek następczyni tronu holenderskiego ks. Julianny. Dostojny gość przejechał granicę polską w Kopanicy i udał się prywatnie do majętności Kotowo, celem odwiedzenia tam pp. Kurnatowskich. Na granicy powitał księcia Józef Mielżyński. Wieczorem ks. Bernard odjechał do swego majątku Rockenwalde (Wojnowo) położonego niedaleko granicy Polski.

Łańcut, 16. 7. (Tel. wł.) Na zaproszenie ordynata łańcuckiego Alfreda hr. Potockiego przyjeżdża na zamek łańcucki najmłodszy brat króla angielskiego książę Kentu.

Pobyt księcia w Łańcucie ma charakter zupełnie prywatny. Dostojny gość spędzi kilka dni w Łańcucie i w letniej rezydencji hr. Potockich w pobliskim Julinie. Przewidziany jest cały szereg imprez na cześć ks. Kentu i wielu bardzo wybitnych gości brytyjskich, którzy zjadą do Łańcuta. Program przewiduje zwiedzanie rasowej stadniny koni w Albigowej oraz parku i ogrodów, należących do najpiękniejszych na świecie. Jak wiadomo, w ogrodach tych znajdują się największe w Polsce cieplarnie i szklarnie, w których hoduje się wspaniałe okazy kwiatów.

Warszawskie kliniki płoną
Bohaterska akcja straży pożarnych

Warszawa, 16. 7. (Tel. wł.) Wczoraj o godz. 21.30 wybuchł groźny pożar w szpitalu położniczym pod wezwaniem Św. Zofii przy ul. Karowej 2.

Pożar powstał na strychu w oficynie szpitala, przenosząc się szybko na główny pawilon. W ciągu kilku minut po wybuchu pożaru przybyły na zagrożone miejsce wszystkie oddziały warszawskiej straży ogniowej i przystąpiły niezwłocznie do akcji. Ogień z błyskawiczną szybkością przerzucał się na coraz to nowe tereny szpitalne. W chwili pożaru nie było w płonącym szpitalu chorych z powodu przeprowadzanego remontu. Na Wybrzeżu Kościuszkowskim zgromadziły się liczne tłumy. Straż pożarna usiłuje zlokalizować ogień.

Przyczyna pożaru na razie nie jest ustalona. Prawdopodobnie ogień zaprószono podczas prac remontowych. W chwili obecnej (godz. 22.30) pożar trwa. Ofiar w ludziach nie ma.

Król Karol rumuński opuścił Francję

Paryż, 16. 7. (PAT) Król Karol rumuński wydał wczoraj wieczorem na cześć prezydenta Lebrun obiad w restauracji pawilonu rumuńskiego na wystawie. Obecni byli m. in. premier Chautemps, ministrowie Delbos, Daladier, Bonnet, Campinchi, Zay, Rucart, Paul Boncourt, Marin, nuncjusz papieski, ambasadorowie Polski, Brazylii, Anglii, Turcji, posłowie Czechosłowacji, Jugosławii, Szwajcarii, generałowie Gouruaud, Gamelin, Colson, Maurin i generalny komisarz wystawy L'Abbe.

Paryż, 16. 7. (PAT) Rumuński król Karol II-gi opuścił dziś rano Paryż, udając się samochodem do Normandii.

Pobożne życzenia bolszewików psioczących na „wrogów ludu"

Moskwa, 16. 7. (PAT) Sekretarz centralnego komitetu partii komunistycznej Gruzji, Beria, przemawiając na zebraniu tyfliskiej organizacji partyjnej, zwołanym w sprawie wyborów, podkreślił z naciskiem, że „organizacja ta winna zapewnić w nadchodzących wyborach kierowniczą rolę partii komunistycznej i niedopuścić „wrogów ludu" do składu Sowietów".

„Podstawowym zadaniem każdego partyjnego i bezpartyjnego bolszewika — oświadczył Beria — jest wytępienie i rozbicie wszystkich zamaskowanych „wrogów ludu", którzy będą usiłowali wszelkimi sposobami wykorzystać wybory dla kontrrewolucyjnych celów. Śmiałe i energiczne wysuwanie nowych kadr bolszewickich na stanowiska kierownicze w organach partyjnych sowieckich i gospodarczych, wybór ludzi oddanych partii i jej Stalinowskiemu komitetowi centralnemu jest najwyższym zadaniem wszystkich organizacyj partyjnych."

Przemówienie Berii nie pozostawia żadnych wątpliwości, w jakim kierunku pójdą wybory i jaki będzie ich wynik.

10 tysięcy zabitych w krwawym powstaniu Kurdów

Kair, 16. 7. (PAT) Z Damaszku donoszą, że powstanie kurdyjskie rozszerza się w dalszym ciągu w kierunku północnym i wschodnim. Działania wojenne objęły już rejony Silvan—Musz i Ala Dag. Ostatnio władze tureckie dokonały w Harpucie szeregu egzekucyj nad wielu przywódcami kurdyjskimi. Straty Turków od początku powstania obliczają na blisko 10 tysięcy ludzi zabitych, rannych i zaginionych.

ZE SPORTU

PROGRAM NIEDZIELNY

W ciągu niedzieli odbędą się we Lwowie nast. imprezy sportowe:

Godz. 8: Zawody kolarskie na szosie Janowskiej, organizowane przez Sekcję kolarską Czarnych. — Godz. 15.30: Wojskowy mistrz Okręgu—Czarni, zawody towarzyskie w piłce nożnej na boisku Czarnych. — Godz. 17: Jagiellonia (Gródek Jagiel.)—Strzelec, zawody o wejście do Kl. A na boisku Czarnych. — Godz. 17.30: Hasmonea—Świteź, zawody towarzyskie na boisku Czarnych.

KONGRES KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY ROBOTNICZEJ

Paryż, 16. 7. (PAT) W dniu dzisiejszym odbyło się w velodromie zimowym otwarcie kongresu katolickiej młodzieży robotniczej, w którym wzięło udział 60.000 młodych robotników i robotnic z wszystkich prowincyj francuskich, 7.000 z zagranicy i 5.000 z Belgii. Między delegacjami całego szeregu krajów znajduje się również Polska.

Walencja, 16. 7. (PAT) W pobliżu miejscowości Cieza w Murcji i na przejeździe kolejowym pociąg najechał na wojskowy samochód ciężarowy. 20 żołnierzy zostało zabitych, 80 odniosło rany, w tym 10 bardzo ciężkie.

JUBILEUSZ KS. PUŁK. MIODOŃSKIEGO.

Ppłk. ks. dziek. Miodoński w Przemyślu, znany z wielkiej aktywności i działalności społecznej obchodził ostatnio jubileusz 25-letniej pracy kapłańskiej. Ks. dziekan Miodoński otrzymał z wielu stron serdeczne gratulacje i życzenia. W urządzonej uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

GROŹBA ZERWANIA WSPÓŁPRACY
FRANCUSKO - BRYTYJSKIEJ W KWESTII HISZPAŃSKIEJ

Paryż, 16. 7. (PAT). Wniosek ambasadora francuskiego w Londynie p. Corbin od odroczenia obrad Komitetu Nieinterwencji do popołudnia był spowodowany oczekiwaniem na ostateczną decyzję francuskiej Rady Ministrów, która dziś popołudniu ostatecznie ustaliła stanowisko Francji wobec planu min. Edena.

Francuskie koła polityczne nadal zachowują rezerwę. Komunikat wydany po dzisiejszym rannym posiedzeniu Rady Ministrów lakonicznie stwierdził tylko, że obrady poświęcone zostały sytuacji międzynarodowej. Komentarz zaś półoficjalny wyjaśniał jedynie, że Rada Ministrów zaakceptowała zasadnicze decyzje w sprawie planu Edena powzięte w czwartek wieczorem przez Radę Gabinetową.

Decyzje te, jak wynika z oświadczenia ambasadora Corbin złożone w piątek popołudniu w Londynie oznaczają przyjęcie propozycyj angielskich

jako podstawy do dyskusji pod określonymi warunkami, a mianowicie, że sprawa przyznania gen. Franco prawa strony wojującej uzależniona będzie od poprzedniego odbudowania w nowej formie kontroli morskiej i od wycofania ochotników z Hiszpanii.

Warunki te uzależnione są oczywiście od uprzedniej zgody rządów Walencji i Salamance.

To stanowisko rządu francuskiego jest rezultatem podwójnego kompromisu. Z jednej strony podyktowane jest ono koniecznością utrzymania za wszelką cenę dobrych stosunków z Anglią, zaś z drugiej strony wymogami polityki wewnętrznej, a mianowicie naciskiem socjalistów i komunistów sprzeciwiających się ze względów zasadniczych uznaniu gen. Franco.

Na czwartkowym posiedzeniu Rada Gabinetowa miała według niedyskrecji prasy prawicowej dojść do

GORĄCEJ DYSKUSJI MIĘDZY MINISTRAMI RADYKALNYMI, GŁÓWNIE PREM. CHAUTEMPS I MIN. DELBOS, WSKAZUJĄCYMI NA KONIECZNOŚĆ UTRZYMANIA WSPÓŁPRACY Z W. BRYTANIĄ A MINISTRAMI SOCJALISTYCZNYMI, SKRĘPOWANYMI W DUŻEJ MIERZE PRZEZ UCHWAŁY MARSYLSKIE.

Wicepremier Blum, który docenia całkowicie znaczenie współpracy angielsko - francuskiej stanął miał na stanowisku kompromisowym, miał on uznać mianowicie, że uchwałę kongresu w Marsylii w sprawie Hiszpanii nie należy rozumieć jako

bezwzględnego warunku przywrócenia przez rząd francuski normalnych stosunków handlowych z rządem w Walencji. Jednakże przyznanie gen. Franco prawa strony wojującej jest nie do przyjęcia dla ministrów socjalistycznych

bez upewnienia się, że zostaną uprzednio spełnione pewne określone warunki, a mianowicie uzyskanie

ZGODY RZĄDU W WALENCJI NA MIANOWANIE NEUTRALNYCH KONTROLERÓW W PORTACH HISZPAŃSKICH,

będących pod władzą tego rządu, jak również na

USUNIĘCIE OCHOTNIKÓW CUDZOZIEMSKICH.

Sprawa wycofania ochotników stanie się prawdopodobnie kamieniem probierczym powodzenia planu min. Edena.

Bunt komunistów
wobec stanowiska socjalistycznych ministrów

Paryż, 16. 7. (PAT) Francuscy komuniści, którzy rozpoczęli na łamach swej prasy ostrą kampanię przeciwko planowi min. Edena, postanowili wyciągnąć wszystkie korzyści polityczne z uchwał kongresu partii socjalistycznej w Marsylii w sprawie pomocy dla Hiszpanii.

Komitet wykonawczy partii komunistycznej na specjalnie zwołanym posiedzeniu wyraził swoje zdziwienie, że „ministrowie socjalistyczni mogli zaakceptować projekt min. Edena, zmierzający do przyznania gen. Franco praw strony wojującej.

Jednocześnie komitet wykonawczy partii komunistycznej żądał zwołania posiedzenia komisji porozumiewczej partii socjalistycznej i komunistycznej, na którym prawdopodobnie będzie się starał wygrać uchwały kongresu marsylskiego przeciwko ministrom socjalistycznym, zasiadającym w rządzie Chautemps.

Zastrzeżenia Rządu polskiego
w sprawie projektu wycofania ochotników

Londyn, 16. 7. (PAT) Dzisiejsze posiedzenie Komitetu nieinterwencji było jednym z najkrótszych. Obrady przedpołudniowe trwały 40 minut, a obrady popołudniowe wraz z redagowaniem komunikatu niespełna godzinę.

Biorąc pod uwagę ilość wygłoszonych deklaracyj, stwierdzić należy, że obrady potoczyły się nader szybko. Przed południem po krótkim zagajeniu przez lorda Plymoutha, który przedstawił zebranym projekt angielski, zabrał głos ambasador von Ribbentropp, oświadczając, że rząd niemiecki uważa projekt za podstawę do dyskusji, w której toku zgłosi szereg poprawek i zmian. Ambasador von Ribbentropp zaproponował przekazanie projektu podkomitetowi celem szczegółowej dyskusji.

Również ambasador Grandi wyraził zgodę na traktowanie projektu jako podstawy do dyskusji, popierając propozycję niemiecką przekazania projektu podkomitetowi.

Następnie deklarację, popierające projekt brytyjski, złożyli kolejno przedstawiciele Norwegii, Polski, Grecji, Czechosłowacji, Turcji, Jugosławii, Danii, Finlandii, Szwecji i Irlandii.

Ambasador Raczyński, oświadczając, że rząd polski jak najgoręcej popiera wypracowany przez W. Brytanię projekt kompromisowy, zaznaczył, że co do techniki wykonania wycofania ochotników Polska ma pewne zastrzeżenia, które przedstawi w toku dyskusji nad tą częścią projektu brytyjskiego.

Reasumując wyniki dzisiejszego posiedzenia stwierdzić należy, że chwilowo dzięki planowi brytyjskiemu niewątpliwie nastąpiło odprężenie. Ponieważ plan brytyjski jest istotnie kompromisowy, odrzucenie go nie będzie rzeczą łatwą.

Rokowania polsko - niemieckie
po wygaśnięciu konw. górnośląskiej — zakończone

Warszawa, 16. 7. (Tel. wl.) W dn. 14 b. m. nastąpiła w Warszawie wymiana not pomiędzy rządami polskim a niemieckim w zakończeniu rokowań w szeregu spraw, związanych z wygaśnięciem konwencji górnośląskiej. Poszczególne sprawy, objęte powyższą wymianą not, zarówno jak i osobnymi porozumieniami, jak to: komunikacja kolejowa, ułatwienia w ruchu granicznym, przepisy o pracy, sprawy zachowania zamieszkania i t. p. były już omówione szczegółowo w poprzednich komunikatach.

Ponadto nastąpiła również wymiana not, ustalająca działalność likwidacyjną Trybunału Rozjemczego dla Górnego Śląska, przy czym obydwa rządy wyraziły życzenie, aby definitywna likwidacja pozostałych spraw, zawisłych jeszcze w trybunale, a zatem i jego działalność zakończone zostały przed upływem października r. b.

Berlin, 16. 7. (PAT) Dzienniki niemieckie komentują ugodę polsko-niemiecką w sprawie Górnego Śląska.

„Voelkischer Beobachter" ogłasza pochwalny przegląd działalności Komisji mieszanej, pisząc, iż wysiłki pojednawcze prezydenta Calondera spotkały się z pełnym uznaniem strony niemieckiej.

„Nachtausgabe" pisze, iż rząd niemiecki już dość dawno ogłosił, iż w Niemczech uwzględniane będą ogólne założenia ochrony mniejszości narodowych, jeżeli chodzi o Polaków, pod warunkiem, że również po stronie polskiej mniejszość niemiecka korzystać będzie z ochrony, której może domagać się przy swoim lojalnym stanowisku wobec Państwa Polskiego. Dziennik kończy apelem o kierowanie się w tych sprawach duchem porozumienia.

„National Zeitung" wita przyjaźnie częściowe załatwienie sprawy, ubolewając nad tym, iż „rząd polski nie okazał gotowości do zagwarantowania praw optantów niemieckich i ochrony niemieckiej własności rolnej".

WYLOSOWANE BONY FUNDUSZU INWESTYCYJNEGO

Warszawa, 16. 7. (PAT) Urząd Długów Państwa komunikuje, że w dn. 16 lipca 1937 r. wylosowane zostały do umorzenia bony Funduszu Inwestycyjnego, oznaczone nr. nr. 139, 989, 2516, 10464, 28131, 31795, 38849.

BURZLIWY STRAJK MARYNARZY

Reims, 16. 7. (PAT) Strajkujący marynarze rzeczni zbudowali dziś na Marnie tamy z przewróconych czółen. Komunikacja rzeczna w okolicy Reims została przerwana, co wywołało gwałtowne protesty ze strony niebiorących udział w strajku załóg statków.

Wspomnienia o Wielkim Marszałku
w 20 rocznicę pobytu w Magdeburgu

Warszawa, 16. 7. (PAT) W roku bieżącym mija 20-ta rocznica aresztowania i wywiezienia do twierdzy Magdeburskiej Józefa Piłsudskiego. Polskie Radio wspomnieniom tym z życia Pierwszego Marszałka Polski poświęca dwie audycje.

Dnia 21 lipca o godz. 16.45 odczyt na ten temat wygłosi dyr. Piotr Górecki. Dnia 22 lipca przed mikrofonem Warszawy 2 zabierze głos o godz. 23 p. Jan Witkowski, który w reportażu swym pt. „Józef Piłsudski w Magdeburgu", opowie o pamiątkach, jakie do tej pory zostały po Józefie Piłsudskim w twierdzy niemieckiej.

Nowy poseł jugosłowiański
w Warszawie

Białogród, 16. 7. (PAT) W związku z ogłoszeniem w prasie królewskiego dekretu, mianującego p. Władysława Martinaca na posła jugosłowiańskiego w Warszawie, dziennik rządowy „Vreme" podaje życiorys nowego posła i na zakończenie pisze: „Polska prowadzi z powodzeniem swoją niezależną politykę zagraniczną".

DZIEŃ GOSPODARCZY

Akcja rolnictwa przeciw spadkowi cen zwierząt gospodarskich

Klęska posuchy, która nawiedziła kraj w tym roku — wycisnęła szczególnie silne piętno na zbiorach pasz, powodując, że w okolicach bądź w ogóle nie było pokosów, bądź dały one 25—45 proc. zbiorów z lat normalnych.

Rolnictwo zatem spotka się w tym roku z brakiem paszy, który z jednej strony doprowadzi (a częściowo już doprowadził) do bardzo silnej podaży żywca na rynki, a co zatem idzie i do niebezpieczeństwa depekoryzacji, niebezpieczeństwa tym prawdpodobniejszego, że stan pogłowia bydła na obszarze Lwowskiej Izby Rolniczej (trzy Województwa Małopolski Wschodniej) dopiero w bieżącym roku osiągnął granicę z lat kryzysowych, a w odniesieniu do trzody chlewnej granicy tej jeszcze nie osiągnął.

Zważywszy, że gospodarstwa (zwłaszcza małorolne) są w dużym stopniu nastawione w kierunku hodowlanym, że od szeregu już miesięcy mimo zeszłorocznych nienajgorszych zbiorów paszy, występuje jaskrawa rozpiętość między cenami żywca i paszy i że ceny paszy na skutek obecnych złych zbiorów będą dalej prawdopodobnie gwałtownie zwyżkowały, to nasuwają się uzasadnione wnioski, że nie sama tylko opłacalność hodowli stanie pod znakiem zapytania, ale przede wszystkim gospodarstwa małorolne, (których w okręgu Izby jest około 70 proc.), po wyzbyciu się dla braku pasz za bezcen inwentarza żywego stanąć mogą w obliczu ruiny.

W związku z tym stanem rzeczy — Lwowska Izba Rolnicza podjęła akcję zapobiegawczą. Przede wszystkim z inicjatywy Izby została zorganizowana specjalna Komisja objazdowa złożona z przedstawicieli rolnictwa i Izby Skarbowej, która dokonała objazdu szeregu powiatów, w szczególności o ziemiach lekkich, stwierdzając wszędzie bardzo wysoki niedobór pasz.

Na podstawie wyników prac tej Komisji, oraz informacyj zebranych przez Izbę odbyła się z inicjatywy Lwowskiej Izby Rolniczej konferencja z udziałem przedstawicieli Urzędów Wojewódzkich i wszystkich organizacyj rolniczych tut. terenu. Konferencja ta wysunęła następujące projekty jako środki zaradcze:

1) **W zakresie polityki cen żywca** wskazane jest powstrzymanie podaży zwierząt gospodarskich przez przeznaczenie możliwie wydatnego kredytu pod zastaw bydła, przyczym kredyt należałoby udzielić zarówno gospodarstwom indywidualnym jak i za pośrednictwem organizacyj rolniczo-handlowych zajmujących się zbytem zwierząt.

2) Nieodzownym jest przeprowadzenie zwyżki cen mleka na rynku krajowym oraz masła. Jakkolwiek nieznaczna zwyżka cen tych produktów jaka może być przeprowadzona nie przywróci rentowności gospodarce hodowlanej przy obecnych cenach pasz, — to jednak pozwoli na powstrzymanie podaży i pewne zwiększenie cen zwierząt, pozatym taka choćby nieznaczna zwyżka cen będzie miała dodatnie znaczenie psycholigczne dla rolnika, pozwalając mu się spodziewać w przyszłości lepszych rezultatów z tej gałęzi produkcji.

Odnośnie do cen masła, konferencja wysunęła postulat podwyższenia premii eksportowych na masło, co dałoby się przeprowadzić bez potrzeby podwyższania ogólnej kwoty na ten cel, w ten sposób, że istniejące w obecnej chwili nadwyżki masła wobec braku jaki odczuwa rynek krajowy, mogłyby być skierowane na ten rynek, zwalniając przeznaczone na premiowanie kwoty

W zakresie polityki cen pasz:

1) dopuszczenie bezcłowego importu pasz treściwych;

2) ograniczenie wywozu pasz treściwych;

3) obniżenie cen otrąb przez popieranie wywozu wyższych gatunków mąki;

4) udzielenie zniżek 50 proc. na przywóz kolejami wszelkich pasz do powiatów, dotkniętych klęską posuchy.

W zakresie kredytowym:

1) wydatne zwiększenie kontyngentu kredytów pod zastaw zboża, dla tych powiatów, które zostały dotknięte klęską posuchy, celem umożliwienia rolnikom zakupna z tych pieniędzy potrzebnych pasz;

2) udzielenie kredytu na zakup pasz rolnikom indywidualnie, oraz przez spółdzielnie mleczarskie i kredytowe.

Uchwalono zwrócić się do organizacji rolniczo - handlowych o przygotowanie aparatu handlowego do rozsprzedaży pasz, celem uniknięcia zarówno lichwy cen, jak też niesumienności co do jakości produktów.

W zakresie podatkowym:

1) przyznanie ulg w podatku gruntowym dla terenów nawiedzonych klęską posuchy oraz natychmiastowe wstrzymanie egzekucyj w rolnictwie. Przytym wysuwany jest postulat ustalenia wysokości ogólnych strat dokonanych przez posuchę w poszczególnych powiatach i dokonania w tym stosunku odpisów podatkowych.

W końcu wysunięty został postulat wystąpienie do Pana Ministra Skarbu o zmianę art. 123 par. 2 ordynacji podatkowej (Dz. U. R. P. Nr. 14, poz. 134 z roku 1937), w tym sensie, aby w przypadkach wydarzeń żywiołowych minister Skarbu winien zarządzić umorzenie pewnej należności podatkowej dla płatników określonego terytorium dotkniętego klęską, podczas gdy dotychczasowe umorzenie leżało w swobodnej ocenie ministra Skarbu, praktycznie zaś w ocenie władz skarbowych I. instancji.

Równocześnie organizacje rolnicze zwracają się z prośbą o interwencję w Ministerstwie Skarbu w kierunku przyspieszenia załatwienia podań z lat dawnych w sprawie ulg podatkowych na skutek zaszłych klęsk.

W zakresie robót publicznych — organizace występują o przeznaczenie znaczniejszych kredytów, celem natychmiastowego rozpoczęcia robót publicznych, względnie zwiększenia tam, gdzie one są niewystarczające — przede wszystkim w tych okręgach, które nawiedzone zostały suszą oraz zatrudnienia w tych pracach przede wszystkim ludności rolniczej. Przytym podkreślano, że warunkiem powodzenia całej akcji zarówno odnośnie do likwidacji skutków posuchy, jak i rozwarcia się nożyc między cenami a cenami pasz jest **natychmiastowość działania.**

W wyniku tych uchwał — natychmiast po zebraniu odbyło się posiedzenie Komisji arbitrażowej w Izbie Rolniczej dla ustalenia cen mleka, na którym zadecydowano podniesienie ceny detajlicznej mleka we Lwowie sprzedawanego przez organizacje mleczarskie rolnicze na 20 gr (z dotychczasowej 18 gr.). Tym samym zostały podniesione wypłaty rolnikom.

JAPONIA SIĘGA PO CHINY

Daleki Wschód dał znowu znać o sobie. Od kilku tygodni głuche pomruki zwiastowały nadciągającą burzę. Już zmiany gabinetu w Japonii świadczyły, że coraz trudniej, bez jasno wytkniętego a pożądanego przez wszystkich celu, pogodzić zwalczające się partie. Z jednej strony wojsko, z drugiej wielcy magnaci i finansiści chcieli zagarnąć władzę. Za nimi lud cierpiący coraz większą nędzę, gotów na wszystko, byle polepszyć sobie warunki egzystencji.

Na kilku skalistych, wulkanicznych wyspach, gniecie się w ścisku 70 milionów ludności. Co rok przybywa nowy milion. Ziemia od dawna już nie może wszystkich wyżywić. Surowców brak, a potrzebuje ich coraz więcej rozwijający się ze straszliwą szybkością przemysł. Żeby jeszcze można było gotowe fabrykaty zamieniać na żywność, na żelazo, na węgiel, miedź, naftę! Ale wielkie potęgi współczesne, broniąc swych własnych przemysłów, zamknęły się murem ceł ochronnych i ograniczeń przywozowych. Przez jakiś czas mogło się zdawać, że Mandżuria zaspokoi na długie lata apetyty żółtych imperialistów. Jednak kraj ten ma i za mało surowców i klimat zbyt nieodpowiedni dla Japończyków. (W ciągu ostatnich lat 20-tu do Mandżurii emigrowało 25 milionów Chińczyków, gdy Japończyków tylko 250.000). Ostatnia więc wojna na Dalekim Wschodzie stanowiła tylko pierwszy etap do dalszych zdobyczy.

Ubiegłe lata Japonia wykorzystała starając się oderwać Chiny północne od południowych. Udało jej się to częściowo. Od 1935 roku prowincje północne uzyskały autonomię, tracąc powoli związek z resztą kraju.

Coraz częściej japońskie oddziały maszerują po ulicach chińskich miast, coraz więcej japońskich kupców ciągnie ich śladem. Wprawdzie spotykają się oni z nieprzejednaną nienawiścią tubylców, ale masa chińska jest zdezorganizowana, jej wodzowie przekupni, a Japończycy odznaczają się żelazną wytrwałością.

Jednakże jeśli wolno sądzić z nadchodzących depesz, Japończycy zrywają z pokojowym podbojem Chin. Zresztą opór ludności musiał kiedyś doprowadzić do krwawej rozprawy.

A chwila obecna jest wyjątkowo dobrze wybrana. Nie mówiąc już o wewnętrznym przygotowaniu narodu do wojny i o drogach żelaznych zbudowanych w Mandżurii, a mających olbrzymie znaczenie strategiczne, warunki międzynarodowe składają się tak, że Japonia może nie obawiać się obcej interwencji i będzie mogła poświęcić wszystkie swoje siły dla osiągnięcia zamierzonego celu.

Europa wciągnięta w wir spraw krzyżujących się wokół wojny domowej w Hiszpanii, ani na chwilę nie może oderwać od nich swojej uwagi. Zbyt żywotne ścierają się tu interesy, by którekolwiek z państw europejskich poświęciło swe siły na zagadnienia istotne, ale bądź co bądź mniej bezpośrednie. Nawet Anglia niespokojna o drogę przez morze Śródziemne do Indii nie wchodzi obecnie w rachubę. Stara się ona likwidować jak najspieszniej problemy dalsze, czego przykład widzimy w Palestynie. Rosja doceniająca zagadnienia Dalekiego Wschodu, od lat już szykuje się do przeciwdziałania .Liczne fortyfikacje na granicy ułatwiają ewentualny wypad. Za nimi całe zaplecze jest przygotowane do wojny. Ale Rosja znajduje się w sytuacji wyjątkowej . Stracenie licznych generałów i wyższych wojskowych musiało się odbić na gotowości bojowej armii.

By tę właśnie zbadać, Japończycy sprowokowali głośny incydent na Amurze. Spotkali się ze zdecydowanym oporem. Rosja stanowi ciągle potęgę, z którą się trzeba liczyć. Dlatego też Japończycy szybko zrezygnowali z natychmiastowej akcji w tym kierunku. Armia sowiecka jest w dalszym ciągu zdolna do obrony własnych granic. Ale czy zdobędzie się ona, w obecnej chwili, na trudniejszą, bo wymagającą przede wszsytkim zwartego i doświadczonego sztabu, interwencję po za nimi?

Japonia sięga po Chiny.

Jak żyje 120 miln. chłopów w Sowietach

W ogłoszonych niedawno przez wybitnego francuskiego publicystę, Rolanda Dorgellesa, wrażeniach z pobytu w Sowietach, znajdujemy cenne spostrzeżenia o losie 120-milionowej rzeszy chłopskiej w tym kraju, który stać się miał rajem chłopów i robotników, a jest...

Wprowadzając obok młota sierp, jako godło państwowe, — pisze Dorgelles, — twórcy ustroju komunistycznego w Rosji chcieli masy chłopskie związać z bolszewizmem. — Zarówno Lenin jak Stalin kładli nacisk na konieczność utrwalenia nowego ustroju w oparciu o masy chłopskie. W dążeniu tym komunizm często odstępował od swych doktrynalnych zasad. Dorgelles, na podstawie gruntownych obserwacyj dochodzi do wniosku, że komunizm nie zdołał mimo to pozyskać wsi. Nawet wychowane już całkowicie w szkołach komunistycznych młode pokolenie wiejskie jest w olbrzymiej swej masie wrogo nastawione wobec komunizmu. Chybione eksperymenty sowieckie z gospodarką kolektywną na wsi otworzyły oczy masie chłopskiej na niebezpieczeństwo ustroju komunistycznego.

Kołchozy sowieckie nawet na żyznych ziemiach Ukrainy, wykazują mniejsze zbiory z hektara, niż najlichsze grunta we Francji. Głód i nędza stały się udziałem 120-milionowej rzeszy chłopskiej w Sowietach.

MINĄŁ ROK WOJNY HISZPAŃSKIEJ

Dzień dzisiejszy, ta właśnie niedziela, rozbrzmiewa po wszystkich prowincjach narodowej Hiszpanii gwarem i fanfarami uroczystości. W Burgos, Salamanca, Seville, Bilbao... Dzień dzisiejszy, jest pierwszy raz z polecenia generała Franco obchodzonym świętem państwowym Hiszpanii: właśnie rok temu, 18 lipca 1936 roku wybuchło powstanie junty narodowo-wojskowej, przeciw reżimowi marksowsko-anarchistycznemu.

Pierwsze święto, pierwsza rocznica i zarazem zamknięty rok wojny hiszpańskiej. Trzeba sobie uświadomić: cały długi rok, dwanaście miesięcy biją się w walce zaciętej, bez pardonu, Hiszpanie z Hiszpanami i — co gorsza — Niemcy i Włosi z Rosjanami, Francuzami, Żydami, z całą zbieraniną międzynarodowych brygad komunistycznych; wszystko to na hiszpańskiej ziemi, kosztem jej bogactw narodowych i majątku państwowego. Ta regularna wojna domowa trwa bezprzykładnie długo i zdołała już dotychczas wycieńczyć kraj bardziej, aniżeli jakakolwiek znana w historii hiszpańskiej rewolucja. Z gabinetów dyplomatycznych, z pałaców międzynarodowych konferencji, z kryjówek internacjonalnych, mafii, przygląda się temu t. zw. Europa, nad ciężko chorą Hiszpanią targują się rozmaici „lekarze" o wpływy i sukcesy polityczne. Czasem „polityka hiszpańska" dyplomacji europejskiej przychodzi do takich momentów, w których niewątpliwie jasnym się staje, że z nieszczęsnej Iberii uczyniono coś w rodzaju gromochronu, na który spływają i w którym wyładowują się wszystkie grzechy podnieconej Europy, jakąś klapą bezpieczeństwa, z której korzystają wszystkie ponure nastroje, pomysły i zachcianki. Hiszpanią, jak płatem starego, nieprzydatnego celtu, łatają mocarstwa Europy nadwątlone żagle łodzi-układów, sterujących do tzw. „bezpieczeństwa europejskiego". Hiszpanią i kosztem Hiszpanii.

W tej chwili jeszcze, naród hiszpański w ogniu i rozpędzie walki, w entuzjazmie umierania i poświęcania się za swoje idee, nie rozumie tragizmu swojej najbliższej przyszłości. W tej chwili walczący i zwyciężający Franco grę dyplomacji europejskiej honoruje i szuka w niej pomocy dla osiągnięcia swojego narodowego celu. Właśnie w ten dzień, który Burgos, Salamanca, Bilbao i Sevilla czczą jako rocznicę wybuchu powstania, ministrowie i ambasadorowie radzą w Londynie, za jaką cenę sprzedać żołnierzom oficjalne, dyplomatyczne, „uznanie" — ulegalizowanie ich trudów i poświęcenia — W języku międzynarodowego kodeksu nazywa się to „przyznaniem wojsku gen. Franco praw strony walczącej"... Po roku wojny, po Alkazarze, po Bilbao, będzie się uznawać, czy nie uznawać armię narodową za walczącą? Uznawać? Nie, — będzie się to sprzedawać za koncesje, za deklaracje, za rudę baskijską, za sfery wpływów terytorialnych, za wszystko, co budzi apetyt w wielkich, wspaniałych, sprawiedliwych „demokracjach zachodu". Nie tylko to: owe „demokracje" przebąkują w tej chwili nawet o pomocy dla Hiszpanii narodowej. O pomocy, której tak długo odmawiano walczącym i ginącym. Teraz inaczej.

Warto przyjrzeć się roli państw europejskich w sprawie hiszpańskiej na przestrzeni całego roku. — Włochy i Niemcy odrazu wystąpiły z czynną pomocą dla wojsk narodowych i konsekwentnie na tym stanowisku utrzymują się. Rzecz jasna: w pierwszym rzędzie kierują tymi dwoma państwami sympatie i zgodności ideowe z ruchem i celami politycznymi gen. Franco. Bezwątpienia i jedno i drugie państwo ma tu również swoje imperialne interesa. Anglia i Francja początkowo w sposób dość wyraźny popierały czerwony rząd Madrytu, względnie Walencji. Dawały w ten sposób jakoby wyraz swojej „demokratycznej" sympatii, dla reprezentującego rzekomo demokrację Largo Caballero i jego towarzyszy.

Dotąd wszystko jest w pewnym, jakim takim porządku; państwa narodowe popierają narodowców, państwa liberalno - demokratyczne, ulegające wpływom międzynarodówek i masonerii, wspomagają wojska socjalistyczno - komunistyczne -anarchistyczne. Później jednak wiele rzeczy się zmienia. Italia i Niemcy pozostają nadal na tym samym stanowisku, co na początku wojny, „demokracje zachodu" ostudzają swoje filo-walenckie zapędy, przychodzi układ o nieinterwencji, podczas którego w Genewie, Londynie i Paryżu czeka się na wynik wojny, a raczej na przechylenie się szali zwycięstwa w tę lub ową stronę. Wreszcie sytuacja zmienia się raz jeszcze: Włochy i Niemcy w dalszym ciągu współpracują z armią Franco, armia ta coraz bardziej zbliża się do zwycięstwa. — Anglia i Francja zaczynają już szukać języka, którym mogłyby się porozumieć z juntą narodową, głowią się nad pretekstami, pod którymi mogłyby się opowiedzieć po stronie zwyciężających faszystów. I to wszystko, mimo rządów Frontu Ludowego we Francji, mimo pogróżkowych uchwał marsylskiego kongresu socjalistów francuskich, mimo deklaracyj parlamentarnych angielskiej Labour Party. „Demokracje zachodu" zmienia ją front. Sterują na... faszyzm hiszpański.

Wnioski są tutaj, zdaje się, niepotrzebne. Cała gra dyplomacyj przedstawia się jasno i wyraźnie. Cała szczerość „nieinterwencji" i „obrony demokracji" również.

W rocznicę wybuchu powstania narodowego w Hiszpanii reasumujemy: niemal pewne ustalenie się zwycięstwa armii narodowej, przegraną na tym terenie przez internacjonał komunistyczny walkę z faszyzmem i nacjonalizmem, a wreszcie, — zdemaskowanie i zdekonspirowanie prawdziwych motorów polityki imperialnej, ukrywającej się pod maską fałszywej demokracji.

M. F.



Rzeczy ciekawe

1.156.644 PRZYKRYCH USTAW. Jeden z adwokatów amerykańskich zadał sobie niezwykły trud, a mianowicie postanowił obliczyć, ile ustaw istnieje w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, od których zależni są obywatele, a ściślej mówiąc, które z nich obywatelom sprawiają same przykrości w razie ich przekroczenia. Po bardzo długiej i żmudnej pracy, naliczył tych ustaw aż 1.156.644. Przyczyną tej masy ustaw był fakt, że każdy z 48 stanów posiadał własne ustawodawstwo bacznie strzegąc, aby żaden inny stan nie miał podobnych przepisów, względnie ustaw.

MODŁY ZA „ZMARŁE" LALECZKI. W Japonii jeden dzień w roku poświęcony jest pamięci „zmarłych", t. zn. popsutych i rozbitych lalek. W Tokio w dniu tym odbywa się nawet specjalne nabożeństwo za „dusze" tych lalek. W „klinice lalek" na dużym stole ułożone są kawałeczki potłuczonych lalek, nad którymi kapłan buddyjski odmawia modły. W tym czasie chór dzieci odśpiewuje żałobne kantyczki, błagając o spokój dla „duszyczek" popsutych lalek.

W roku ubiegłym odprawiono w Tokio modły żałobne za 12 tysięcy lalek.

WYJAZDY

Ludzie miejscy, już w początku lipca zwykli wyjeżdżać na „świeże powietrze". Ten pęd do opuszczania murów miejskich, jest równie silny, jak u ptaków w jesieni do odlotu w cieplejsze kraje. Kto może, wyjedzie nad morze, lub w góry, kto nie może choćby do Psiej Wólki, lub innych Brzuchowic.

Człowiek o wyższych aspiracjach kulturalnych, lecz niestety gotówkowo upośledzony, wzdycha nieraz w tym okresie kanikuły:

— Gdybym miał trochę floty, pojechałbym zaraz za granicę... Gdzieś nad błękitne morze południowe, albo do jakiegoś zagranicznego badu, gdziebym wypłukał schorzałą wątróbkę i uzdrowił nereczki... A po drodze, oczywiście, zwiedziłbym wystawę paryską, kasyno w Monte, muzea we Florencji, szkockiego potwora w Lock Ness, czarne koszule w Rzymie... Jednym słowem, gdzieś w szeroki świat, zdala od miłej ojczyzny, aby odetchnąć trochę innym powietrzem, zobaczyć trochę innych ludzi, zapomnieć trochę o ojczystych konfliktach, obozach, reformach, ukazach, komornikach, mniejszościach, zjazdach, rozłamach, zjednoczeniach, politycznych mordobiciach i innych bolączkach, aby zachodnią kulturą odświeżyć duszę i ciało...

Tak marzy człowiek niezamożny. Natomiast ktoś rozporządzający jako taką gotówką, pragnąłby — całkiem słusznie — te marzenia urzeczywistnić.

Tu pozwolę sobie na małą dygresję. Mógłby jakiś zgryźliwy pesymista zapytać: Kto dziś w ogóle rozporządza gotówką? Kogo dziś stać na wyjazd za granicę.

Otóż zapewniam, że na szczęście, są jeszcze tacy. Nie mówię oczywiście o legionie wybranych, albowiem już powiedział: „świętości nie szargać, bo trza aby setki tysięcy brały". Mam natomiast na myśli przeciętnego, szarego człowieka. Otóż zdarzyć się może, że taki szary człowiek, przez rok cały wyrzekając się różnych przyjemności, potrafi zaoszczędzić trochę gotówki, aby móc urlop spędzić za granicą, z korzyścią dla swych potrzeb kulturalnych, turystycznych, naukowych, handlowych, czy też zdrowotnych. Taki średnio nawet zarabiający, kulturalny człowiek, nie cierpiący na kompleks niższości i na panującą u nas nagminnie psychozę lęku przed podwyższeniem stopy życiowej.

Otóż znałem takiego człowieka i wiedziałem, że pragnie swój miesięczny urlop spędzić we Francji. Spotkałem go wczoraj w mieście. Blady był, wymizerowany i w oczach jego odbijał się wyraz znużenia.

— Najwyższy już czas — rzekłem ze współczuciem — aby pan pojechał na urlop kuracyjny. Kiedy pan wyjeżdża do Francji?

— Nigdzie nie wyjeżdżam — odpowiedział ponuro. — Chodź pan na jedną „whisky and soda", to powiem panu, dlaczego nie wyjechałem...

Usiedliśmy w przytulnym, chłodnym barze i tu mój przyjaciel, popijając „whisky and soda", opowiedział mi dzieje swego niedoszłego wyjazdu.

— Od roku już ułożyliśmy sobie z żoną plan spędzenia urlopu we Francji i w tym celu zdołaliśmy zaoszczędzić odpowiednią sumkę. Żona moja miała odbyć przepisaną jej kurację w pewnym uzdrowisku francuskim, a przy tej sposobności chcieliśmy po raz pierwszy zobaczyć Paryż i zwiedzić wystawę. Jak więc pan widzi, cel wyjazdu był wyłącznie kulturalny i zdrowotny. Zacząłem robić starania o dostanie paszportów. Poszło to względnie gładko. Trzeba było tylko świadectwa lekarskiego, że wyjazd do Francji jest konieczny ze względów zdrowotnych, świadectwa moralności, poświadczenie o niezaleganiu w płaceniu podatków, no i jak zwykle podania imion ojca, matki, dziadka i babki. Na podstawie paszportu można wywieźć, jak wiadomo, tylko niewielką sumkę pieniędzy, a że kuracja mej żony jest dość kosztowna, więc trzeba było się starać o pozwolenie wywiezienia większej sumy, względnie o t. zw. „akredytywę". Takie pozwolenie wydaje jedynie Bank Polski. Walę więc do Banku i tam przedkładam moją prośbę. Patrzą na mnie dość podejrzliwie i każą pisać podanie. Tylko w sześciu egzemplarzach. Oczywiście znowu imiona rodziców, dziadków i pradziadków. A także i świadectwo lekarskie, że wyjazd jest konieczny. Gdy skończyłem, pytają o paszport. Bez paszportu akredytywy nie wydają. Gonię więc do Starostwa i proszę o wydanie mi paszportu. Urzędnik wypełniając paszport, wystawia datę dnia bieżącego, z ważnością paszportu na jeden miesiąc od daty wystawienia. Coś mnie tknęło i proszę o przesunięcie daty na tydzień później, gdyż przed tym terminem nie spodziewałem się załatwić formalności w Banku Polskim. Urzędnik spojrzał na mnie zgorszony, że ośmieliłem się wystąpić z podobnym żądaniem. Nie wolno mu wystawiać daty późniejszej. Odnośne przepisy na to nie pozwalają. To moja strata, jeżeli dziś jeszcze nie wyjadę. Porywam paszport i pędzę do Banku... Owszem, podanie, poparte z kilku wpływowych stron, zostało przychylnie załatwione i akredytywę dostałem... Ale dopiero w dziesięć dni później! Czyli, że na całą podróż i kurację żony pozostało jedynie dwadzieścia dni... Wobec tego zrezygnowałem z wyjazdu i jak pan widzi spędzam urlop we Lwowie... Miłym urozmaiceniem urlopu było zawiadomienie z Izby Skarbowej o podwyższeniu mi podatku dochodowego. Oczywiście, taki burżuj, który wybiera się za granicę, musi płacić większe podatki...

Znajomy mój dopił resztkę whisky i dodał jeszcze z goryczą:

— Niech mi pan wytłumaczy, dlaczego nas, zwykłych, szarych obywateli traktują jak w kraju podbitym? Dlaczego na każdym kroku utrudniają nam życie?

Po tej opowieści mego znajomego zrezygnowałem sam z zamierzonego wyjazdu do Paryża na wystawę. Nie znoszę biurokracji, antyszembrowania, robienia podań i nie chcę się nikomu narazić. Wyjadę po prostu na polską wieś. Bez paszportu, bez wiz, bez akredytywy. Na niefałszowane mleczko, prosto od krowy. Przynajmniej nie podwyższą mi podatków!

Chociaż, kto wie. W dzisiejszych czasach wyjazd na wieś może też uchodzić za „burżujski" wybryk!

rykski

O wspólny język humanistów i zawodowców w szkole zawodowej*)

Szkolnictwo zawodowe, znajdujące się obecnie w stadium reorganizacji i rozbudowy, otaczane szczególną opieką państwa i czynników społecznych, instytucyj oświatowych i gospodarczych, zasługuje na zainteresowanie jak najszerszych warstw społeczeństwa, mających przecież wpływ na jego rozwój i doceniających jego ogromne znaczenie dla gospodarczego życia Polski, szczególniej zaś na zainteresowanie wśród naszej inteligencji, kierującej kołami T. S. L. czy T. S. H., które posiadają cały szereg prywatnych szkół zawodowych.

W szkołach tych, obejmujących tak różne stopnie i typy, uwzględniających zaś w swych programach wykształcenie zawodowe, ogólne i społeczno-obywatelskie, skupia się nie tylko różnorodna młodzież, lecz także różne kategorie nauczycielstwa. W tej samej szkole i w tym samym gronie uczą tedy obok siebie magistrowie filozofii, doktorzy praw, inżynierowie, absolwenci Wyższej Szkoły Handl i Wyższej Szkoły Handlu Zgaran., Państw. Szk. Nauk Techn., Akademii Sztuk Pięknych, Centr. Inst. Wych. Fizycznego — słowem najróżnorodniejszych wyższych uczelni, nadto zaś fachowi instruktorzy, kierownicy warsztatów, sepcjaliści w takich przedmiotach, jak stenografia, pisanie na maszynie itp. Zasadniczo jednak całe nauczycielstwo szkół zawodowych dzieli się na dwie grupy: humanistów i zawodowców.

Zdarzało się do niedawna, że grupy te na terenie szkoły zawodowej przekształcały się w dwa niechętne sobie obozy. Zdarza się i dziś jeszcze, że pomiędzy poszczególnymi przedstawicielami tych grup istnieją zbyt wielkie różnice co do poziomu ogólnego wykształcenia, by mogły się wzajemnie zrozumieć i porozumieć. Jeśli nawet poziom naukowy nauczycielstwa jest mniej więcej równy, to i wtedy jeszcze humaniści i zawodowcy mawiają różnym językiem.

Zawodowcy, stojący zwykle na gruncie materialnym, praktycznym i nowoczesnym lekceważą wszelką abstrakcyjność i historyczność, humanistom zaś trudno się zrazu „uprzemysłowić" czy skomercjalizować, trudno pogodzić się z rolą nauczyciela trzeciej klasy, narzucaną im nieraz przez uprzywilejowanego — także i pod względem materialnym — „speca" księgowości czy stenografii.

I oto możemy spotkać się na terenie szkoły z taką sytuacją, że nauczyciel korespondencji źle mówi po polsku, komercjalista nie ma pojęcia o historii w ogóle, — nie mówiąc już o historii handlu, dyrektor podczas egzaminu chce koniecznie udowodnić geografowi, że Lille leży w Belgii, zaś polonista i historyk gubią się w gęstwinie nieznanych im dotąd pojęć, formułek ustaw itp. i muszą przeprowadzać żmudne studia encyklopedyczne, jeśli nie chcą stracić swego autorytetu u młodzieży, sprowadzającej tak często dyskusję lekcyjną na teren wiedzy zawodowej.

Jeszcze ważniejsza jest sprawa atmosfery wychowawczej w szkole zawodowej. Każdy, kto zna z doświadczenia pedagogicznego różne typy naszego szkolnictwa, stwierdzi, że praca wychowawcza jest w szkole zawodowej trudna, doniosła i odpowiedzialna.

Otrzymujemy młodzież — podobnie jak w innych szkołach średnich — przechodzącą właśnie okres dojrzewania, a więc wymagającą szczególnej opieki. Otrzymujemy jednak ponadto młodzież niemal wyłącznie z środowisk niższych, ze sfer wieśniaczych, rzemieślniczych i drobno-kupieckich, z lepianek, suteryn i z zaułków ghetta, ubogą, niekulturalną, moralnie zaniedbaną, narażoną na wpływy ulicy, na działanie wrogich agitatorów i haseł. Szkoła ma stać się dla nich jedynym środowiskiem wychowawczym i przez nią ma promieniować na jej dom rodzinny i najbliższe otoczenie, — na życie naszego rzemiosła i kupiectwa Jest to — jeśli chodzi o szkoły prywatne — szkoła zazwyczaj koedukacyjna, więc wymagająca specjalnej czujności i indywidualizacji wychowawczej. Ponadto — jako szkoła o nastawieniu typowo praktycznym, której młodzież obraca się najczęściej w sferze zagadnień walki o byt, o chleb i pracę, — musi przeciwdziałać wytwarzającemu się nieraz materializmowi i egoizmowi, rozwijając w duszy młodzieży pierwiastki idealizmu i ofiarności.

Istnieją liczne zakłady we Lwowie, Stanisławowie, Jarosławiu, Rzeszowie i innych miastach małopolskich, rozumiejących wagę tej pracy wychowawczej i osiągających w niej rezultaty naprawdę wspaniałe. Obok nich jednak istnieje jeszcze niestety wielka ilość szkół zawodowych, w których ważne zagadnienia pedagogiczne traktuje się tak, jak traktowało się je przed laty pięćdziesięciu. Bywa tak, gdy kierownictwu i nauczycielstwu brakuje podstawowego wykształcenia i wyrobienia pedagogicznego, zasadniczych pojęć z zakresu psychologii i pedagogiki, ogólnej choćby orientacji we współczesnych prądach i problemach wychowawczych.

Smutno przedstawia się sprawa dydaktyki przedmiotów zawodowych, zwłaszcza komercjonalnych, gdzie — mimo prześlicznie urządzonych pracowni kupieckich i towaroznawczych, — stosuje się jeszcze często przedpotopowe metody: paznokciową, pamięciową i werbalną. Kierownik uważa nieraz wycieczki szkolne za stratę czasu i „obijanie się" nauczyciela, a kupno mapy za niepotrzebne wyrzucanie pieniędzy, wobec tego uczeń wykuwa z podręcznika, jak robi się piwo lub mydło i recytuje na pamięć wszystkie cyfry odnoszące się do hodowli owiec na kuli ziemskiej, ale Australii szuka w Stanach Zjednoczonych. Bardziej postępowi przejmują i wprowadzają do szkoły rzeczy nowe i pożyteczne, ale interpretując je zgoła niewłaściwie. Cóż bowiem z tego, że zakupiono dla świetlicy szkolnej wspaniały aparat radiowy z adapterem i patefonem, o ogromnym zasięgu selektywności, skoro na wszystkich przerwach i przez całe popołudnie młodzież słyszy przez jego głośnik cztery płyty gramofonowe, wariujące temat „Dlaczegoś mię zdradziła".

Jeśli szkoła zawodowa ma istotnie zdać swój życiowy egzamin i spełniać swą doniosłą rolę, na właściwym poziomie, musi dbać o zewnętrzną harmonię i współpracę, o atmosferę wychowawczą.

Na te właśnie momenty zwraca się dziś obecną uwagę, dążąc przede wszystkim do wytworzenia wspólnego języka i współpracy między zawodowcami i humanistami.

Dążność ta stanowi jedną z wielu zasług naczelnika szk. zawod. Kur. O. S. L. dr. Karola Zagajewskiego, — doskonałego znawcy terenu, autora prac dydaktycznych, wybitnego pedagoga i serdecznego przyjaciela nauczycielstwa oraz młodzieży. W tym kierunku idzie praca wizytatorów Ministerstwa i Kuratorium, akcentujących owe zagadnienia podczas wizytacyj, zjazdów, konferencyj rejonowych itp. Przejawem tej troski jest tworzenie ważnych ośrodków metodycznych dla szkolnictwa zawodowego — jak np. przy Państw. Szkole Ekonom.-Handl. we Lwowie dla organizacji handlu oraz towaroznawstwa.

Dużym krokiem naprzód jest zorganizowanie przez lwowskie Koło O. światy Zawodowej kursów kwalifikacyjnych dla nauczycielstwa, a mianowicie — specjalnych dla nauczycieli przedmiotów ogólno-kształcących a pedagogicznych dla „zawodowców" uczących w szkołach handlowych, przemysłowych i rolniczych. Program tych kursów nie wyczerpuje wszystkich ważnych dla szkoły zawodowej zagadnień, obejmuje ich jednak sporo i niewątpliwie ułatwi wzajemne porozumienie się i współpracę nauczycieli zawodowców z humanistami.

Nauczyciele-humaniści posiadają już przeważnie wykształcenie pedagogiczne i dłuższą praktykę nauczycielską, na kursach dla nich przeznaczonych poruszano zatem tylko te problemy wychowawcze, które uwypuklają się szczególniej w szkole zawodowej (interesujące i piękne wykłady nacz. Zagajewskiego i inż. Sobińskiego).

Przede wszystkim jednak chodziło tu o „uzawodnienie" humanistów, o podanie im podstawowych wiadomości z dziedziny handlu, przemysłu i rolnictwa, z zaakcentowaniem przedmiotów, stanowiących ośrodek nauczania w danym typie szkoły.

Nauczycielstwo naszych szkół zawodowych, biorące tak liczny udział (230 osób) w tych kursach, poświęcające najpiękniejszą i sporą część wakacyj (30 czerwca do 22 lipca) na naukę w wielkim mieście, dało dowód, że pragnie pracować dla dobra szkoły zawodowej. Absolwenci kursów, którzy powrócą wkrótce do swych środowisk w różnych częściach Polski od Podhala po Polesie i od Pomorza po Pokucie — staną się niewątpliwie pionierami nowych dróg i haseł, propagatorami harmonii i współpracy. Rzeczą władz i czynników społecznych jest udzielenie im w tej pracy życzliwej pomocy i poparcia.

DR. JANINA KRÓLIŃSKA

*) Na marginesie Kursów kwalifikacyjnych naucz. szk. zawd. we Lwowie.

HENRYK ŁUBIEŃSKI 29

Trochę słońca

Powieść

(Ciąg dalszy.)

— Któryś z poetów powiedział: krokusy to liliowe uśmiechy zmęczonego życia...

— Uśmiechają się na widok naszego szczęścia. Wiesz co Tereniu? Nie zdziwiłbym się zupełnie, gdyby wśród tych liliowych kwiatów ukazała się nagle jakaś driada, czy nimfa leśna...

— To jest całkiem prawdopodobne!

— Czyżby tu istniały nimfy leśne?

— Może! Przymknij na chwilę oczy i odwróć się!

— Na długo?

— Aż ci powiem...

Położył się na trawie i posłusznie przymknął oczy.

— Już można — usłyszał po chwili jej głos.

Otworzył wtedy oczy i zmrużył je zaraz ponownie, jakby olśniony niespodziewanym blaskiem. Nad strumykiem stała Teresa, zupełnie naga, trzymając oburącz duży pęk kwiatów i przyciskając je do piersi. Twarz jej płonęła rumieńcem, który stawał się co raz bardziej gorący, jakby od żaru jego zachwyconych oczu.

A Bolski ukląkł i złożył ręce, jak do modlitwy.

— Cudna, cudna, cudna — modliły się w wielkim zachwycie jego wargi.

Zbliżała się cicho i powoli, jak nadziemskie zjawisko. Od jej różowego ciała, słońcem lekko ozłoconego, bił jakiś blask jasny i ciepły. Gdy Bolski, wciąż klęcząc, objął jej nogi i całować począł jej drobne stopy, gdy w kornym zachwycie złożył głowę na jej kolanach, stała nieruchomo, jakby nagle zdrętwiała, posągowo piękna.

A potem przechyliła się gwałtownie w tył i upadła na liliowe kwiaty, pociągając go za sobą...

XI.

Gdy weszli na salę balową w lipowieckim magistracie, całe towarzystwo było już prawie w komplecie. Przeważało oczywiście „miasto", ale nie brakło i okolicznych ziemian, jak również pana starosty i dowódcy miejscowego pułku piechoty, obu z małżonkami.

Duszą balu był niezaprzeczenie pan Wątorek, główny organizator i niestrudzony aranżer całej zabawy. We fraku wspaniale skrojonym a la Adolphe Menjou, z kwiatem tuberozy w butonierce, w monoklu, rozsiewający dokoła zabujczo-oszałamiający zapach w Chypre'u, olśniewający francuszczyzną i wersalskimi manierami, budził zachwyt płci pięknej i ciche westchnienia:

— Ach, jaki on cudny!

— Całkiem Roman Navarro!

Lecz Wątorek pomny swej roli komitetowego, nieczuły był na owe westchnienia i zachwyty. Biegając niestrudzenie po całej sali, pełnił swe funkcje z ogromną gorliwością i z całą świadomością przyczyniania się do jego obowiązku. On też pierwszy dostrzegł Teresę i pospieszył na jej powitanie, roztrącając po drodze bezceremonialnie tańczące pary. W tej chwili jednak orkiestra grać przestała i ogólne zainteresowanie skierowało się na nowoprzybyłych gości.

Pierwszy „towarzyski" występ Teresy w Lipowcach wywołał niezwykłą sensację. Ciągnęły do niej sznurkiem panie, witając się z przesadną uprzejmością i wprost pożerając oczyma. Duże zainteresowanie wzbudził również porucznik Bolski.

Gdy młody porucznik wszedł na salę, gwiazda Wątorka natychmiast zbladła. Lipowiecki arbiter elegantiarum zeszedł na drugi plan, przyćmiony blaskiem wojskowego munduru i młodzieńczego uroku Bolskiego. On teraz stał się celem powłóczystych spojrzeń, uśmiechów i westchnień. Gdy poprosił do tańca pannę Rachwalską, córkę burmistrza, wszystkie panie patrzyły na nią z zazdrością.

Tymczasem Teresa tańczyła z Wątorkiem. Lew salonów lipowieckich obserwował ją z nieukrywanym zdziwieniem.

— Nie poznaję panią — rzekł wreszcie szczerze. — Wydaje się pani zupełnie zmieniona... Jakaś inna...

Spostrzeżenie było trafne. Teresa istotnie przez ostatni miesiąc zmieniła się bardzo. Jakiś blask promieniał teraz z jej oczu, jaśniał uśmiechem szczęścia na jej twarzy, otaczał ją jakby świetlaną aureolą. Wydawała się teraz znacznie młodsza i piękniejsza. Tylko wielka miłość zmienić tak może kobietę.

(C. d. n.)

Wiadomości

18 lipca 1937

Niedziela
Szymona
Jutro: Wincentego
Wschód słońca 3·35
Zachód „ 19·48

GODZINY PRZYJĘĆ W REDAKCJI „DZIENNIKA POLSKIEGO“. W redakcji „Dziennika Polskiego“ przyjmuje się codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt rzym. kat. — WYŁĄCZNIE od godz. 12—13. W innych godzinach BEZWZGLĘDNIE żadnych spraw Redakcja nie załatwia.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Za artykuły nie zamówione Redakcja nie płaci wierszowego.

— OBÓZ ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO organizacje miejskie we Lwowie, mieszczące się przy ulicy Bourlarda 5, II p. zawiadamia, że zgłoszenia osobiste lub listowne na członków, przyjmuje codziennie od godziny 9-tej do 12-tej i od 17-tej do 19-tej.

Święto Tow. Czynnej Pomocy
Pracowników Poczty, Telegr. i Telefonu R. P. w Hrebenowie

Cicho, bez rozgłosu i bez hucznej reklamy pracuje jedna z najbardziej zasłużonych organizacyj pocztowych — Towarzystwo Czynnej Pomocy Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej.

Kolebką Twa był Lwów, gdzie w r. 1880 z inicjatywy uczestnika powstania styczniowego, oficjała pocztowego, Antoniego Rybotyckiego, powstało „Towarzystwo Czynnej Pomocy urzędników pocztowych z Galicji z Wielkim Księstwem Krakowskim we Lwowie. Urządzono fundusz zapomogowy i energicznie wzięto się do jednania członków, których liczba w r. 1905 wzrosła do pokaźnej liczby 1.019. Pierwszym prezesem wybrano st. zarządcę, Adolfa Korneckiego. W r. 1912 radca Michał Ćwikłowski wysunął projekt rozszerzenia działalności Twa także na korzyść i dobro członków żyjących i ich rodzin. Niestety wobec oporu Walnych Zgromadzeń wniosek ten wprowadzono w czyn dopiero w r. 1925.

Wojna światowa i zawierucha ukraińska przerwały czasowo działalność Twa którą wznowiono w maju 1920 r., przy czym zmienioną dawną nazwę Towarzystwa na dotychczasową. W lipcu 1927 r. odbyło się poświęcenie i otwarcie „Pocztowego Domu Zdrowia“ w Hrebenowie, którego pensionariusze rekrutują się z pocztowców (i ich rodzin) z całej Polski. Od r. 1928 Two urządza w Hrebenowie kolonie letnie dla dziatwy. W r. 1914 staraniem dwojga zasłużonych członków Wydziału: radcy M. Ćwikłowskiego i p. Zofii Nizinkiewiczówny utworzono przy Twie piękną i bogato zaopatrzoną bibliotekę, która dziś liczy już 12.000 dzieł.

A teraz jeszcze kilka cyfr. udzielonych nam łaskawie przez obecnego prezesa Twa p Al. Kupczyńskiego, a doskonale ilustrujących piękny rozwój Twa w ostatnich latach. I tak — obecnie Two liczy przeszło 3.000 członków, w okresie od 1930—36 wypłaciło zasiłków pogrzebowych na sumę przeszło 200.000 zł., zaś zapomóg zwrotnych, bezprocentowych ponad 425.000 zł. Cyfry naprawdę imponujące! Dodać należy, że wdowy po pracownikach pocztowych, mające niskie pobory lub nie posiadające poborów pobierają bezzwrotne zapomogi od Twa z tzw. „funduszu wdów i sierót“. Two cieszyło się zasłużenie b. wydatnym i serdecznym poparciem p. Min. Boernera, a zasięgiem swym obejmuje wszystkie Dyrekcje w całej Polsce.

* * *

Onegdaj Two obchodziło miłą uroczystość 10-lecia istnienia „Pocztowego Domu Zdrowia“ w Hrebenowie — prześlicznym letnisku położonym w Karpatach (pow. Skole) nad Oporem, wśród wspaniałych lasów szpilkowych, balsamicznym zapachem przepajających górskie powietrze (wysokość 500 mtr. nad poziomem morza).

Na uroczystość — obchodzoną w skromnych zresztą ramach — przybyli: Dyrektor Lw. Dyrekcji p. Dominik Moszoro z małżonką, nacz. Wydz. Gosp. Min. Poczt i Telegr. płk. Leligdowicz, nacz. Wydz. Organ. M. P. i T. dr. Godula z małżonką, prezes Twa p. Al. Kupczyński, radca Michał Ćwikłowski, mgr. Ruthscheid sekretarz Tow., wicestarosta ze Stryja mgr. Saja, burmistrz m. Skolego mjr. Henryk Schenk, naczelnik poczty ze Skolego p. Wiliński i ze Stryja p. Bałanda, ks. prof. Golin, przedstawiciele miejscowych urzędów i grono miejscowych kuracjuszy.

Nabożeństwo w niewielkiej ale pięknej kapliczce „Domu“ odprawił ks. prof. Kuntze ze Lwowa, po czym gospodarze z prawdziwie staropolską gościnnością i serdecznością podejmowali przybyłych. Na miłej pogawędce i zwiedzaniu „Domu“ i jego czarującego otoczenia szybko ubiegło kilka godzin i z niekłamanym westchnieniem prawdziwego żalu trzeba było opuszczać w promieniach słońca skąpany Hrebenów. Pozostawił po sobie jaknajmilsze wspomnienia...

t. u.

Kto się spóźni — przegra
Dwudziesty lipca się zbliża

Były już takie wypadki, że podczas wakacji letnich grający na loterii już to w ogóle wstrzymywali się od gry, już to, wyjechawszy na letnisko, zapominali odnowić los do następnej klasy. — I z miejsca zostali za to ukarani, gdyż właśnie na te niewykupione lub nieodnowione losy padły bardzo znaczne wygrane. Po prostu przypadek spłatał figla.

O takiej możliwości trzeba właśnie w tej chwili wszystkim przypomnieć, gdyż wkrótce t. zn. 20 b. m. rozpoczyna się już ciągnienie drugiej klasy loterii państwowej.

Plan przewiduje wygrane po sto tysięcy, siedemdziesiąt pięć tysięcy, pięćdziesiąt tysięcy, trzydzieści tysięcy, dwadzieścia tysięcy, piętnaście tysięcy, dziesięć tysięcy złotych i wiele innych. Razem dziewięć tysięcy wygranych na sumę 1.692.450 złotych.

Kto chce wygrać musi natychmiast zaopatrzyć się w los, bo pozostało już tylko kilka dni czasu.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI:

Niedziela, dnia 18 b. m. godz. 3.30 pop. Występ Teatru Ateneum — „Woźny i minister“ — ze Stefanem Jaraczem.

Niedziela, dnia 18 b. m. godz. 8 wiecz. Występ Teatru Ateneum — „Ludzie na krze“ — ze Stefanem Jaraczem.

Poniedziałek, dnia 19 b. m. godz. 8 wiecz. „Woźny i minister“ — ze Stefanem Jaraczem.

Wtorek, dnia 20 b. m. godz. 8-ma wiecz. „Ludzie na krze“ — ze Stefanem Jaraczem.

Środa, dnia 21 b. m. godz. 8-ma wiecz. „Ludzie na krze“ — (ostatni występ).

KINOTEATRY:

APOLLO: „Boccaccio“ i „Godzina pokusy“ program podwójny.
ATLANTIC: „New York — San Francisco“ — w roli gł. Fred Macmurray i Joan Bennet.
CASINO: Wallace Beery jako „Darmozjad“.
CHIMERA: „Confetti“.
EUROPA: „Zwyciężyły kobiety“.
GLORIA: „Dzień wielkiej przygody“ oraz „Kochaj mnie dziś“.
GRAŻYNA: „Pokój Nr. 309“ oraz „Porwano kobietę“.
KOPERNIK: „R. 107 wzywa pomocy“ i „Król Brodvayu“.
MARYSIEŃKA: „Skamieniały las“ i „Małżeństwo z pozoru“.
METRO: „Marzące usta“ z Elżbietą Bergner, oraz „Nowe przygody Tarzana“.
MUZA: „Kusicielka“.
PALACE: „Mały Czarodziej“ z Bobby Breenem i Mecz Louis - Braddock.
PAN: Z powodu rekonstrukcji nieczynne.
PAX: — Z powodu rekonstrukcji kino nieczynne.
RAJ: „Bolek i Lolek“ z Dymszą.
STYLOWY: „Sprzedawca traktorów“ oraz komedia muzyczna.
SWIT: „Bengalski tygrys“ i rewia.
TON: „Śmierć czyha w Dżungli“.
UCIECHA: „Pat i Patachon „Bezdomni“ i rewia.

FOTOPLASTIKON, plac Mariacki l. 5. „KOPENHAGA“.

— OSTATNIE WYSTĘPY STEFANA JARACZA. Kończąc swe występy Teatr Ateneum daje dziś dwa przedstawienia: o godzinie 3.30 po południu arcywesołe widowisko „Woźny i minister“, o godzinie 8-ej wieczorem „Ludzie na krze“ w obu sztukach w rolach głównych Stefan Jaracz.

W poniedziałek nieodwołalnie po raz ostatni — „Woźny i minister“, we wtorek i środę ostatnie dwa występy — „Ludzie na krze“.

— RADIOSŁUCHACZE POLSCY SŁUCHAJĄ OPERY Z RZYMU. — Niezwykle atrakcyjna audycja czeka radiosłuchaczy w niedzielę dnia 18-go b. m. o godz. 21-ej. Będzie to transmisja z Rzymu opery Donizettiego „Napój miłosny“. Słynny twórca tragicznej opery „Łucja z Lammermooru“ dał w tym dziele pogodny rodzajowy obrazek życia wiejskiego w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. Wykonawcami tej opery będą wybitni artyści opery włoskiej: Lina Pagliughi, Beniamino Gigli, Afro Poli, Umberto di Lelio i Maria Huder.

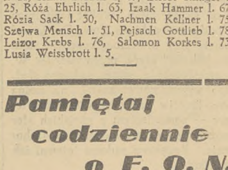
— WIZYTACJA OBJEKTÓW SPORTOWYCH I KĄPIELISK. W dniu wczorajszym prezydent miasta Dr. St. Ostrowski w towarzystwie dyrektora Izby Kontroli, zwiedził miejskie objekty sportowe z uwzględnieniem kąpielisk. W czasie bytności na kąpielisku na Zamarstynowie, stwierdził niską frekwencję bezrobotnych, korzystających z kąpieli. Wobec tego, dla udostępnienia zarejestrowanym bezrobotnym korzystania z kąpieli, prezydent miasta przeznaczył jeden dzień w tygodniu t. j. poniedziałek od godziny 15-tej na bezpłatne kąpiele, na kąpielisku na Zamarstynowie.

— CENY ARTYKUŁÓW PIERWSZEJ POTRZEBY (płacone w rynku w czasie od 12—17 1937): bułka wodna 3 i pół gr., chleb żytni przem. 70 proc. 32 gr., chleb żytni przem. 82 proc. 30 gr., chleb żytni 95 proc. 27 gr., pszenno-żytni 42—44 gr., mąka pszenna 65 proc. 40 gr., mąka żytnia 70 proc. 36 gr., masło deserowe 3 zł., masło kuchenne 2.60 zł., mleko niezbierane 20 gr., śmietana 1 zł., śmietanka 80 gr., jaja świeże 6—6 i pół gr., ser zwyczajny 60—80 gr., kiełbasa zwyczajna 1.60 zł., sadło 1.70 zł., smalec wieprzowy 1.80 zł., słonina świeża 1.60 zł., buraki ćwikłowe 10—15 gr., cebula wybierana 20 gr., grzyby suszone 9 zł., kapusta świeża 5—30 gr., marchew 10—15 gr., pietruszka 30—40 gr., fasola szparagowa 20 gr., kalarepa 1—3 gr., ogórki świeże 1—5 gr., szpinak 40—50 gr., kalafiory 10—40 gr., pomidory 1.20 zł., groszek młody 50—60 gr., jabłka kompotowe 25—35 gr., jabłka deserowe (papier.) 60—80 gr., gruszki 40—50 gr., wiśnie 30—40 gr., czereśnie 0.30—1.20 zł., borówki 30—40 gr., porzeczki 30 gr., agrest 40 gr., maliny 80 gr. — 1 zł., sałata 5 gr., rzodkiew 5 gr., kaczka bita 1.50—2.50 zł., kura żywa 1.70—2.50 zł., kura bita 1.80 — 3.00 zł., kurczęta 1.20—2.50 zł., ziemniaki 10 kg. 1—1.20 zł.

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego“

Kański Kazimierz, dyr. dóbr — Medyn, Rudzki Hubert, przedsiębiorca — Mikołów, Czapnik Michał, kupiec — Warszawa. Emerich Somlo, urzędnik — Rożniatów, Zagrodzki Roman, handlowiec — Gniezno, Iwanoff Konstantin, inżynier — Biblisheim, Schaefer Karol, przemysłowiec — Łódź, Dr. Burdowicz Roman, adwokat — Równe, Gutgeld Helena, redaktor — Warszawa, Siarkiewicz Stanisław, dyrektor — Warszawa, Kaftal Władysław, przemysłowiec — Równe, Igler Izydor, przemysłowiec — Jasło, Zac Szul, kupiec — Zoppot, Giterman Izydor, urzędnik — Warszawa, Jurasz Karol, inżynier — Warszawa, Dr. Kleinberger Oskar, adwokat — Kraków, Dr. Glatter Jakub, aptekarz — Tarnobrzeg, Harasymowicz Tadeusz, przemysłowiec — Warszawa, Rubinstein Henryk, dziennikarz — Brooklyn — N. Y., Zajączkowski Tadeusz, dyr. — Warszawa, Skrzyszewski Jerzy, wł. dóbr — Pohoryle, Głowicki Bernard, kupiec — Poznań, Bulubasz Olga, wł. dóbr — Białozorka — Wołyń, Ferszt Maurycy, dyr. National F. — Warszawa, Bernard Eleonora, żona dyr. browaru — Rozdół, Zysmanowicz Teodora, mgr. filozofii — Warszawa, Dr. Gruszkiewicz Józef, dr. chemii — Zgierz, Drillich Rudolf, urzędnik — Skole, — Topolska Jadwiga, wdowa po majorze W. P. — Warszawa, Van De'Weyer Isidore, inżynier — Bruksela, Reimer Rudolf, śpiewak Opery — Wiedeń, Vogel Adolf, kupiec — Wiedeń, Grauer Markus, kupiec — Wiedeń, Torno Karol, inżynier — Rzeszów, Grodzicka Zofia, ogrodniczka — Bzianka, Hr. Tarnowska Urszula, ziemianka — Wróblewicc, Finkelhaus Adolf, dyr. Sp. Akc. Raabe — Biała — Podlaska.

— ZMARLI WE LWOWIE. Jan Schmidt l. 10, Anna Paluch l. 67, Leisor Klinger l 25, Róża Ehrlich l. 63, Izaak Hammer l. 67, Rózia Sack l. 30, Nachmen Kellner l. 75, Szejwa Mensch l. 51, Pejsach Gottlieb l. 78, Leizor Krebs l. 76, Salomon Korkes l. 73, Lusia Weissbrott l. 5.



ZWOLNIENIE OD OPŁAT RADIOWYCH W LECIE

Aby udostępnić jak najszerszym warstwom społeczeństwa korzystanie z radia, wprowadzono na podstawie zarządzenia Ministra Poczt i Telegrafów z dnia 2 lipca br. specjalne ulgi w nabywaniu odbiorników radiowych i w opłatach abonamentowych w miesiącach letnich.

Na podstawie tego zarządzenia, każdy nowy abonent Polskiego Radia, który do dnia 31 sierpnia zamówi w Urzędzie pocztowym lub Agencji pocztowej odbiornik kryształowy „Detefon" lub „Echo" — zwolniony będzie aż do dnia 30 września z opłaty wstępnej, z opłaty abonamentowej i z opłaty rat za odbiornik. A więc abonament radiowy i pierwszą ratę za odbiornik opłacać trzeba dopiero od dnia 1 października b. r., natomiast opłata wstępna w tym wypadku w ogóle nie będzie pobierana.

Niewątpliwie każdy, kto dotychczas nie posiada odbiornika radiowego — skorzysta z dobrej okazji i będzie słuchał radia, które przecież niweluje wszelkie odległości i zbliża cały świat.

— DYŻURY NOCNE W APTEKACH LWOWSKICH W ROKU 1937, od dnia 11-go do dnia 17-go lipca, mają następujące apteki dyżury nocne:

1. Mr. A. Aszkenazego ul. Żółkiewska 4,
2. Mr. K. Augensterna, ul. Krasickich 20.
3. Mr. F. Barszaka, ul. Łyczakowska 155.
4. Dr. M. Beisera i S-ki, ul. Legionów 23.
5. Mr. A. Braunsteina, — Zniesienie. —
6. Mr. F. Dewechego, ul. Słowackiego 12.
7. Mr. W. Dobrzańskiego, Akademicka 2.
8. Mr. A. Ehrbara, ul. Łyczakowska 3.
9. Mr. J. Glatzel, ul. Na Bajkach l. 23.
10. Mr. O. Hellmana, ul. Kopernika 23.
11. Mr. K. Kajetanowicza, ul. Słoneczna 1.

12. Mr. J. Kwartnera, Zamarstynowska 54.
13. Mr. H. Lewitesa, ul. Kochanowskiego 83.
14. Mr. T. Łazowskiego, ul. Gródecka l. 81.
15. Mr. H. Messuty, ul. Król. Jadwigi 31.
16. Mr. J. Mundówny, Bogdanówka l. 67.
17. Mr. M. Oberlaendera, ul. Piekarska 33.
18. Mr. W. Sarkisiewicza, Zyblikiewicza 14.
19. Mr. L. Sładowskiego, ul. Halicka l. 19.
20. Mr. K. Steczkowskiej, ul. Św. Zofii 26.
21. Dr. S. Stenzla, plac Mariacki l. 8.
22. Mr. M. Terleckiego, ul. Grodzickich 2.
23. Mr. K. Dülla, ulica Piłsudskiego l. 14.

AWANTURA W RESTAURACJI W ŚRÓDMIEŚCIU

(a) Przy jednym stoliku w restauracji Fliesserowej przy ul. Jagiellońskiej znaleźli się wczoraj trzej znajomi, urzędnik M. Teśluk, woźny F. Jamborski i robotnik A. Reiter. Na nieznanym tle powstała pomiędzy nimi sprzeczka, która rychło przemieniła się w bójkę. Wszystkich trzech wymienionych doprowadzono do komisariatu, gdzie po spisaniu protokołu zostali przytrzymani.

ECHA SKANDALICZNEJ SPRAWY

(a) Z mętów życia przypłynęła do policyjnej przystani afera, rzucająca ciemne refleksy na obraz moralnej zgnilizny w środowisku jak najostrzejszego napiętnowania godnego przemysłowca W., posiadającego swe biuro przy ul. Gródeckiej 31. W związku z wykryciem tej skandalicznej afery do Wydziału śledczego wezwano ojczyma 14-letniej Ireny K., uczenicy 7 kl. szkoły powszechnej a gdy ojczym dowiedział się o jej przeżyciach, kilkakrotnie pobił ją laską i odmówił przyjęcia do swego domu. Wobec tego Irena K. oddana została do Tow. Opieki nad Kobietą przy ul. Chorążczyzny. Smutny „bohater" afery, przemysłowiec W. po przesłuchaniu przez sędziego śledczego wypuszczony został na wolną stopę. Przeciw dalszym uczestnikom tej afery — pochodzącym z miejskich sfer urzędniczych — prowadzone są dochodzenia. Rozprawa sądowa ujawni ich nazwiska!

Dalsze wiadomości z Rhön

Szanse naszych pilotów szybowcowych

Niemcy powiadają, że od chwili otwarcia Międzynarodowych Zawodów Szybowcowych. Rhön czyni wrażenie pod względem językowym „wieży Babel". Pomimo wielkiej różnorodności języków, jakie w koło się słyszy — piloci, między sobą, na ogół dość łatwo się porozumiewają, wytworzywszy jak gdyby swoją gwarę. Należy zauważyć, że poza państwami, które biorą udział w zawodach, wiele państw przysłało swych przedstawicieli w charakterze obserwatorów, dla studiów szybownictwa.

Szczególnie silny ruch wycieczkowy i turystyczny dał się zauważyć w ostatnią sobotę i niedzielę, gdzie zjechały się dosłownie tysiące osób, pociągami popularnymi, autobusami, autami i motocyklami. Wzgórze po prostu całe zasłane było wehikułami różnych kategoryj. Między innemi była oficjalna wycieczka korpusu dyplomatycznego z Berlina oraz odbył się zlot płatowców turystycznych w liczbie 260 maszyn, które przybyły z Frankfurtu, gdzie — jak wiadomo — odbywają się Międzynarodowe Zawody Płatowców.

Niestety, pogoda nie dopisała w całym tego słowa znaczeniu. Niskie, przyziemne chmury, brak słońca, dość silny i zmienny wiatr spowodował, że piloci opuścili start. Pozostał jedynie na posterunku Dittmar, któremu los sowicie to wynagrodził. W pewnym czasie pułap się podniósł i ukazało się na chwilę słońce. Z powyższego korzysta Dittmar i natychmiast startuje. Tuż po starcie pogoda w dalszym ciągu się psuje i Dittmar znika z oczu widzów, by po paru godzinach dać wiadomość, że wylądował w Lipsku, przelatując 100 km. Był to jeden, jedyny wyczyn punktowany w tym dniu.

Poniedziałek (12 lipca) również nie zachęca do lotów. Pułap niski, wiatr silny zachodni, na ogół pochmurnie. Pomimo tego piloci startują i próbują robić przeloty. Najlepszy wyczyn dnia uzyskuje Hofmann (Niemiec) 216 km.; z Polaków najdłuższą odległość (100 km) przelatuje inż. Bolesław Baranowski z Aeroklubu Lwowskiego. Dittmar, który od pierwszego dnia zawodów kroczy na pierwszym miejscu, w dniu tym również przelatuje 100 km.

Należy zauważyć, że za wyjątkiem pierwszego dnia zawodów, dotychczasowe dnie upływają pod znakiem minimalnych warunków do lotów żaglowych. W tych warunkach trudno się spodziewać jakichś rekordowych wyczynów. Najlepiej wychodzą na tym Niemcy, którzy „nabijają punkty", puszczając się nawet w słabych warunkach na przeloty, gdyż doskonale znają teren. A jak wiadomo, przy minimalnych warunkach, nie wystarcza doskonały szybowiec, ani też pewna ręka, ale przede wszystkim znajomość warunków lokalnych. Dzięki temu na wszystkich czołowych miejscach umiejscowili się Niemcy oraz jeden Szwajcar, który jest wychowankiem szybownictwa niemieckiego.

Ogólna punktacja przy uwzględnieniu wyników z 12-go lipca przedstawia się następująco:

1) Dittmar — Niemcy 1014 punktów; 2) Späte — Niemcy 715 pkt.; 3) Reitsch — Niemcy 517 pkt.; 4) Sandmeier — Szwajcaria 514 pkt.; 5) Hofman — Niemcy 444 pkt.; 6) Schmidt — Niemcy 372 pkt.; 7) Mynarski — Polska 318 pkt.; 8) Baranowski — Polska 236 pkt.; 9) Żabski — Polska 197 pkt.; 10) Watt — Anglia — 190 pkt.; 11) Baur — Szwajcaria 185 pkt.; 12) v. Boretz — Austria 174 pkt.; 13) Fiedler — Austria 156 pkt.; 14) Wills — Anglia 154 pkt.; 15) Godinat — Szwajcaria 106 pkt.; 16) Brzezina — Polska 81 pkt.; 17) Frena — Austria 77 pkt.; 18) Müller — Szwajcaria 59 pkt.; 19) Peterek — Polska 48 pkt.; 20) Murray — Anglia 41 pkt.; 21) Neilan — Anglia 7 pkt.;

Maksymalne wyniki przedstawiają się następująco:

a) odległość:

Mynarski — Polska 351 km.; Dittmar — Niemcy 351 km.; Reitsch — Niemcy 351 km.;

b) wysokość: Späte — Niemcy 2245 mtr.;

c) czas: Frena — Austria 6 godz. 54 min.; Fiedler — Austria 6 godz. 22 min.

Dotychczas niesklasyfikowani są: Czechosłowacja, Jugosławia.

Największą ilość kilometrów w sumie przelecieli dotychczas: 1) Niemcy 2.825 km.; 2) Polacy 1.230 km.; 3) Szwajcarzy 909 km.

Sumarycznie największą ilość punktów zdobyli: 1) Niemcy 3.116 punktów; 2) Polacy 881 pkt.; 3) Szwajcarzy 864 pkt.; 4) Austriacy 407 pkt.; 5) Anglicy 393 pkt. (t. j.).

Kołomyja leży w pasie granicznym

Lwów, 16. 7. Z Kołomyi donoszą: Zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta R.P. o granicach Państwa — Kołomyja została zaliczona do miejscowości położonych w pasie granicznym.

Autobusy do kąpieliska

na Zamarstynowie

Zawiadamia się, że na prośbę w okresie letnim wprowadza się komunikację autobusową z końcowego przystanku linii „10" przy ul. Zamarstynowskiej do Kąpieliska Miejskiego na Zamarstynowie. Autobus będzie kursował tylko w razie pogody w soboty i niedziele od godz. 10 do godz. 18 w interwałach 12-minutowych. Cena przejazdu autobusem w jedną stronę 10 groszy. Autobus zacznie kursować od dnia 13 lipca b. r. (niedziela).

Ucieczka od życia

78-letniej staruszki

Borysław, 16. 7. (Tel. wł.) 72-letnia Katarzyna Dochdalikowa w Stebniku w celach samobójczych wypiła pół litra benzyny. Po wypompowaniu jej żołądka, przyszła do zdrowia, lecz już w dwa dni później powtórnie targnęła się na swe życie. W tym celu nożem kuchennym poderżnęła sobie w dwóch miejscach gardło i poprzecinała żyły u rąk. W stanie groźnym odwieziono ją do szpitala. Powodem zamachu samobójczego rozstrój nerwowy.

Katastrofa szybowca na lotnisku

(a) W dniu wczorajszym około godziny pół do 6-tej wieczorem na lotnisku cywilnym w Skniłowie wydarzyła się katastrofa szybowca. Rannego lotnika nieznanego nam na razie nazwiska samochód sanitarny „Polskiego Czerwonego Krzyża" przewiózł do szpitala. Gdy na miejsce wypadku przybyło zawezwane Pogotowie Ratunkowe, rannego lotnika już nie zastało.

Słowa otuchy i pokrzepienia

wpaja dzielny rodak w polskie wychodźctwo

Chicago, 16. 7. (PAT) Znany podróżnik dr. Stefan Jarosz, który od jesieni r. ub. odbywa 3-cią z rzędu podróż po Ameryce, ostatnio zwiedzał okolice rzeki Św. Wawrzyńca i Wielkich Jezior, a zarazem wygłosił wykłady w osadach polskich na terenie wschodniej Kanady.

W ostatnich tygodniach podróżnik nasz odwiedził wszystkie ważniejsze skupienia we wschodniej Kanadzie, do tarł nawet do Timmins i Kirkland Lake, leżących około 200 mil na północ od zatoki Hudsońskiej, gdzie wielu Polaków, przeważnie Podhalan, pracuje w bardzo trudnych warunkach w kopalniach złota.

W tych to okolicach znajduje się słynna kopalnia złota „Sisco", odkryta i założona przez Stefana Szyszkę, emigranta z Wielkopolski. Z nadzwyczajną radością górnicy polscy witali naszego podróżnika, który przybył odwiedzić skupienia polskie, do których żaden z emisariuszy z kraju nie docierał.

W drodze powrotnej ok. 30 mil od wsi indiańskiej Tamagani, p. Jarosza spotkała przykra przygoda. Drogi w tej części kraju są dopiero w budowie i tablice ostrzegawcze głoszą, że automobiliści odbywają podróż po bezdrożach na własne ryzyko. Na ostrym zakręcie z góry auto zarzuciło i wywróciło się częściowo się rozbijając. Podróżnik nasz na szczęście wyszedł zupełnie cało z wypadku, ale miał wiele kłopotów z naprawą auta wśród rozległych pustkowi i dopiero przed kilku dniami przybył do Chicago.

UCIECZKA UMYSŁOWO CHOREJ

(a) Przywieziona wczoraj ze Zbaraża Lea Speiser, umysłowo chora, w drodze do szpitala zbiegła w nieznanym kierunku.

POŻAR STRYCHOWY

(a) Skutkiem nieostrożnego obchodzenia się ze światłem wybuchł wczoraj późnym wieczorem pożar na strychu realności przy ul. Kniaziewicza. Ogień został szybko ugaszony.

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Repertuar teatrów i kinoteatrów:

BORYSŁAW. Colosseum: „Romina" i „Chińskie morza", Grażyna: „Miasto Anatol", Palace: „Idziemy ku szczęściu".

BRZOZÓW. Goplana: „Zapomniany człowiek", „Indyjscy piechurzy" i rewia.

CZORTKÓW. Casino: „Sztandar".

DROHOBYCZ. Wanda: „Gentleman kocha inaczej", Sztuka: „Małżeństwo z miłości".

JAROSŁAW. Dom żołnierza: „Sam Dodstworth", Palace: „Otchłań grozy", Sokół: „Tydzień przed ślubem".

KAMIONKA STRUMIŁOWA. Apollo: „Czarna perła".

KOŁOMYJA. Mars: „Płomienne serca", Gwiazda: „Zabiłem".

LUBLIN. Apollo: „Jej Wysokość tańczy walca" i „Orzeł leci do Chin", Corso: „Ben Hur" i „Chiński słowik", Gwiazda: „Syn marnotrawny" i „Śmiertelny skok", Venus: „Wyprawa na Mango" i „Człowiek, który wiedział", Rialto: „Demon złota" i „Marzenia miłosne", Stylowy: „Lekarz Dusz" i „Księżniczka Czardasza".

PRZEMYŚL. Casino: „Tylko raz kochała". Olimpia: „Królestwo za pocałunek". Raj: „Matura".

RAWA RUSKA. C. S. S. G.: „Tajemnica panny Brinx".

STANISŁAWÓW. Olimpia „Zielony sygnał", Ton: „Zapomniana symfonia", Urania: „Wielka miłość Beethovena", Warszawa „Penny".

STRYJ. Apollo: „R. 107 wzywa pomocy", Edison: „Król żebraków", Sokół: „Orzeł leci do Chin".

TRUSKAWIEC. Świteź: „Nie ufaj mężczyźnie".

USTRZYKI DOLNE. Promień: „Sen nocy letniej".

Z Przemyśla

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE. W pierwszą rocznicę śmierci gen. Orlicz-Dreszera, staraniem Ligi Morskiej i Kol. odbyło się nabożeństwo żałobne w którym wzięli udział delegaci Władz, Urzędów, młodzież szkolna i Liga Morska i Kol.

Z Nowego Sącza

ZŁODZIEJE GRASUJĄ. Na szkodę em. dyr. szkoły Jana Włodygi, zam. przy ul. Długosza, nieznani sprawcy skradli garderobę z zamkniętego mieszkania przez włamanie się. Wysokość szkody oblicza p. Włodyga na 400 zł.

SKAZANIE NOTORYCZNEGO ZŁODZIEJA. Przed tut. Sądem odpowiadał Bolesław Cieluch, oskarżony o dokonanie włamania na szkodę Adama Stadnickiego w Nawojowej. Jak wynika z przewodu sądowego opryszek w towarzystwie dorodnego kompana Bernarda Roszkowicza wdarli się do pałacu p. Stadnickiego, skąd wynieśli biżuterię wartości 900 zł. W wyniku rozprawy skazani zostali po 1 1/2 roku więzienia. Rozprawę prowadził sędzia Benisz.

SAMOBÓJSTWO BEZROBOTNEGO. Na oczach przechodniów w Szczawnicy rzucił się z mostu do strumienia Jan Niemiec ze Sieradzy ponosząc śmierć wskutek uderzenia o wystające z łożyska strumyka głazy. Jak wykazały dochodzenia, Niemiec popełnił samobójstwo z powodu braku pracy, co wyjaśnił w liście znalezionym przy denacie.

KRONIKA LUBELSKA

POŻAR. W dniu 14 b. m. około godziny 23 we wsi Rębków Stary, gm. Wola Rębkowska, pow. garwolińskiego, wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, na szkodę Zielińskiego Wojciecha i innych spłonęło 38 różnych budynków gospodarczych, oraz częściowo inwentarz żywy i martwy. Straty wynoszą około 34.000 zł.

STRZAŁY. We wsi Ubrodowice, pow. hrubieszowskiego, Baraniuk Józef zauważył 3-ch nieznanych osobników oddalających się szybko od jego domu, wobec czego począł ich ścigać. W tym czasie jeden z osobników wystrzelił 3-krotnie z broni palnej do Baraniuka. Strzały chybiły. Dochodzenie prowadzi się.

DWA LATA LEŻAŁ TRUP W ZAROSLACH. W dniu 14 b. m. w lesie leśnictwa Kaplonosy, gm. Wyryki, pow. włodawskiego, w bagnie t. zw. „Pochowa" w zaroślach znaleziono szkielet mężczyzny z częścią ciała. Jak wynika z dotychczasowych oględzin, trup nieznanego mężczyzny leżał w tym miejscu od 2 lat. Dochodzenie wszczęto.

MORD RABUNKOWY. W nocy na 16 bm. ok. godz. 2-giej, we wsi Kąty, gm. Mokre, pow. zamojskiego do mieszkania Andrzeja Karpa wtargnęli dwaj zamaskowali osobnicy, którzy poczęli szukać w kufrze pieniędzy. Gdy Karp się obudził i usiłował wszcząć alarm, jeden z bandytów wystrzelił do niego zabijając go, po czym obaj zbiegli. Pościg zarządzono.

ZBŁĄKANE KACZKI. Przybłąkały się 3 kaczki, w dniu 15. lipca br. do Sztycbera Zygmunta, zam. w Lublinie, przy ul. Dolnej P. Marii Nr. 6, które są do odebrania w I. Komisariacie P. P. w Lublinie.

Z DOBROMILA

OSOBISTE. P. Władysław Petzelt, starosta powiatowy dobromilski, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

PRZENIESIENIA. Inż. Bronisław Wodnicki, kierownik Urzędu Katastralnego w Dobromilu został przeniesiony na równorzędne stanowisko w Borszczowie. Kierownictwo Urzędu Katastralnego w Dobromilu objął p. inż. Welezowski.

Ze sportu

Państwowa Nagroda Sportowa

Wobec zdobycia przez Jadwigę Waisówną na własność „Wielkiej honorowej nagrody sportowej", Państwowy Urząd W. F. i P. W., ustanowił nową nogrodę, która nosić będzie nazwę „Państwowej nagrody sportowej" i mieć będzie charakter stałej nagrody wędrownej.

Nagroda wyróżniać będzie najbardziej wybitne i najbardziej wartościowe czyny sportowe — indywidualne, lub zespołowe, dokonane przez nieskazitelnej prawości obywateli R. P. bez różnicy płci, będących sportowcami-amatorami, zrzeszonymi w polskich związkach sportowych, należących do Z. Z.

Zdobywca otrzyma nagrodę na przeciąg jednego roku, dyplom i medal pozostaną jego własnością. Nazwisko każdorazowego zdobywcy uwidocznione będzie na nagrodzie i na tablicy honorowej w C. I. W. F. Nagrodę nadawać będzie komisja w składzie:

Dyrektor P. U. F. W. lub jego zastępca, przedstawiciele Rady Naukowej W. F., M. S. Z., C. I. W. F., Z. Z., P. K. Ol., prezes Związku Dziennikarzy Sportowych R. P., szef wydziału W. F. w P. U. W. F. oraz prezes jednego z klubów sportowych, powołany na wniosek Z. Z.

Komulacja głosów jest niedopuszczalna. Komisja zbierać się będzie w pierwszym kwartale każdego roku kalendarzowego. — Członkowie komisji nadsyłać będą wnioski przewodniczącemu na 14 dni przed posiedzeniem.

ROZWÓJ SPORTU POLSKIEGO NA LITWIE

Mimo bojkotu, stosowanego przez sportowe kluby litewskie, polski klub sportowy na Litwie — „Sparta" rozwija się coraz lepiej i zyskuje nowych członków.

Klub ten rozszerza swoją działalność sportową na różne gałęzie sportu i organizuje rozgrywki międzyoddziałowe.

Ostatnio rozegrano zawody międzyoddziałowe w koszykówce i siatkówce, wioślarze prowadzą systematyczne treningi, a zapowiedziany spływ kajakowy Niemnem do Kowna — świadczą wymownie o żywotności jedynego polskiego klubu sportowego na Litwie.

NOWY REKORD POLSKI W PŁYWANIU

Pływacka sztafeta Legii zaatakowała rekord Polski w biegu 5X50 mtr.

Próba, dokonana na pływalni Wojska Polskiego, powiodła się. Wynik uzyskany przez Legię wynosi 2:28,6 min. i lepszy jest o 4 sek. od dawnego rekordu, będącego w posiadaniu Śląskiego E. K. S.

POLSCY LEKKOATLECI NA STARCIE ZA GRANICĄ

W nadchodzącą niedzielę w Międzynarodowy zawodach lekkoatletycznych we Wrocławiu, startować będą dwaj zawodnicy polscy: Kucharski i Noji. — Po zawodach we Wrocławiu, prowdopodobnie Kucharski uda się do Sztokholmu, aby wziąć udział w międzynarodowych zawodach 21 i 22 b. m.

* * *

W dniu 2 sierpnia na zawodach międzynarodowych w Londynie o lekkoatletyczne mistrzostwa Anglii, startować będą następujący nasi zawodnicy: Lokajski, Turczyk, Kucharski, Noji oraz Sznajder.

Po zawodach, w drodze powrotenj do kraju, wymienieni zawodnicy walczyć będą na zawodach międzynarodowych w Amsterdamie w dniu 8 sierpnia.

POLSCY KOLARZE W RUMUNII I NA WĘGRZECH

W biegu kolarskim dookoła Rumunii, który rozegrany będzie od 27 sierpnia do 19 września (20 etapów, dystans 2.800 klm.). Polska reprezentowana będzie przez drużynę w następującym składzie:

Kapiak Józef, Kapiak Mieczysław, Starzyński i Wasilewski. Rezerwa — Moczulski.

W biegu dookoła Rumunii, który odbędzie się od 4 do 10 sierpnia (5 etapów, dystans około 1000 klm.), startować będzie drużyna polska w następującym składzie:

Napierała, Ignaczak, Urbański i Wiśniewski. Rezerwa — Wandor.

* * *

Na kolarskich mistrzostwach świata, które rozpoczną się w Kopenhadze 15 sierpnia, startować będą trzej zawodnicy polscy: — Napierała, Wasilewski i Józef Karpiak,

..program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 18 LIPCA

Godz. 8.00 Sygnał czasu i pieśń „Ave Maria". — 8.03 Dziennik poranny. — 8.15 Audycja dla wsi. — 8.35 (Lw.) E. Kalman: „Księżniczka czardasza" — potp. — (płyty). 8.45 (Lw.) „Szlakiem klasyfikacji gruntów" — pogadanka — wygłosi Dr. Władysław Świrski. — 9.00 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła św. Krzyża. — Po nabożeństwie muzyka poważna (z płyt). — 11.00 Polska Kapela Ludowa. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 „Na szerokiej równinie" — poranek symfoniczny. — 13.00 (Lw.) Przegląd filmowy w opracowaniu Mgra Bolesława Lewickiego. — 13.10 Koncert rozrywkowy. — 14.40 (Lw.) „Szlachcic i golibroda" — humoreska Stanisława Brandowskiego. — Czyta Zygmunt Wilczkowski. — 15.00 Audycja dla wsi. — 15.50 (Lw.) „Zdrowe i tanie napoje na lato" — pogadanka dla gospodyń — wygł. Helena Wolska. — 16.00 (Lw.) Fantazja rumuńska w opracowaniu Adama Eplera. Wykonawcy: Orkiestra mandolinistów „Hejnał" pod dyr. Adama Eplera. — 16.30 (Lw.) Muzyka popularna z płyt. — 17.15 (Lw.) „Śniadanie" — skecz Andre Birabeau w przekładzie i opracowaniu Kazimierza Bukowskiego. — 17.30 Reportaż z życia. — 18.00 „Podwieczorek przy mikrofonie". Wykonawcy: Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego i soliści. — W przerwie około godziny 18.55 do 19.10: „Nad morzem Czerwonym" — felieton, wygłosi Stanisław Świderski. — 20.00 (Lw.) Koncert solistów. — 20.30 (Lw.) Wiadomości sportowe lokalne. — 20.35 Przegląd polityczny. — 20.45 Dziennik wieczorny. — 21.00 „Eliksir miłości" — opera. — 23.35 (Lw.) Muzyka taneczna — z płyt. — 24.00 (Lw.) Koncert w wykonaniu orkiestry Tadeusza Seredyńskiego i Wiktor Budzyński.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

17.15 Mediolan. Koncert wokalno-instrumentalny.
19.35 Wiedeń. „Der Schatzmeister" — operetka Ziehrera.
20.30 Wieża Eiffla. Koncert symfoniczny.
20.40 Strasburg. Beethoven, Brahms. Koncert orkiestry symfonicznej.
21.00 Bruksela flam. Koncert symfoniczny z Ostendy.
21.00 Rzym. „Napój miłosny" — opera Donizettiego.
22.15 Budapeszt. Koncert orkiestry operowej.

OGŁOSZENIA

25% ZNIŻKI na letnie obuwie
Bata

Szczoteczki do zębów oraz wszelkie towary toaletowe w wielkim wyborze poleca „BARWA" S-ka z o. o. przedtem Ludwik Hoszowski Lwów, Akademicka 2 Tel. 206-69 1937

ŚWIATOWEJ SŁAWY
HAYA PUDER
DLA NIEMOWLĄT I DZIECI
TYLKO W RÓŻOWYM OPAKOWANIU Z OCHRONNYM ZNAKIEM WODNYM
„HAYA" mydło, oliwa i krem.
DO NABYCIA W APTEKACH I DROGERJACH
WYRÓB I SKŁAD:
Apteka S. HAYA Lwów, Kołłątaja 12
2464

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych we Lwowie zwraca uwagę na rozpisany przetarg na dostawę różnych materiałów.
Bliższe szczegóły zawarte są w „Monitorze Polskim" Nr. 159 z dnia 15-go lipca 1937 roku. 2465

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

4 POKOJOWE
pełnokomfortowe, zremontowane. Supińskiego 8. 6816

DWUPOKOJOWE
pełnokomfortowe, piękne — w nowej kamienicy do wynajęcia. Kadecka 11 a. Dozorca wskaże od 9—11-tej. 6815

INTELIGENTNA
poszukuje mieszkania przy samotnej pani za pomoc małą w gospodarstwie. — Admin. „Dziennika Polskiego" pod „Sierota". 6799

ORLĄT 21 — ŁYCZAKÓW
dwupokojowe, niski parter, półkomfort, w ogródku — zaraz. 6781

NA BAJKACH 36
Słoneczne pełnokomfortowe 3 pokoje, kuchnia, przedpokój, do wynajęcia od zaraz (dom nowy). — Wiadomość: telefon 219-76 od 5—7. 6806

ORLĄT 21 — ŁYCZAKÓW
dwupokojowe, pełnokomfortowe, balkon, piętro, mezanin, zaraz. 6780

CZTERY albo PIĘĆ
ładnych frontowych, słonecznych pokoi, 2 balkony, pełny komfort. Chodkiewicza 8. 6818

DWA POKOJE
frontowe, I p., na biuro, ordynację lub pracownię, tylko katolikom. — Piekarska 26. Zaraz lub 1 sierpnia 6810

UMEBLOWANY POKOJ
Romanowicza 22, m. 6. 6802

APARTAMENT
luksusowy pięciopokojowy, kąpielowy, służbowy, ogród, centralnie. Telefon 217-69. 6777

CZTERY
duże pokoje, komfort, parter, do wynajęcia. Kopernika 42-a. 6785

TRZYPOKOJOWE,
czteropokojowe, frontowe, słoneczne, pełnokomfortowe do wynajęcia. Wiśniowieckich 1. 6825

TRZYPOKOJOWE,
frontowe, południowe, pełnokomfortowe, balkonowe, do wynajęcia. Grunwaldzka 12. 2823

DUŻE,
bardzo ładne, czteropokojowe mieszkanie pełnokomfortowe przy ul. Czarnieckiego dwa, zaraz do wynajęcia. 6822

DO WYNAJĘCIA
dwa pokoje, kuchnia, komfort. Żyrzyńska 37. Oglądać 16.30 — 17.30. 6809

3-POKOJOWE,
komfortowe mieszkanie w nowej kamienicy, przy ulicy Japońskiej 6, zaraz do wynajęcia. Wiadomość: Telef. 229-97, lub u dozorcy. 6797

NOWY DOM
mieszkania jednopokojowe, dwupokojowe, słoneczne, pełnokomfortowe. Wiadomość 225-77. 6824

POKOJE
klatkowy, komfortowy, umeblowany, biurowy, trzy pokoje, kuchnia. Pl. Bernardyński 14. 6819

PIĘKNE
dwupokojowe, pełnokomfortowe, słoneczne mieszkanie, gaz. Sierpowa 14, 1./8. do wynajęcia. Wiadomość na miejscu. 6820

Najnowsze kapelusze męskie, czapki wojskowe, studenckie, cywilne poleca Wytwórnia chrześcijańska 2026
Jan Wittman, Lwów, Trybunalska 1

POMOC LEKARSKA

Specjalistka chorób skórno-wenerycznych i kosmetyki lekarskiej
Dr. Laura Füllenbaum
ord. od 1—6 ul. KOPERNIKA 11 I. p. telef. 288-71

Dentysta Dr. LEWANDOWSKI
PLAC HALICKI 7 — tel. 287-37 1906
Nowoczesna technika dentystyczna (korony porcelanowe), **mostki bez koron. Ceny jak w Ubezpieczalni**

Specjalista chorób wener., skórnych oraz kosmetyki lekarskiej
Dr. FISCHER
b. długoletni lekarz i asyst klinik dermat. w Berlinie, Pradze i Wiedniu przeprowadził się i ordynuje obecnie od 9—1 i 3—7
Lwów, ul. Kilińskiego 3 (naprzeciw Kawiarni Wiedeńskiej) telefon 251-68 1489

Do Szan. Firmy M. FREILICH, Zakład specjalnych bandaży Lwów, Gródecka 3.
Poświadczam WP. niniejszym, że przekonałem się, że bandaże systemu i patentu Pańskiego usuwają przepuklinę w bardzo krótkim czasie.
Z poważaniem
Dr. Karol Lechman
Lekarz woj. i. Brzeżany
1905

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

DEKORACJE
Wnętrz, Brokaty, Najtańszy Skład Freilich, Sykstuska 21.

PIORUNOCHRONY
budynkowe dostarczam niedrogo. Patenty wynalazków opracowuje fachowo. MUŚ, Kraków, Bożego Miłosierdzia 4. 6803

Okulary plażowe poleca firma
KOPERNICKI i SYN
Lwów, Hetmańska 12
tel. 234-24. P. K. O. 143.590

PIANINO
krzyżowe, zagraniczne, silny ton, sprzedam. Chorążczyzny 11 a, 2 podw., m. 15. 6787

FORTEPIANY, PIANINA gwarantowane najtaniej sprzedaje, kupuje, mienia
HANAK
Piłsudskiego 21, I. p. 1896

TOREBKI DAMSKIE
teczki, portfele, portmonetki, walizy, nesesery, poleca i naprawia po cenach najniższych
PRACOWNIA RYMARSKO - GALANTERYJNA N. BARER, Lwów
Sykstuska 2, obok firmy „Salamandra" 1863

OBRAZY
oryginały malarzy polskich, najtaniej, dogodne warunki.
Salon Obrazów
Lwów, PIŁSUDSKIEGO 11
elefon 265-86 1256

ZIEMIANIE! ŻNIWA!
SNOPOWIĄZAŁKOWY
szpagat poleca I. Konrad, Lwów, Hetmańska 22. 6821

SPRZEDAM
kamienicę II. p., centrum, 100.000 zł. gotówka. Zgłoszenia: Małopolskie Biuro Dzienników, Lwów, Chorążczyzny 7. 6807

ZDROJOWISKA

TRUSKAWIEC
chrześcijański pensjonat „Belweder" całkowicie odnowiony, kuchnia dietetyczna, pokoje słoneczne, — duży ogród, ceny niskie. 6656

WOLNE POSADY

BUCHALTER
chrześcijanin do 25 lat, kilkuletnia praktyka, pisanie na maszynie, ewentualnie stenografia, poszukiwany. — Dokładne oferty z odpisami świadectw, podaniem żądanego wynagrodzenia pod „Zdolność, przyszłość". 6795

MATRYMONIALNE

MŁODA ANGIELKA
wysoka blondynka, lat 23, wychowana na wsi, która przebywa stale w Polsce, — pragnie poznać mężczyznę do lat 30-tu, (tylko) szlachcica, któryby łączył w sobie rycerskość Polaka z kulturą brytyjskiego gentlemana. — Majątek: folwark w południowym Yussex (Anglia). — Zamiłowania: psy i muzyka. Pożądane zamiłowania podobne. — Zgłoszenia pod „Daisy" do Administracji „Dziennika Polskiego" 6808

KAWALER
przystojny, poślubi życzliwą Listy do Administracji pod „Sekretarz". 6812

Daj grosz na T. S. L.

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 grosze za słowo.

ABSOLWENTKA
seminarium nauczycielskiego poszukuje posady do dzieci, na wyjazd lub w miejscu. — Łaskawe zgłoszenia do Administracji „Dziennika Polskiego" pod „Re". 6831

RÓŻNE

W GÓRY
zabrałabym dziewczynkę niechorą z moją zdrową córeczką, za zwrotem oszczędnych kosztów utrzymania dziecka, połowy podróży mej i mieszkania. — Listy do Administracji pod „Macierzyńska opieka". 6830

SPÓŁDZIELNIA INŻYNIERSKA, PIEKARSKA 19
Plany, kosztorysy budowy, przeróbki, instalacje, kanały telefon 283-37. 6811

ZAMIENIĘ
450 sążni ziemi na Zniesieniu na mały murowany domek — różnicę dopłacę. — Bielowskiego 3, u dozorcy. 6794

GAZUJE,
wióruje, cyklinuje, odczyszcza zremontowane mieszkania. „Czystość", Kotlarska 12, tel. 259-17. 616

NOWOOTWARTA PRACOWNIA OBUWIA
wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Zyblikiewicza 21. 79

Elektryczne i radiowe instalacje
oraz wszelkie artykuły w zakres ten wchodzące poleca
Stanisław Chęć, Lwów, ulica Łyczakowska 4
Telefon 118-55. Stałe pogotowie napraw

Turystyczne obuwie górskie (Bergsztajgery)
wykonuje, oryginalne gwoździe włoskie na składzie
„AR-KA" Lwów, Zimorowicza 17

OKAZYJNIE do sprzedania: Sypialnia mahoniowa Empire. Salon orzechowy Biedermeier. Antyczny pokój kombinowany. Pokój turecki. Salon mahoniowy wiedeński. **Dywany perskie.** Obrazy. Porcelana. Brązy. Świeczniki. **NOWOCZESNE: Jadalnie.** Gabinety. Kluby. **Tapczany.** Sypialnie. Meble biurowe
„DOM SZTUKI" (A. WIŚNIEWSKI) FREDRY 1, tel. 284-78
Kupno i sprzedaż. 1678 Kupno i sprzedaż

Inżynierowie L. Cieślikowski i W. Chylewski
Zakład Instalacyjny Urządzeń Zdrowotnych
Lwów, ul. Zielona 57 — tel. nr. 209-39
projektują i wykonują instalacje centralnego ogrzewania wodociągów, gazociągów i t. p. 6078

Reklama prowadzona niefachowo — to błądzenie naoślep. Ustrzeże Cię od tego pomoc fachowa, którą znajdziesz w dziale ogłoszeniowym
„Dziennika Polskiego"

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Stanisław Starzewski
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.

Potrzeba zorganizowania akcji leczenia tocznia pospolitego (gruźlicy skóry)

Sekcja dermatologiczna XV. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich stwierdziła jednomyślną uchwałą aktualność walki z gruźlicą skóry w Polsce i postanowiła wyłonić specjalną sekcję w ramach Polskiego Towarzystwa Dermatologicznego celem obmyślenia sposobu rozpoczęcia akcji przeciwtoczniowej na terenie kraju.

Uchwała powyższa wywołana została treścią referatu, przedstawionego na sekcji przez dra Klemensa Kauczyńskiego (ze Lwowa), który przemawiał na temat: „Potrzeby i możliwości zorganizowania w Polsce racjonalnego leczenia tocznia pospolitego (gruźlicy skóry).

Referent zaznaczył na wstępie, że problem ten jako społeczno-lekarski dotychczas nie był należycie doceniany, nie można bowiem wysiłków kilku jednostek uważać za akcję planową i celową. Wysiłki kilku ośrodków leczniczych, jak Warszawa, Wilno, Kraków, Lwów, wyposażonych w nowoczesne urządzenia światło-lecznicze, nie stanowią jeszcze celowej i dobrze zorganizowanej akcji przeciw toczniowi. Problem tocznia wobec rozległości dzielnic Polski wymaga innych metod, aniżeli w małych krajach, jak w Danii, Holandii, Austrii obecnej itd., gdzie wielkie centralne instytuty mogą doskonale spełniać swe zadanie. U nas musi być znalezione całkiem inne podejście do tego problemu, odpowiadające naszym skromnym warunkom ekonomicznym, z dostosowaniem ich do rozległości kraju.

Referent jako długoletni kierownik Oddziału światłolecznictwa w Klinice lwowskiej na podstawie osobistego doświadczenia przedstawił z kolei swój pogląd i związane z nim wnioski, w oparciu na materiale 10-letnim, w którym pozostawało w leczeniu 975 przypadków tocznia pospolitego, w tym 478 mężczyzn i 495 kobiet. Przypadki te były leczone przeważnie lampą kwarcową Finsena lub częściowo lampą kwarcową Kromeyera. Niektóre przypadki były poprzednio przygotowane maścią pyrogallusową lub przymoczkami z tuberkuliny. Poza tym było stosowane ogólne leczenie wzmacniające: jak tran na wewnątrz, arszenik, naświetlanie ogólne lampą kwarcową Bacha, wstrzykiwania wyciągu śledziony (Colloidogen Klawe) i t. d.

Referent zaznacza dalej, że podnieść należy fakt, który do pewnego stopnia mógłby pozornie dyskredytować metodę Finsena i zniechęcać do jej stosowania. Na 975 wypadków tocznia bowiem, tylko 336 chorych przeprowadziło leczenie do końca i klinicznego wyleczenia. Natomiast 639 chorych przerwało leczenie z rozmaitych powodów, nie doprowadzając do końca rozpoczętego leczenia i niwecząc już osiągnięte wyniki lecznicze. Faktu tego jednak nie można cytować wyłącznie na niekorzyść metody Finsena, gdyż przy każdej innej metodzie statystyka byłaby taka sama a może nawet jeszcze gorsza. Winę ponosi w tych wypadkach najczęściej sam chory, który albo nie może zgłosić się do powtórnego leczenia lub co gorsza zadowala się pozornym wyleczeniem i ociąga się z powtórzeniem naświetlania.

Jak się okazuje, winna jest tutaj nie sama metoda lecznicza, lecz raczej brak organizacji lecznictwa w najszerszym tego słowa znaczeniu. Bo jeżeli na 975 chorych tylko 336 mogło dokończyć leczenia, to niewątpliwie powodem tego nie jest brak zaufania do tej metody leczniczej, jak raczej niemożność przeprowadzenia długotrwałego i uciążliwego leczenia. Ogólna bowiem liczba chorych świadczy o tym, że chorzy z toczniem garną się chętnie do lwowskiego Ośrodka przeciw-toczniowego, który w ciągu 10 lat wyrobił sobie dobre imię, — lecz trudne warunki ekonomiczne chorych i brak organizacyj, opiekujących się chorym poza kliniką, uniemożliwiają im przeprowadzenie leczenia w myśl wskazań lekarskich.

Biorąc pod uwagę liczbę tych 336 chorych, którzy faktycznie przeprowadzili leczenie metodą Finsena, to i z tej liczby należy odliczyć pewien odsetek niepowodzeń, który nawet przy tej doskonałej metodzie leczniczej musi mieć miejsce.

Okazało się, że w 30 wypadkach tocznia nie można było osiągnąć żadnego wyniku leczniczego przy zastosowaniu naświetlań lampą Finsena. Przypadki te dotyczyły przeważnie osobników bardzo młodych, z postacią przerostową tocznia pospolitego. Po odliczeniu tych 30 przypadków z liczby 336, które faktycznie ukończyły leczenie, otrzymamy liczbę 306, która odpowiada przypadkom, uznanym za wyleczone. Przy zestawieniu ogólnej liczby chorych 975 z liczbą 306 wyleczonych, uderza nas stosunkowo niski odsetek pomyślnych wyników i zmusza do zastanowienia się nad przyczynami tego stanu.

I w tym momencie problem tocznia z zagadnienia czysto lekarskiego staje się zagadnieniem lekarsko-społecznym.

Bo nie można sobie wyobrazić rzeczowej i celowej walki z toczniem pospolitym, jak właśnie opartej o tą pomoc społeczną w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Przede wszystkim dotychczasowe wysiłki dermatologów w walce z toczniem były oparte na nierealnych zasadach. O ile pod względem lecznictwa oddanie chorego toczniowego w ręce specjalnie wyszkolonych dermatologów było słusznym, to jednak całkowite ujęcie tego problemu w sposób rzeczowy i celowy wychodzi daleko poza granice możliwości i wysiłków poszczególnych jednostek. Chory toczniowy musi być uważany za chorego gruźliczego w pełnym tego słowa znaczeniu i dlatego jako taki powinien należeć do ogólnej Opieki przeciwgruźliczej. Na nic idą wysiłki dermatologa, który ma do dyspozycji wszystkie najlepsze aparaty, jeżeli chory toczniowy po opuszczeniu kliniki wraca do swoich niehigienicznych warunków życia, odżywia się nieodpowiednio i niedostatecznie. W naszych warunkach robimy przy chorym wszystko, co nam dała dzisiejsza medycyna do walki z toczniem, lecz nie jest nam danym opiekować się tym chorym w czasie jego pobytu w domu czy też w miejscu pracy, umożliwiać mu przyjazd do powtórzenia leczenia, opiekować się jego rodziną, gdy on nie zarabia w czasie pobytu na klinice, wyuczyć go jakiegoś zawodu czy rękodzieła, w którym twarz zeszpecona nie jest przeszkodą itd. To są kwestie, które przeprowadzić może jedynie silna i zasobna w środki organizacja przeciwgruźlicza, do której włączonoby akcję walki z toczniem pospolitym.

Należałoby kompetentne czynniki i społeczeństwo przekonać o istnieniu tego problemu w Polsce. Osiągnąć to może jedynie dokładna statystyka chorych toczniowych, przeprowadzona z całą dokładnością. Ułatwieniem a poniekąd wzorem takiej statystyki mogłaby być organizacja przeciwrakowa która już dzisiaj rozporządza dosyć dokładną statystyką schorzeń rakowych w Polsce. Każdy chory toczniowy powinien być ujęty w ewidencję, o ile możności sfotografowany i skierowany do właściwego leczenia. W posiadaniu takiego liczbowego wykazu chorych toczniowych, popartego w miarę możności fotografiami, możnaby wystąpić z akcją na szerszą skalę celem zdobycia funduszów na zwalczanie tocznia pospolitego.

Ważnym jest bowiem w walce z toczniem pospolitym obok dobrze wyposażonych stacyj lupusowych, opiekowanie się chorym w czasie jego pobytu w domu i w miejscu pracy. A do tego potrzebne są bardzo znaczne fundusze. Chory toczniowy musi być traktowany jako chory gruźliczy i dlatego najbardziej celowym byłoby współpracowanie z dobrze zorganizowanymi ośrodkami przeciwgruźliczymi. Ośrodki takie powinny być rozsiane po wszystkich miastach, miasteczkach, osiedlach i gromadach, wówczas bowiem kontrola nad chorym toczniowym byłaby łatwiejsza i pomoc szybsza.

Zapomocą takich organizacyj można chorego toczniowego przypilnować, ażeby na czas pojechał do naświetlania, dopilnować jego warunków higienicznych mieszkania i pracy, w razie potrzeby chorego takiego dożywiać itd. Materiał chorych toczniowych we Lwowie wykazuje 58 proc. równoczesnego zajęcia gruźliczego narządów wewnętrznych, dlatego opieka ośrodka przeciwgruźliczego nad takim chorym tym bardziej byłaby wskazana.

Przy pomocy takiej organizacji będzie można wyławiać chorych toczniowych w stadiach początkujących, co jest bardzo ważnym, gdyż 60 proc. przypadków toczniowych zgłasza się już w stanie skrajnego zaniedbania. Dewizą walki z toczniem musi być **wczesne rozpoznanie i wczesne leczenie.**

Celem uzyskania wczesnego rozpoznania trzeba przede wszystkim, ażeby taki chory jak najwcześniej dostał się przed lekarza na miejscu zamieszkania, a po drugie, lekarz ten musi umieć rozpoznać wczesne stadia tocznia pospolitego. Pierwsza część tego postulatu może być wykonana dzięki dobrej organizacji i propagandzie ośrodka przeciwgruźliczego, — co do drugiej części koniecznym jest doszkalanie lekarzy urzędowych i praktykujących w zakresie diagnostyki gruźlicy skóry, którą to rolę mogą objąć kliniki lub szpitale, rozporządzające ośrodkami dla zwalczania tocznia pospolitego, a co najważniejsze, dysponujące lekarzami, specjalnie wyszkolonymi w walce z toczniem pospolitym.

Referent zaznacza dalej, że 10-letnie doświadczenie wyrobiło u niego pogląd, że w naszych warunkach należałoby raczej dążyć do częściowej decentralizacji walki z toczniem. Duże odległości od miejsca zamieszkania chorych powodują to, że często kosztowne leczenie naświetlaniami Finsena czy też innymi metodami, idą na marne wskutek niemożności przybycia chorego do powtórnego naświetlania. Również każdy najgorętszy zwolennik naświetlania lampą Finsena musi przyznać, że widywał nieraz przypadki, leczone na prowincji z dobrym wynikiem. Referent stwierdza, że część akcji przeciwtoczniowej możnaby ewentualnie przerzucić na szpitale prowincjonalne bez jakiegokolwiek ryzyka dla chorych toczniowych.

Ażeby osiągnąć wyniki w leczeniu tocznia maściami, trzeba przede wszystkim dążyć do uświadomienia lekarzy, że toczeń wymaga długotrwałego leczenia i częstej kontroli, przy równoczesnym leczeniu ogólnym chorego. Możnaby to osiągnąć przez wyszkolenie personalu lekarskiego i pielęgniarskiego w dobrze zorganizowanych ośrodkach przeciwtoczniowych oraz przez przyznanie szpitalom prowincjonalnym odpowiednich kredytów na zwalczanie tocznia.

Doświadczenie stacji światłoleczniczej uczy, że niektóre fomy przerostowe tocznia wymagają przed przystąpieniem do naświetlań lampą Finsena usunięcia wybujałych partyj tocznia maścią pyrogallusową czy też inną. Ponieważ zabiegi te wymagają dłuższego czasu pobytu na klinice, przeto słusznym zdawałoby się i praktyczniejszym, gdyby taki chory był przygotowany w najbliższym szpitalu prowincjonalnym, a następnie dopiero skierowany do naświetlań na klinikę.

W myśl założeń swego referatu o tym tak ważnym zagadnieniu lekarsko-społecznym dr. Kauczyński przedstawił wnioski, zmierzające do zorganizowania akcji przeciwtoczniowej:

1. Koniecznym jest założenie statystyki chorych toczniowych.
2. Kompletnie wyposażone stacje lupusowe powinny znajdować się przy większych ośrodkach w klinikach i w szpitalach.
3. Częściowa decentralizacja akcji przeciwtoczniowej mogłaby polegać na objęciu przez szpitale prowincjonalne leczenia przygotowawczego.
4. Koniecznym jest doszkalanie lekarzy urzędowych i praktyków w diagnostyce gruźlicy skóry w większych ośrodkach przeciwtoczniowych.
5. Personal pielęgniarski szpitali powinien także przechodzić odpowiednie przeszkolenie.
6. Opiekę nad chorym toczniowym i jego rodziną powinien roztoczyć najbliższy jego miejsca zamieszkania Ośrodek przeciwgruźliczy i pozostawać w stałym kontakcie ze stacją lupusową.

Referat, który wywołał żywą dyskusję dermatologów uznających jednomyślnie potrzebę podjęcia w Polsce akcji przeciw-toczniowej, dotknął tak ważnego problemu lekarsko-społecznego, iż rezolucje tej sekcji zostały włączone do uchwał ogólnych XV. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników.

Lwów dzięki staraniom prof. dr. J. Lenartowicza posiada od roku 1926 całkowicie wyposażoną stację przeciw-toczniową w Klinice dermatologicznej U. J. K., a długoletnie doświadczenie, nabyte w tym ośrodku, pozwala na wysunięcie pewnych wniosków, któreby mogły być ewentualnie podstawą dla zorganizowania ogólnej akcji przeciw-toczniowej w całej Polsce.

A. M.

PATRZYMY na EKRAN

Dziennikarz gwiazdorem filmowym

Ameryka jest krajem największych możliwości. W Ameryce może zaimponować tylko to, co jest największe i najpotężniejsze. Amerykanie, ludzie o najprostszych wymaganiach, wszystko biorą pod kątem rekordów. Obojętnie w jakiej dziedzinie i rodzaju. Każdy zawód ma swego rekordzistę, który jest wzorem dla innych. Rekord jest w Ameryce przyjętą miarą wartości...

Nie wszyscy wiedzą, że pośród reporterów amerykańskich obwołany został, jako najzdolniejszy Walter Winchell. Sława jego datuje się od szeregu lat i Winchell na łamach koncernu prasowego Hoarsta jest codziennie czytywany przez 12 milionów Yankesów. W plebiscycie na najbardziej popularną 10-kę współczesnych, zamieszkujących ten kraj rekordu. Winchell znalazł się jako 4-ty na liście obok Prezydenta Roosevelta, Grety Garbo i Shirley Temple!...

Walter Winchell, najsławniejszy reporter Ameryki, łowca zdarzeń z dnia codziennego, został aktorem filmowym. Wystąpi on mianowicie w filmie wytwórni „20th Century-Fox" p. t. „Życie jest piękne" (Wake up and live).

W filmie tym występują obok Winchella: słynny speaker radiowy Bernie oraz Alice Faye, Jack Haley, Ned Sparks i Lee Ray. Akcja, zabarwiona najnowszymi aktualiami dzisiejszego dnia, melodyjne piosenki, porywająca treść — to wszystko składa się na sensację pierwszej klasy. Walter Winchell zdobędzie Europę!

Coś dla smakoszy filmów muzycznych

W nadchodzącym sezonie zobaczymy 3 wielkie filmy śpiewno-muzyczne ze słynnym tenorem włoskim BENIAMINO GIGLI.

Dwa filmy a to: „Tyś szczęście me" i „Głos serca" są już w Polsce, trzeci film wykańczają obecnie w Bawarii i w połowie sezonu ukaże się również na naszych ekranach.

Partnerkami Beniamino Gigli są: urocza rzymianka ISA MIRANDA i młodziutka, utalentowana artystka GERALDINE KATT. W filmie „Głos serca" (Śpiewak Jej Wysokości) wybija się na pierwsze miejsce po Beniaminie Gigli śpiewak opery w Monachium FRIC ODEMAR.

Ze świata filmu



Jeannette Mac Donald i Gene Raymond na ślubnym kobiercu

Film w drodze na ekran

Dwa nowe filmy Shirley Temple

Ulubienica milionów, mała Shirley Temple, posiadająca wielbicieli we wszystkich zakątkach świata, ukaże się w tym sezonie tylko w 2-ch nowych filmach.

Wytwórnia „20th Century-Fox" otacza obecnie każdy obraz Shirleyki szczególną pieczą, dając jej wspaniałą oprawę aktorską. Shirley operuje dziś świetnymi, prawdziwie aktorskimi gierkami i jest wcale dojrzałą aktorką filmową. Gdyby można było porównać jej śpiew i taniec z poprzednich filmów, napewno zauważylibyśmy stały postęp małej genialnej gwiazdki w „ujarzmianiu" tłumów. Shirley ujrzymy w bieżącym sezonie w filmach: „DOŁECZKI" i „CZIN-CZIN". W pierwszym z omawianych filmów gra złotowłosy brzdąc rolę malutkiej przybłędy, która wychowuje się na przedmieściu. Mała „księżniczka" przedmieścia jest ulubienicą wszystkich. W „CZIN-CZIN" jest Shirleyka Chinką, zagubioną w Szanghaju, w dzielnicy białych. Shirley dokazuje niebywałych cudów w tym obrazie, mówiąc i śpiewając po chińsku. Jej partnerami są: Alice Faye i Robert Young.

„Hallo, Ameryka"!

Film z życia reporterów

Barwny i malowniczy tryb życia reporterów amerykańskich znalazł już niejednokrotnie oddźwięk w tematyce filmowej. Pamiętamy doskonale cały szereg obrazów, w których dziennikarze odgrywają pierwsze skrzypce. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, iż zawód reportera nigdzie na całym świecie nie obfituje w taką ilość wrażeń, jak właśnie w U. S. A. Reporterzy amerykańscy bez oglądania się na środki muszą częstokroć z narażeniem życia dostarczyć wielomilionowej masie czytelników potężnych koncernów jak największych wrażeń. Typ t. zw. „hunting reporter", „polującego reportera" jest częstym zjawiskiem filmowym.

W filmie p. t. „Hallo Ameryka!" mamy właśnie do czynienia z dwoma reporterami, którzy konkurują z sobą w dostarczaniu wiadomości o życiu słynnej z piękności milionerki. Jeśli do tego dodamy fakt, iż milionerka, nie mogąc opędzić się od natrętnych reporterów, ogłasza dla kawału swoje zaręczyny z jednym z nich, i jeśli weźmiemy pod uwagę, że rolę główną, milionerki oraz 2-ch reporterów, spoczywają w rękach Loretty Young, Tyrone Powera i Don Ameche, możemy sobie wyobrazić, jak arcydowcipnie i niecodziennie przedstawia się film. Reżyser Tay Garnett jest znany w Hollywood ze swojego wyczucia dowcipu. Jemu też powierzono realizację tej zabawnej komedii.

Konrad Veidt znów na ekranie

Wytwórnia „20th Century-Fox" ukończyła wielki film historyczny z epoki kardynała Richelieu. Film posiada ultra nowoczesne tempo. Ludzie i zdarzenia przewijają się na bogatej kanwie fabuły w szybki i zdecydowany sposób. Reżyser słynny weteran z epoki filmu niemego, Wiktor Sjöstrom, zrobił wszystko, aby wskrzesić naprawdę barwny i sensacyjny obraz tej epoki.

Główne role kreują artyści tej miary, co Konrad Veidt, Annabella i Raymond Massey, znany z filmu p. t. „Rok 2000". Zbytecznym byłoby rozwodzić się nad ogromem talentu Konrada Veidta. Ta wielka indywidualność aktorska zaważyła zbyt mocno na historii filmu od szeregu lat. Wspomnijmy tylko potężne jego kreacje w obrazach takich, jak: „Student z Pragi", „Gabinet Dr. Caligari", „Człowiek śmiechu", „Ostatnia kompania".

Annabella, najmilsza gwiazda Francji, zdała egzamin aktorski w swym pierwszym filmie amerykańskim dla wytwórni „20th Century-Fox" p. t. „Wings of the morning" (Księżniczka cygańska).

Leni Riefenstahl w Paryżu

W Paryżu bawi artystka filmowa niemiecka Leni Riefenstahl, która przewodniczyła na pokazie swego filmu o Olimpiadzie, który został wyświetlony w pawilonie niemieckim na wystawie paryskiej.

Prasa francuska żywo interesuje się pobytem p. Riefenstahl w Paryżu, stwierdzając, że wszystkie plotki, które krążyły na jej temat, jakoby znalazła się ona w opozycji do obecnego reżimu w Niemczech, okazały się zupełnie bezpodstawne.

Kat, kobiety i żołnierze

Oto tytuł potężnego arcydzieła filmowego z czasów nawały bolszewickiej w 1920 r. Akcja rozgrywa się w Palestynie, Turcji i Prusach Wschodnich. W filmie bierze udział przeszło 10 tysięcy ludzi z aeroplanami i tankami. Główne role odtwarzają: Hans Albers i piękna Charlotte Susa.

Heinz Rühman w Polsce

W sezonie obecnym zobaczymy słynnego komika wiedeńskiego, Heinz Rühmana, w pełnej humorem tryskającej komedii p. t. „Dżokiej mimowoli" (Der Aussenseiter). Akcja rozgrywa się na torze wyścigowym i w cyrku. Partnerem Rühmana jest czworonożny gwiazdor, koń Toni, którego już nieraz oglądaliśmy na ekranach.

Beniamino Gigli jest aptekarzem

Słynny tenor włoski i aktor filmowy Beniamino Gigli w jednym z wywiadów prasowych przyznał się, że jest z zawodem aptekarzem. Zapewnił on, że i dziś jeszcze, jeżeli zdarza się sposobność potrafi zrobić miksturę. Powołanie artystyczne okazało się silniejsze niż perspektywa względnie spokojnej pracy w zawodzie aptekarskim i Gigli udał się do Rzymu, gdzie rozpoczął studia śpiewacze w Akademii św. Cecylii.

Śmierć w Hollywood

Zmarł w Hollywood na skutek operacji nowotwora w mózgu jeden z najpopularniejszych kompozytorów amerykańskich Georges Mershwin. Liczył 38 lat.

Był on autorem słynnej „Rapsodii błękitnej", niezliczonych piosenek i popularnych utworów jazzowych.



KRYTYKA i ŻYCIE

Rok III. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" z dnia 18 lipca 1937 r. Nr. 29

JAN BRZOZA

JARACZ I JEGO TEATR

Pomimo kilkakrotnych zmian w nazwach — więc czy to był teatr Nowa Komedia, Teatr Aktora, czy Ateneum — zawsze wszyscy nazywają to Teatrem Jaracza. Teatr Jaracza ma już swoją piękną kartę w historii, jako jedyny nieomal teatr, utrzymujący się (wbrew wszelkim twierdzeniom o współczesnej nędzy teatralnej) o własnych siłach. Jest tym bardziej charakterystyczne, że teatr ten nie wybija się ponad poziom jakimiś nadzwyczajnymi wyczynami nowatorskimi na polu artystycznym, dekoratorskim, czy reżyserskim. O teatrze Jaracza nie można mówić jak o teatrze Reinhardta, lub jak o teatrach awangardowych rosyjskich. Niemniej mówi się o nim o wiele częściej niż o innych teatrach w Polsce.

Przyczyna popularności jego leży w samym twórcy i duchu opiekuńczym teatru — jego mistrzu niezrównanym Jaraczu. On to własnym geniuszem, własną pracą i tą potężną indywidualnością aktorską utrwalił istnienie swojego teatru w tak niezwykłych warunkach. Teatr jego bowiem, to on sam ustokrotniony w postaciach ludzi i ich małych, czy wielkich spraw. To pan Brotonneau, to Smugoń z Przepióreczki, Siewski z „Uśmiechu losu", to ów biedny i tak prawdziwy Baszmaczkin rozkoszujący się jedynym w życiu nowym płaszczem, to ów szewc używający bodaj przez kilkanaście godzin potęgi kapitańskiego mundura i wiele, wiele innych. Postacie te zapełniają teatr Jaracza tak całkowicie i bez reszty, że wszelkie niedomagania i usterki gdzie indziej ważne i nieodzowne — tu giną niespostrzeżenie. Tu ponad wszystko dominuje olbrzymia postać artysty z twarzą pełną tajemnic, nieodgadnioną jak twarz Buddy w chińskiej świątyni. To jest właśnie ten teatr Jaracza — teatr jednego człowieka.

Ale jeszcze nie na tym polega tajemnica powodzenia teatru Jaracza. Jaracz sam jest ulubieńcem szerokich mas, czyli nawet takich, którzy do teatru chodzą niechętnie i teatr w ogóle jest dziedziną dla nich obcą. Tajemnica sama zaś tkwi w prostocie gry aktorskiej artysty w jego niewymuszonej i naturalnej interpretacji tworzonych przez niego postaci. To są naprawdę ludzie prawdziwi nawet wtedy, kiedy nie są prawdziwi — nawet wtedy, kiedy nie przemawiają nam do przekonania, jak dr Oders z „Krzyku", lub bądź co bądź Argan z „Chorego z urojenia". Postacie Jaracza wyglądają jak żywe istoty z krwi i kości i nie ma w nich owej kunsztownej nieraz, ale równocześnie typowej roboty aktorskiej. Nie ma w nich ani smętnego górnolotnego patosu, ani przeszarżowanej karykatury. Tak wyglądają, jak nasi sąsiedzi, przechodnie, lub najbliżsi krewni. Tak wyglądają jak my teraz. I tu leży istota teatru Jaracza. Najszersze masy bowiem — ludzie, którzy nie chodzą często do teatru — ludzie warsztatów, sklepów, czy biur nie lubią urojonych konfliktów, nierealnych dramatów, nieistotnych zagadnień, jakie podaje im przeważnie teatr dzisiejszy. Lubią prawdę. Znają bowiem z własnego doświadczenia własne konflikty, własne dramaty i własne zagadnienia, które jednak w niczym nie przypominają spraw, płynących ze sceny i wywołują reakcje w postaci niechęci i owego przysłowiowego powiedzonka: „Co mnie to obchodzi".

Jaracz, jako dobrze rozumiejący zarówno teatr, jak i widza szuka zawsze takich sztuk, któreby w przybliżeniu bodaj odpowiadały wymaganiom widza, jak możliwościom teatru. Każda wystawiona przez niego sztuka nie jest nigdy przypadkiem. Nie jest przypadkiem nawet wtedy, kiedy przerzuca się od klasycznego dramatu do lekkiej farsy współczesnej. Tu wszystko ma jasny i konsekwentny cel, którym jest żarliwa wiara w teatr i jego posłannictwo. I tu widzimy Jaracza już nie jako aktora, ale bojownika dobrej sprawy. Bojownika, walczącego na najbardziej zagrożonych odcinkach, który potrafi nie tylko grać role tytułowe, ale ograniczyć się do krótkich epizodycznych rólek (jak w sztuce Chicago), dobrych dla początkujących aktorów. Bojownika, mającego wypisane na sztandarze, że teatr to już nie pusta rozrywka dworska, czy mieszczańska — ale dalszy ciąg toczącego się w około życia — to laboratorium problemów ogólno ludzkich i prawdy obiektywnej, tak potrzebnej dzisiejszemu człowiekowi.

Od tej zasady nie odstąpił w całej swojej trzydziesto dwu letniej pracy aktorskiej i dyrektorskiej. Nie odstąpił na krok pomimo, że nieraz na pozór szedł w kompromis. Wszak ten wielki tragik potrafił być i Dandinem i Szwejkiem. — Ten wspaniały milczek i gestykulator potrafił recytować przydługie i trudne wiersze Moliera i Szekspira. — Ten interpretator małych zdeptanych ludzi potrafił być wielkim panem hrabią Lekcickim i okrutnym Szelą i strasznym Kalibanem i Judaszem i chodzącą dobrocią owego malarza z „Gołębiego serca". Myślę, że nie wchodziła tu w grę sama ambicja aktorska, ale coś więcej. — Coś, co każe namietnie szukać i pokazywać sedno rzeczy, leżącej w teatrze. Sedno tak jasne i proste a równocześnie tak przeoczane lub fałszywie pojęte. Sednem tym jest prawda i prostota.

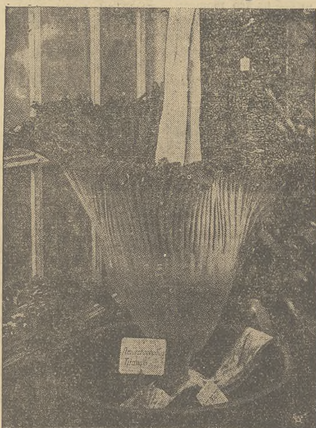
Przyjechał Jaracz do Lwowa z trzema sztukami bardzo różnymi pod względem artystycznym, ideowym i kompozycyjnym. To „Szkoła żon" Moliera, „Woźny i minister" Birabeau i „Ludzie na krze" Wernera. Już same tytuły i autorzy świadczą, jaka rozpiętość w epokach i problemach poruszanych przez nie panuje. Jaracz połączył je w teatr jeden — teatr najbardziej współczesny a nawet nowoczesny. Oprócz trzech nowych postaci w dorobku aktorskim artysty, ujrzeliśmy trzy sztuki o bardzo nas zajmujących problemach. Ujrzeliśmy nie tylko starą sprzed trzystu lat komedię, lecz konflikt wiecznie żywy i zawsze aktualny. Ujrzeliśmy Moliera nie tego, którego zwykle podaje nam dzisiejszy teatr — Moliera pustego kpiarza, operującego figurami komicznymi dla samego komizmu, poruszającymi się na scenie w groteskowym kontredansie Komedii dell Arte — ale Moliera jednego z najodważniejszych pisarzy w historii — pisarza, walczącego o nowe oblicze świata. Z postaci starego amanta, wychowującego młodą kobietę tylko i wyłącznie dla siebie na swoją i tylko swoją żonę, stworzył Jaracz postać prawdziwą, a więc wcale nie komiczną. To była ponura pomyłka i takie rzeczy kończą się przeważnie samobójstwem.

W drugiej komedii „Woźny i minister" ujrzeliśmy raczej dramat. Woźny Jaracza to najbardziej nijaka postać z jego dotychczasowych kreacyj. Postać do tego stopnia nijaka, że aż wybitna w tej swojej nijakości. Przecież ten człowiek nigdy nic nie robił tylko siedział i ziewał. I oto, ten nijaki człowiek zrobił jedną z najbardziej nijakich karier. Został wyniesiony przez burzliwe fale polityki na wysokie stanowisko ministra ku potępieniu dzisiejszych nijakich czasów.

Postać starego profesora w „Ludziach na krze", to chodząca bezradność. Z każdego jej ruchu, gestu — z każdego jej słowa bije bezradność. Przelewa się aż poza scenę i udziela się widowni, wstrzymując jej oddech i bicie serc. Ostatni jej gest i okrzyk jest równie bezradny wobec wartko toczących się wypadków, jak i wobec zagadnienia, które sztuka porusza. Ale, gdyby nie ta postać, każdy widz wzruszyłby mimo wszystko ramionami i rzucił zdanie: „Co mnie to obchodzi". Z banalnych, drobnomieszczańskich pragnień młodzieży — z dość słabo zarysowanego przez Wernera konfliktu, pomiędzy ojcem a dorosłymi dziećmi wyrasta postać zrobiona przez Jaracza. Postać bezradność, przysłaniająca olbrzymim cieniem dzisiejszy świat, płynący na kruchej krze ku nieznanej przyszłości. Przyszłości dobrej, czy złej, a jednak tajemniczej i nieokreślonej, jak ów gest starego profesora — niepokojący i bezradnej, jak jego okrzyk S. O. S.

Taki to jest Jaracz i jego teatr. Teatr, operujący dwoma odpowiednikami formy i treści: prawdą i prostotą. Teatr szerokich mas i odosobnionych intelektualistów. Teatr o nieograniczonych możliwościach, przy prymitywnych środkach wykonania. Teatr swoim istnieniem zadający kłam wszelkim twierdzeniom o kryzysie sceny i niosący wysoko swoje posłannictwo po wzburzonych falach banału i pustej frazeologii.

Roślina — olbrzym



W tych dniach zakwitła w ogrodzie botanicznym Uniwersytetu w Bonn egzotyczna roślina-olbrzym, zwana Amorphophallus Titanum. Roślina ta, zaaklimatyzowana na Sumatrze, posiada kwiat, największy ze znanych kwiatów na ziemi. Olbrzymi kielich koloru czerwonego, przechodzący w kolor lila, posiada średnicę 1 m. 40 cm. zaś wysokość 1 m 60 cm.

Z Instytutu Fryderyka Chopina

Jak komunikują ajencji PIL, na ostatnim Walnym Zebraniu Instytutu Fryderyka Chopina w Warszawie wybrano następujące władze: Prezes Zarządu — min. A. Zaleski, v-prezes prof. W. Maliszewski, skarbnik Z. Jaroszewiczowa, sekretarz M. Idzikowski, oraz członkowie zarządu: L. Bienental, dr Keuprulian, min. W. Korsak, dr. J. Piątek i min. Puławski. Do Sądu Rozjemczego powołano J. Kaden-Bandrowskiego, gen. K. Sosnkowskiego i dyr. A. Lanterbacha. W Komisji Rewizyjnej zasiedli pp. Mayzel, Mirska, Wróblewska i Sikorski. — Instytut Fryderyka Chopina powstał w roku 1934 jako instytucja działająca pod opieką i kontrolą ministerstwa WR i OP. Celem Instytutu jest krzewienie kultu dla Fryderyka Chopina przez stworzenie centralnej placówki naukowej w dziedzinie Chopinoznawstwa, przez zorganizowanie we własnej siedzibie muzeum, archiwum i biblioteki, przez uskutecznienie kompletnego polskiego wydawnictwa naukowo - artystycznego dzieł Chopina, urządzanie specjalnych koncertów i odczytów, wydawanie stałego organu poświęconego Chopinowi oraz współdziałanie z innymi organizacjami i stowarzyszeniami chopinowskimi tak w kraju jak za granicą. Założycielami Instytutu były najwybitniejsze osobistości z naszego świata politycznego, naukowego i artystycznego.

KAZIMIERZ HENRYK SAS-DRANIEWICZ

NOWA KONCEPCJA MICKIEWICZOWSKIEGO „CZTERDZIEŚCI I CZTERY"

I.

Wiele dotychczasowych poszukiwań, związanych z tajemnicą mickiewiczowską, obracało się w kręgu kabalistyki. Czy posługując się t. zw. *gematrią* można otrzymać wyniki dodatnie, wydaje się to bardzo wątpliwe, a wręcz już nieprawdopodobne, aby miał ją stosować Mickiewicz. Bo przecież fakt, że poeta posiadał umysł spekulatywny, wygimnastykowany do tego na 10 szczeblach tajemniczej księgi Saint-Martina, nie dowodzi jeszcze niczego, co mogłoby usprawiedliwiać takie twierdzenia.

Jeżeli kabała ma określać na podstawie wartości liczbowej liter — liczbę imienia, a gdy różne imiona posiadają tę samą liczbę, ma to być dowodem tożsamości, lub ścisłego związku postaci oznaczonych, to już z tego chociażby względu poeta nie pozwoliłby sobie na użycie normy, w zastosowaniu której powstałyby wyniki wzajemnie się wykluczające. A jakie wyniki potrafi dać kabała, widać to choćby tylko w dotychczasowych rozwiązaniach mickiewiczowskiej liczby[1]). Jeżeli uznamy, że Mickiewicz stosował tę tajemną sztukę świadomie, to całą plejadę rozwiązań, jako wysnutą z liczby przez niego wypowiedzianej, uznać należy mimo faktycznej swej sprzeczności, nie tylko za prawdziwą, ale mającą charakter autentyczny i poniekąd identyczny. Poeta znał prawidła kabalistyczne; gdyby więc stosował je, tym samym dopuszczałby owe liczne i różne rozwiązania. A trudno uwierzyć, aby mógł uznać taki niefortunny łańcuch, jaki tworzą np.: czterdzieści i cztery, czyli Książę Ludwik Napoelon, czyli „Ojcze nasz...", czyli Przeznaczenie i t. d. Słusznie też zauważył Tarnowski w swej Historii Literatury Polskiej, że „rachować litery w nazwiskach, mnożyć różne cyfry, żeby dojść do 44, próbować kabalistycznych rachunków, to dziecinne naciąganie".

Aby rozwiązać nasze zagadnienie, nie możemy stosować do niego recepty pisanej alfabetem hebrajskim, greckim czy łacińskim, bo „Dziady" to poemat ludzkości, to własność wszystkich ludów[2]). Jeżeli tak — a tak jest w istocie, to rozwiązanie musi być niezależne od żadnej artykulacji. Prawdą tą są fakty; fakty z dziejów ludzkości, dostępne każdemu, zrozumiałe przez wszystkich, bo nie wypływające z takich czy innych właściwości języka[3]). Gdy oprzemy się na takich źródłach, to rozwiązanie będzie dla wszystkich dostępne, dla wszystkich zrozumiałe. Mickiewicz „Dziadów" nie pisał dla Żydów, tylko dla Polaków, dla pokrzepienia ich serc — nie mógł więc żądać od nich, aby celem zrozumienia jego myśli, studiowali język hebrajski — Mickiewicz pisał dla Polaków, ale poruszał zagadnienia ogólno-ludzkie, nie może więc być rozwiązanie uzależnione od języka polskiego. Rozwiązanie będzie wtedy prawdziwe, gdy wysnute ze źródeł przetłumaczonych na każdy język, da ten sam wynik. Materiałem, z którego należy kuć pomnik Męża Wolności, pod który podłożył kamień węgielny sam poeta, są dzieje ludzkości.

Wiek Mickiewicza — to moment chylenia się ustroju monarchiczno-absolutnego do upadku, to groźne wstrząsy republikańskiego wulkanu, który wybuchł dopiero za naszych czasów.

Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej (1787), Konstytucja 3-go Maja (1791), Wielka Rewolucja Francuska (1812), powstanie dekabrystów (1825), rewolucja lipcowa we Francji (1830), wreszcie powstanie listopadowe w Polsce (1831) i ogólne niezadowolenie z istniejącego porządku w Europie — to pierwsze jaskółki nowej ery. Poeta czekał na ten moment, marzył o nim i zdawał sobie sprawę z jego ważnej roli w przyszłości, a jak go pojmował, widać to z „Ksiąg Narodu Polskiego":

„I dał Bóg królom Polskim i rycerzom Wolności, iż wszyscy nazywali bracią, i najbogatsi i najubożsi. A takiej Wolności nie było nigdy przedtem. Ale potem będzie".

„A nakoniec, król i rycerstwo dnia trzeciego maja umyślili wszystkich Polaków zrobić bracią, naprzód mieszczan a potem włościan".

„I rzekła nakoniec Polska: ktokolwiek przyjdzie do mnie, będzie wolny i równy, gdyż ja jestem „Wolność".

Mickiewicz, jako duchowy sternik rozbitej nawy państwowej, wiedział, że prędzej czy później muszą ogarnąć Polskę prądy, powstałe z wiru, w który dostała się Europa. I wiedział, że siły rodzące się, to potęga, to przyszłość. W umyśle jego powstała nadzieja, mało nadzieja — pewność, że tylko tej sile Polska zawdzięczy kiedyś swe powstanie. A był nią Lud polski. Lud ten miałby kiedyś wywalczyć sobie wolność, ale skarbu wolności nie odda wtedy na pastwę łaski czy niełaski jednego człowieka-monarchy; sam będzie sobą rządził, sam sobie będzie władca, odzianym w purpurę krwi[4]). Będzie to władca Polski, licząc od Mieszka I. — czterdziesty czwarty[5]).

O prawdziwości wniosku, że poeta myślał o narodzie nie tylko wolnym ale i samorządnym, świadczą Księgi Narodu — a można się na nich opierać, bo pisane były z tym samym nastawieniem, co „Dziady"; wyszły nawet z druku w jednym okresie[6]).

W Księgach widzimy dążenie; pojęcie jednak Ludu, jako władcy, postawione śmiało i jasno, znajdujemy w utworze wcześniejszym p. t. „Kartofla", w którym jest przepowiednia upadku starego porządku. Poeta wprowadził tu jednostkę zbiorową: „Lud-Król".

Łącząc pojęcie ludu czy narodu z pojęciem władcy, wstawia tym samym nowy ten twór w poczet królów. Idea ta żyła w Mickiewiczu i stała się podwaliną jego tajemnicy. Poeta miał bowiem zainteresowania nie tylko literackie, ale i historyczne[7]). Niedawno jednak czy odrazu przywiązywał do liczby władców większą wagę... Może tylko ogarnął go chwilowy błysk intelektu, uświadomienie sobie faktu istnienia szeregu panujących (mniejsza o to, ilu ich było), do którego ma być kiedyś włączony władca innego typu: postać zbiorowa. I dopiero, gdy idea odrodzenia Polski dojrzała u poety, gdy została rozwinięta, a sam moment odrodzenia został uzależniony, pod wpływem rozbudzenia się w nim ducha religijnego, od sił wyższych, wówczas to nabrała ona kształtów realnych, ujętych w ścisłą regułę. Szereg królów polskich został wtedy wywołany z podświadomości i zaktualizowany. Stało się to pod wpływem analogii do innego szeregu imion, który napewno musiał być Mickiewiczowi znany. Jest nim rodowód Chrystusa w Piśmie Świętym.

Analogia ta jest zrozumiała, bo przecież Polska, to — Chrystus Narodów.

W Ewangelii są dwa rodowody Chrystusa: u św. Mateusza w rozdz. I. i u św. Łukasza w rozdz. III[8]). Według rodowodu u św. Łukasza, Chrystus zajmuje 44 miejsce, licząc od Jessego, nie zaś od Adama mamy prawo stąd, że w proroctwie Izajasza są słowa:

„Jako człowiek urodzi się z rodu Dawida: I wynijdzie różdżka z korzenia Jessego, a kwiat z korzenia jego wyrośnie. I odpocznie na nim Duch Pański: duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy"[9]). Czy Mickiewicz znał te słowa i czy zwrócił na nie uwagę? — Tak, wskazuje na to znów analogia ze zda-

---

[1]) „Czterdzieści i cztery", to: Książę Ludwik Napoleon (Wydżga), assocjacja z liczbą apokaliptyczną 144 (Chmielowski), Lud (Rabin Benjamin z Jerozolimy, oraz Łuskina), Litwa (Niemojewski), Gmina (Lipiner), koniec absolutyzmu monarchicznego w Europie (Kwieciński), Przeznaczenie (Hołyński), modlitwa „Ojcze nasz..." (Lange), duch narodowy.

[2]) J. Kleiner: „Studia z zakr. liter. i filozofii", Warsz. 1925, str. 87.

[3]) „Jak Dante, był Mickiewicz poetą rzeczy wieczystych — i jednocześnie poetą rzeczy aktualnych. Jak Goethe, utrwalał w poezji stopnie własnego pochodu przez świat. Nici, wiążących z przelotną chwilą, z zapadłą w niepamięć falą zdarzeń, niepodobna odciąć od organizmu jego tworów. Jak Dante — był syntetycznym skupieniem ogromnych, przez wieki gromadzonych pokładów rzeczywistości". (J. Kleiner: „Mickiewicz" tom I, str. VI)

Mickiewicz „nawiązywał... chętnie do tego, co już istniało — do historii, do tradycji, gdyż miał instynkt potężny opierania się o fundamenty obce. A fundamentem najbardziej upragnionym była dlań zawsze tradycja, niewyzyskana należycie: historyczna..., ludowo-obrzędowa,.., katolicka... i narodowa" (J. Kleiner: „Mickiewicz" t. I, str. 258).

„Wszyscy wielcy poeci.. — mówił Mickiewicz do Odyńca — od Homera do Goethego, wszyscy z tego samego źródła czerpali". Na pytanie, co jest tym źródłem odpowiedział poeta: „Rzeczywistość i Prawda" (Dzieła wszystkie (wyd. sejmowe) t. XVI, str. 66 — na podstawie Odyńca „Listów z podróży").

[4]) Ideałem Mickiewicza była gruntowna przemiana świata polskiego, oparta na fundamentach demokratyzmu. Określa to J. Kleiner: „Estetyka młodego twórcy ma... tendencją wybitną: demokratyczną"; „...na pochodzeniu, na życiu całym, na całej indywidualności Mickiewicza wyciśnięte jest piętno demokratyczne" (Mickiewicz, t. I, str. 256 i 3).

[5]) Prawowitych władców miała Polska do St. Aug. Poniatowskiego 43-ech. Koncepcję podobną wysunął z wybuchem wojny światowej Altenberg, twierdząc, że 44 oznacza 44-go króla polskiego, a niezależnie od Altenberga zdanie takie wypowiedział Prószyński. Poza tym Brzostowicz uważał, że bohaterem Mickiewicza w Widzeniu jest cały Naród Polski. Teza więc przeze mnie wysunięta, która pojawiła się u mnie, zanim miałem sposobność zapoznać się z wymienionymi autorami, okazała się niejako komplikacją ich dociekań. Fakt pojawienia się u mnie pomysłu podobnego, utwierdza mnie w przekonaniu, że spostrzeżenie takie jest prawdopodobne.

[6]) Zresztą były te dążenia nie tylko Mickiewicza — poświęca temu wiele uwagi dużo innych wybitnych myślicieli, m. in. mający wpływ na poetę Lamennais („De la societe premiere et de ses lois eu de la religion"), oraz Saint-Simon („Exposition de la doctrine de Saint-Simon", wydane przez jego uczniów).

[7]) J. Kleiner: „Mickiewicz" t. I, str. 39.

[8]) „Między temi dwoma rodowodami są znaczne różnice. Św. Mateusz zaczyna od Abrahama, praojca ludu wybranego i przez zstępnych schodzi aż do Józefa. Św. Łukasz zaczyna od Jezusa, który u ludzi uchodził za syna Józefa i doprowadza przez wstępnych aż do Adama, ojca rodu ludkiego. Św. Mateusz wylicza ojców naturalunych, mówi więc: „zrodził". Św. Łukasz wymienia ojców t. zw. legalnych. prawnych t. j. tych, którym, gdy zmarli bez potomstwa, najbliższy krewny, pojąwszy z obowiązku bezdzietną po nich wdowę za żonę, zrodził potomka". (przypisek do Ewangelii św. Łukasza, rozdz. III).

[9]) Izajasz 11. 1, 2.

(Dalszy ciąg na stronie 17-ej).

ALEKSANDER BUCZKO

Kłótnia o początek tygodnia

(Niedziela czy poniedziałek? — i co zrobić ze środą?)

Jako dowód, że i nieznaczna kwestia może wywołać wcale ciekawą i interesującą dyskusję, warto, sądzę, zanotować spór o... początek tygodnia...

Niedawno w „Kurierze Warszawskim", w rubryce informacyjno-liturgicznej, podkreślono, iż zasadą chrześcijańską a propos tygodnia jest zaczynać tydzień w niedzielę; zaczynanie tygodnia w poniedziałek trąci masoństwem.

Takie postawienie sprawy żywnie się nie podoba uczonemu znawcy kultury klasycznej a zwłaszcza hellenizmu, prof. Tadeuszowi Zielińskiemu, pomimo, iż ma on tuzin kalendarzy (kupionych bądź też za dobrowolne datki otrzymanych) i mimo to, że we wszystkich tych kalendarzach od niedzieli tydzień się zaczyna... Wypoczywać trzeba wszak po pracy a nie przed pracą.

Nie w niedzielę przeto a w poniedziałek prof. Zieliński zaczynać zwykł tydzień i uważa to za słuszne: a co do tego masoństwa, — co to jest, — nie wie on w takim razie, jeżeli na nie zakrawa uważanie za początek tygodnia poniedziałku. Przecie, dajmy na to, jedna z pieśni kościelnych niemieckich, nota bene, wyraźnie głosi, że „am Montag fängt die Woche an" — w poniedziałek tydzień się zaczyna... Czyż i to masoństwo, co? — i jakże można o takie bezeceństwo kogo pomawiać za drobnostkę niewinną?! — Taka jest właśnie treść felietonu prof. Zielińskiego p. t. „Początek tygodnia", w „Gazecie Polskiej" z dn. 8 VI b. r. zamieszczonego.

Znakomity autor zwraca się też w felietonie tym do fachowców, aby mu wyjaśnić zechcieli sprzeczności, zachodzące między nazwą dni tygodnia a ich porządkiem w rozmaitych systemach odnośnych nomenklatur i u narodów różnych. Chodzi zresztą głównie o to zagadnienie w naszej nomenklaturze polskiej; chodzi o to, jak się u nas kształtowały nazwy dni tygodnia w związku z ich właściwą rachubą i systemem tygodniowym. Istotnie zaś są te sprzeczności; za tezą, iż tydzień w poniedziałek zaczyna, przemawiają rzekomo nazwy: wtórek, czwartek, piątek, bróżdzi jednak środa, gdyż w takim wypadku nie byłaby środkiem tygodnia (dzień środkowy w tygodniu bowiem musi być jako czwarty zarówno od początku jak i od końca tygodnia liczony do środka). No, ale znowu, jeżeli niedzielę uważać za początek tygodnia, to zachodzi ta sprzeczność, że wtorek (wtóry dzień tygodnia) jest to faktycznie dzień trzeci, czwartek — piąty, a piątek — szósty; — zatem sprzeczność co do nazwy i porządku.

Jakże tę nieścisłość wyjaśnić? Ważna to jest rzecz; jeżeli się nam uda tę sprzeczność wyjaśnić, ewentualnie usunąć, to... może odpaść ze słownika przysłowie o środzie i piątku („skrzywił się jak środa na piątek"), które zawiera tyle słuszności, co np. powiedzenie, „popatrzył niby piorun na żabę", lub „przyjaźni się niby pies z kotem" — t. j. nie ma sensu zupełnie...

Owszem, uda nam się środę z piątkiem pojednać, ale rozpatrzmy rzecz naukowo i z całą sumiennością, gruntownie. Zatem, trochę jeno uwagi, labirynt nie jest straszny...

Podział miesięcy na tygodnie według faz księżyca jest pochodzenia ponoć babilońskiego; w Babilonii miesiąc (księżycowy) miał tygodni cztery, i zaczynał się z początkiem tygodnia. Ponieważ dni w miesiącu było 29 i 30, tydzień czwarty miał doczepkę dni pozatygodniowych. W każdym przeto miesiącu dnie 7, 14, 21 i 28 były wypoczynku, zatem i świątecznymi. Wiadomo, podobny system Żydzi otrzymali na drodze objawienia. Jeżeli

(Dalszy ciąg ze strony 16-tej).

niem w „Konradzie Wallenrodzie“: „Z tej pieśni wstanie mściciel naszych kości“[10]).

Nie ten jednak rodowód będzie punktem kulminacyjnym naszego wywodu, chociaż niewątpliwie jasno pokazuje cyfrę 44. Ważniejsze znaczenie ma tu rodowód z Ewangelii św. Mateusza. Tam licząc wszystkich mężów od Abraham począwszy, który jest pierwszy, aż do Józefa, opiekuna Jezusa, otrzymamy tylko 40 imion. Chrystus jest 41-szy. I tutaj możnaby tłumaczyć, dlaczego poeta nazwał Męża Wolności imieniem „czterdzieści i cztery“, dlaczego umieścił tu „i“, a nie wyraził się wprost: „a imię jego czterdzieści cztery“, co zupełnie nie wpłynęłoby ujemnie na rytm wiersza. Szło mu bowiem o rozdział między czterdziestu potomkami Chrystusa, którzy byli pochodzenia ludzkiego, a samym Chrystusem-Bogiem.

Cyfra „cztery“ jest dopiero prawdziwie czystym zwierciadłem Zbawiciela, jest Jego obliczem. Bo Chrystus, dzięki któremu ma się dokonać dzieło odrodzenia Polski, to nie Ten, który żył 2.000 lat temu, ale Ten, który żyje dziś, między nami, Chrystus w czterech Ewangeliach. Cyfra więc „jeden“ po czterdziestce ma identyczną wartość z cyfrą „cztery“[11]).

Mickiewicz chciał zaznaczyć postać kompletną Chrystusa, jako Boga-Człowieka, wymienił więc pełne Jego imię, określające dwojakie pochodzenie. Liczbą 40 nazywa Człowieka, cyfra zaś 4 — charakteryzuje Bóstwo. 40 nie jest tu bynajmniej pojęte, jako liczba określająca ilość generacyj. Jest to coś innego. Poeta, aby został zrozumiany, musiał wyrazić się ściśle. Wiemy, że gdy nie znano jeszcze nazwisk, nazywano człowieka imieniem, zawsze przy tym zaznaczając czyj jest to syn. To jednak dokładnie nie określało człowieka, bo ludzi, noszących takie same imiona mogło być wielu. Dla lepszego zrozumienia zatem o kogo chodzi, należałoby wymieniać nie tylko ojca, ale i dziada, pradziada i t. d. aż do jakiegoś męża, który jest ogólnie znany. Że taka procedura istniała wprawdzie daleko uproszczona, bo wymieniano tylko filarowych członków rodu, ale mimo to mająca charakter pełnowartościowości. świadczy o tym Ewangelia św. Mateusza, w której na początku rodowodu Zbawiciela są słowa: „Księga rodzaju Jezusa Chrystusa, syna Dawidowego, syna Abrahamowego“. Pełne więc imię Chrystusa brzmiałoby: Jezus (albo też: Jezus Nazareński Król Żydowski — [4 imiona]), syn Józefa, syn Jakuba, syn Matana i t. d., i t. d. przez Dawida aż do Abrahama, czyli aż się wyczerpie pełna lista imion. Gdy ktoś ma 2 lub 3 imiona, to mówi się o nim, że jest dwojgą lub trojga imion — podobnie wyraził się Mickiewicz.

To, czym obecnie się zajmiemy, nie będzie miało wartości dowodowej, niemniej jednak jest ciekawe. Powieściopisarz niemiecki Alfred Meisner, w pamiętnikach swoich[12]) opisuje własną rozmowę z Mickiewiczem w Paryżu 1847 r., w czasie której poeta określił imię „Męża“ cyfrą 41. Ponieważ pamiętniki pisane były po 40 latach od tej rozmowy, Ptaszyński i Sinko nie doceniali jej. Kto wie jednak, czy cyfra ta nie została przez poetę rzucona wtedy rozmyślnie. Może widząc, że po 15 latach nikt nie potrafi zgłębić jego tajemnicy, chciał w ten sposób naprowadzić na prawdziwą drogę. Wszak „czterdzieści i cztery“, to nic innego jak 41, bo w rodowodzie u św. Mateusza Chrystus znajduje się na 41 miejscu. Poeta zatem miałby prawo nazwać Go obu cyframi.

Aby fakt, iż Chrystus zajmuje 41, a nie 44 miejsce w rodowodzie, nie nasunął komuś wątpliwości, co do trafności takiego rozumowania, to na jego uzasadnienie znajdziemy inny dowód. Weźmy do ręki jakiekolwiek wydanie Nowego Testamentu z czasów Mickiewicza (także wcześniejsze). We wszystkich nakładach, aż do końca XIX w. pod tekstem rodowodu Chrystusa w Ewangelii św. Mateusza znajduje się następujący przypisek:

„Z IV Król. (Ksiąg Królewskich) i II Paral. (Paralipomenon), widać, że Jeram niebezpośrednio zrodził Ozjasza, lecz iż pomiędzy nimi zaszło innych trzech, a mianowicie: Ochoziasz, Joas i Amazjasz, który był ojcem Ozjasza. Ci się trzej wyrzucają z rodowdu Chrystusowego przez nienawiść dla bezbożnego Achaba, z którego się szczepu narodzili; albowiem III Król. 22. 21, zagroził był P. Bóg przez Eljasza Achabowi, że zgładzi całe jego potomstwo, co należało rozumieć aż do czwartego pokolenia, które się skończyło na Amazjaszu... Dlatego zaś ci trzej królowie z nasienia Achabowego zostali opuszczonymi, że jak wiadomo, Joram pojął za żonę Atalją, córkę Achaba, z której spłodził Ochozjasza“.

Tak więc, gdy tych trzech odrzuconych królów włączyny do rodowodu Chrystusa, to otrzymamy pełną liczbę 44, przy czym nie należy objawiać się, aby poeta przypiska tego nie znał, bo znajduje się on w identycznej formie we wszystkich ówczesnych wydaniach Nowego Testamentu,

Liczba „czterdzieści i cztery“ ma zatem znaczenie określające, natomiast sama nie może wyrażać imienia. Nie można jej absolutnie zastępować znaczeniem, w nie jedynie się streszczającym. Dlaczego? — bo gdyby tak miało być, Mickiewicz byłby słowa „czterdzieści i cztery“ napisał duża literą na początku. A tak nie zrobił.

Że uwaga tą jest uzasadniona, wykażemy to na innym podobnym przykładzie, wziętym też z „Dziadów“ cz. III. Mianowicie w scenie II w. 269 są słowa: Nazywam się Milijon: bo za milijony kocham i cierpię katusze“. W wierszu tym „Milijon“ jest taką zasadniczo liczbą jak „czterdzieści i cztery“ — i jedno i drugie określenie zastępuje imię. Dlaczego więc „Milijon“ jest pisane dużą literą, a „czterdzieści i cztery“ małą? — Dlatego, że pierwsza nie określa imienia, lecz sama jest imieniem, wprawdzie zastępczym, ale własnym, które w rzeczywistości brzmi: „Naród Polski“, druga zaś jest tylko cyfrą porządkową imienia. Gdyby „czterdzieści i cztery“ miało być też imieniem, chociażby takim, które streszcza się w 44 literach, albo w wartości liczbowej liter, to byłoby niewątpliwie napisane dużą literą.

---

10) Gdyby poeta nie znał nawet proroctw Izajasza, to mimo wszystko musiał się spotkać z Jessem w Dziejach Apostolskich rozdz. XIII 22, 23: „...Znalazłem Dawida, Syna Jessego... Z tegoż nasienia Bóg według obietnicy wywiódł Izraelowi Zbawiciela Jezusa“.

11) Cyfry w tym wypadku nie mają znaczenia kabalistycznego, bowiem ilościowo tylko określają cechy postaci, o którą chodzi.

Na wyodrębnienie 4 możliwe, że miały swój wpływ słowa Izajasza (11. 1, 2): „I odpocznie na nim Duch Pański: duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy“. Te 4 cechy wolno nam zastąpić określeniem „4“, gdyż w starożytności była ona symbolem 4 cnót: mądrości, umiarkowania, dzielności i sprawiedliwości (wyraźna analogia do słów Izajasza). Fakt powyższy mógł zwrócić uwagę poety na możliwość podobnej, choć różnej sposobem, koncepcji.

12) Alfred Meisner: „Geschichte meines Lebens“.

Nowy nakład skonfiskowanej „Marlizy“

Jedno z wydawnictw polskich zapowiedziało wydanie głośnej powieści Charlesa Braibant pt. „Le roi dort“ (Król śpi) w polskim przekładzie Wacława Rogowicza pod zmienionym tytułem „Marliza“. Powieść ta została uwieńczona nagrodą Prix The laste Renaudot za rok 1935. Treścia jej są dzieje 45 letniego mężczyzny, ulegającego tyranii swojej matki. Cała uwagę skupił autor na postaci Marii Luizy (Marlizy), 80-letniej kobiety opętanej żądzą władzy i despotyzmem. Marliza jest wdową po notariuszu z Szampanii a pochodzi ze sfery wzbogaconych chłopów. Moment ten dał asumpt autorowi do roztoczenia śmiałych, realistycznych opisów z życia tego szampańskiego — w dosłownym znaczeniu — zakątka francuskiej ziemi, co spowodowało zajęcie polskiego jej przekładu. Autorem tej powieści jest bibliotekarz Ministerstwa Marynarki w Paryżu, liczący obecnie 45 lat. Powieść ta była jego debiutem literackim a zarazem niespodziewanym tryumfem, gdyż nagroda Prix Renaudot udzielana jest jedynie najwybitniejszym, śmiałym i niezależnym utworom. Braibant był dziewiątym laureatem tej nagrody, ufundowanej w 1926 r. Dziwnym zbiegiem okoliczności wszyscy jej laureaci należą do osób, zajmujących się jedynie przygodnie literaturą, podobnie jak autor „Marlizy“. Wśród dotychczasowych jej laureatów było dwóch profesorów, jeden lekarz (Celine), aktor, trzech dziennikarzy, dramaturg, właściciel winnicy i — bibliotekarz, Braibant. Obecnie „Marliza“ po usunięciu ustepów zakwestionowanych na zasadzie art. 214 Kodeksu karnego, ukaże się w nowym nakładzie.

Stulecie muzeum wersalskiego

W roku bieżącym przypada setna rocznica założenia muzeum w pałacu wersalskim przez króla Ludwika Filipa. Pałac wersalski został zajęty przez Konwent rewolucyjny a urządzenie jego rozszarpane. Później stał się Wersal jednym z oddziałów przytułku dla inwalidów, jednakże jakoś inwalidzi czuli się w nim niedobrze i postanowiono wystawić pałac wraz z parkiem na licytację. Za czasów Dyrektoriatu urządzono w nim muzeum szkolne. Napoleon polecił uczniom w pałacu konieczne poprawki lecz pałac stał bezużytecznie; dopiero Ludwik Filip, latem 1857 r. oddał Wersal na użytek publiczny, otwierając w jego salach muzeum, przeznaczone dla zachowania najwspanialszych dzieł ducha Francji. W ciągu stu lat muzeum wersalskie wysunęło się na czoło zbiorów całego świata.

Nowy ubiór studentów w Niemczech

W czasie niedawnego zjazdu przywódców studentów niemieckich w Heidelbergu zwracały uwagę nowe uniformy studenckie, prezentowane przez część uczestników. Prasa niemiecka wyjaśnia, iż nie chodzi tu o mundur obowiązkowy, lecz o bardzo wygodny ubiór studencki, nadający się do wszelkich okazyj. Ubiór ten utrzymany jest w kolorze stalowo-szarym, posiada dwa rzędy guzików i długie spodnie. Jedyną ozdobą jest srebrny znak orła ze swastyką na piersiach.

---

się nawet by przyjęło, iż natchniony protokólant starozakonnego Objawienia, opisując stworzenie świata, nadania Dziesięciorga Bożych Przykazań, etc., zapożyczył od Babilonu system tygodnia, to bynajmniej nie narusza powagi Pisma świętego, ni też istoty Objawienia.

Początkiem zatem tygodnia u Żydów, tak jak u narodów sąsiednich, był dzień siódmy przed szabatem, czyli pierwszy po dniu „poświęconym“ w rachubie już dalszej. Dziś jest u Żydów tak samo — Żydzi zaczynają tydzień liturgiczny w swój poniedziałek. Czy atoli w praktyce nie uważają oni właśnie szabatu za początek tygodnia

Dlaczego teraz niedziela? — Toć już w samym zaraniu Kościoła Apostołowie zaniechali szabatu, a święcić zaczęli i polecili „pierwszy dzień z szabatów“, t. j. niedzielę. Pierwszą i najważniejszą bodaj racją tego (obok zewnętrznej racji — odróżnienia od Izraelitów) była racja ta, iż tego dnia Chrystus zmartwychwstał. „Gdy tedy był wieczór dnia onego pierwszego szabatów, a drzwi były zamknione, kędy uczniowie byli zgromadzeni., przyszedł Jezus, i stanął w pośrodku, i rzekł: Pokój wam“.. (Jan 20, 19). Nazwano ten dzień *Dies Dominicus* = Dzień Pański (Dzień Chrystusowy), albo *Dominica* (to samo to znaczy), lub *Dominica solemnia* = uroczystość Pańska. Ta sama nazwa w greckim — *Kyriake*, od Kyrios = Pan (Jezus), została przyjęta w samym zaraniu Kościoła.

Tak zatem dzień poświęcony Bogu i na wypoczynek — to początek tygodnia. Przed pracą bowiem ma być chwałą i pomoc Boża, i modlitwą o błogosławieństwo w pracy...

Wśród innych nazw, którymi określano niedzielę (*dies sanctus* = dzień święty; *dies remissionis* = dzień przebaczenia, etc.) najczęstszą była wszędzie *Dies Resurrectionis* = dzień Zmartwychwstania, stąd też i dzisiejsza nazwa u niektórych narodów wschodnich (po rosyjsku niedziela np. woskresjenje). Niektóre narody przyjęły nazwę niedzieli od *Dominica* (po francusku *dimanche*, po włosku *damenica*), inne zatrzymały nazwy swoje dawne, albo też sobie je urobiły na podstawie własnej etymologii.

Tak czy owak tydzień zaczyna się formalnie w niedzielę u chrześcijan wszędzie. — Nie jest, rzecz inna, żadną herezją, jeżeli kto sobie uważa poniedziałek za początek tygodnia „roboczego“; bo tak jest w rzeczywistości. Przecież mimo to, gdy kto lekceważy niedzielę, nie szanuje religii, i z tej racji uważać by chciał poniedziałek za początek tygodnia, to i masońskwem być to może w pewnym sensie i herezją.

A teraz co do tego niby dysonansu między nomenklaturą dni tygodnia i porządkiem tychże. Chrześcijania z początku, nie mając nazw poszczególnych dni tygodnia (w greckim — *hebdomas*, w łacinie — *septimana* = tydzień, siedem dni), od świątecznego dnia, t. j. niedzieli, numerowali je: *feria secunda* dzień drugi (poniedziałek), *feria tertia* dzień trzeci (wtorek) etc. W ten sposób urobiono nazwy w niektórych językach. Nieco inaczej załatwiono to u nas, a to i nie tylko u nas, w języku polskim. Proszę: poniedziałek — pierwszy dzień po niedzieli; wtorek? — drugi (wtóry) dzień po niedzieli; środa? — środek tygodnia; czwartek? — czwarty dzień po niedzieli etc. — Co to znaczy? — Znaczy to, że w języku polskim wszystkie dni tygodnia, oprócz niedzieli, są zwane (domyślnie) poniedziałkami, z tą różnicą, że pierwszy poniedziałkiem został a pozostałe dostały rozróżnieniowe nazwy niezbędne, całkiem inne. — Czy słusznie?

Nieda się tu nic przeinaczyć — początek tygodnia, to jest niedziela. Przytym sądzę, iż wolno prof. Zielińskiemu osobiście kontynuować zwyczaj zaczynania tygodnia w poniedziałek, jeżeli... nie jest zabobonny co do tego, iż właśnie w poniedziałek niczego zaczynać nie watro...

Atoli: my wierzący i wierni chrześcijanie wolimy, nie hołdując wcale lenistwu, zaczynać tydzień w niedzielę.

Co się tyczy masonerii — załatwione, owszem.

Kronika literacka

Wielka włoska impreza wydawnicza

Pod kierownictwem sen. Giovanni Gentile, b. min. Oświaty ukaże się monumentalne wydawnictwo pt. „Współczesna cywilizacja".

Składać się ono będzie z 30 tomów, podzielonych na 3 wielkie serie, w których przedstawione będą dzieje polityczne wielkich krajów europejskich, dzieje ich sztuki i piśmiennictwa, wreszcie zobrazowane będą ważniejsze prądy umysłowe Europy.

Wydawnictwo to będzie co do wielkości i powagi naukowej jedną z największych imprez wydawniczych współczesnych Włoch.

100-lecie Giacomo Leopardiego

W pałacu municypalnym miasta rodzinnego wielkiego poety włoskiego Giacomo Leopardiego odbyła się w obecności ministra Oświaty Luigi Bottai uroczysta akademia, celem uczczenia przypadającej obecnie 100-ej rocznicy jego śmierci.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił członek Akademii Italskiej Massimo Bontempelli, który w słowach pełnych uwielbienia dla autora „Quanto notturno" zilustrował walory poetyckie i motywy religijne w twórczości Leopardiego. Min. Bottai w imieniu rządu złożył podziękowanie potomkowi wielkiego poety hr. Leopardi za podarowanie państwu księgozbioru i pamiątek, pozostałych po Leopardim.

Książki o Rilkem

Na rynku niemieckim ukazały się znów nowe prace, dotyczące działalności pisarskiej słynnego poety R. M. Rilkego. Nakładem Konrad Triltsch Verlag w Wuerzburgu ukazała się ciekawa książka Juergena Petersena p. t. „Das Todesproblem bei R. M. Rilke" oraz nowa praca Erwina Cleffa „Grundzuege deutschen Wesens in der Dichtung R. M. Rilke".

Hermann Hesse liczy 60 lat

Znany poeta i nowelista niemiecki Hermann Hesse ukończył w tym roku 60 lat. Z tej to okazji w całej prasie europejskiej pojawiły się artykuły okolicznościowe, pióra najwybitniejszych literatów. Hesse jest znany również publiczności polskiej z licznych przekładów jego powieści np. „Wilk stepowy", poemat indyjski „Siddhardtha" i inn. Znane są również jego studia o Dostojewskim, zebrane w tomie „Blick ins Chaos". Książki jego odznaczają się subtelnym ujęciem postaci ludzkich i mistrzostwem nastrojowo-lirycznego obrazowania. Hermann Hesse obecnie przebywa na emigracji, aczkolwiek jego książki są dozwolone w Niemczech.

W pięćdziesiątą rocznicę ukazania się „La terre" Zoli

Francuzi, lubiący różne okazje, przy których można wykwintnie zjeść i porozmawiać, obchodzili niedawno w Cloyes pięćdziesiątą rocznicę wydania „Ziemi" Emila Zoli. Pisarze, malarze i mecenasi sztuki zjechali się z Paryża i całej Francji do malutkiej miejscowości Cloyes, by wziąść udział w bankiecie pod przewodnictwem ministra Maurycego Violette. Bankiet odbył się w bardzo cichy sposób, nie uświetniono go żadnym odsłonięciem posągu artysty, nawet portretu nie zawieszono w sali, jedynie liczne przedmowy uświetniały tę uroczystość. Po bankiecie zebrani udali się do Romilly, w dolinie Aigre, pierwowzoru zolowskiej „Ziemi", gdzie — jak donosiła już ajencja PIL — nic nie pozostało z jego czasów i nikt go tam nie pamięta. Początkowo zebrani mieli zamiar odbyć tę drogę, wzorem Zoli, w starożytnej landarze, ale namyśliwszy się zrezygnowali z tego stylowego środka komunikacji, zamieniając go na bardziej nowoczesne auto.

Artyści włoscy w walce o autarkię ekonomiczną Italii

Pod przewodnictwem min. korporacyj Lantiniego odbyło się posiedzenie korporacyj wolnych zawodów i artystów-faszystów, na którym omawiane były zagadnienia dotyczące udziału świata artystycznego włoskiego w walce o całkowitą autarkię ekonomiczną Italii. Powołano specjalny komitet, mający na celu określenie cech charakterystycznych „produktu i patentu włoskiego".

Pawilon polski na wystawie paryskiej



Fragment plafonu w rotundzie honorowej, dzieło art.-malarza Cybisa

Książka o Van Goghu

Znany z licznych, śmiało malowanych płócien holenderski ekspresjonista Vincent van Gogh (1853—1890) był stosunkowo mało znany poza granicami swego kraju. Obecnie do wzrostu jego popularności przyczyni się niewątpliwie książka Michela Florisoone'a, który uplastycznił sylwetkę malarza, naszkicował interesująco i wyraziście zarys jego psychiki, poszukującego nieosiągalnych ideałów, pogrążonego w wiecznym, nerwowym niepokoju. Warto zaznaczyć, że biografia Florisoone'a wydana w języku francuskim poprzedza wystawę najlepszych obrazów van Gogha, która będzie urządzona w nowym muzeum miasta Paryża. Zupełnie przypadkowo stała się ona wstępem i komentarzem do wystawy wielkiego artysty.

Czy istnieją prawdziwe skrzypce Stradivariusa?

Ostatnio, co kilka dni spotykamy w prasie wzmianki lub nawet dłuższe artykuły, że w tym lub innym mieście znalezione u jakiegoś biednego człowieka prawdziwe skrzypce mistrza Antonio Stradivariusa. Najczęściej chodzi tu o zwykłą mistyfikację, gdyż okazują się one po gruntownym zbadaniu przez fachowców zwykłymi falsyfikatami, lub co najwyżej dziełem uczniów włoskiego mistrza. Często też są to liche instrumenty z wklejoną kartą o łacińskim napisie „Antonio Stradivari faciebat onna..." Ciekawsza historia jest jednak ta, o której właśnie donoszą z Rzymu. Oto w związku z wystawą ku czci Antoniego Stadivariusa w Cremonie — z okazji 200-lecia jego zgonu — nadesłano z całego świata do Italii 239 skrzypiec, oryginalnych „stradivariusów". Po dokładniejszej ekspertyzie okazało się, że ani jeden instrument nie jest prawdziwym, a wszystkie są dziełem uczniów włoskiego czarodzieja, a nawet jego... konkurentów. Czy więc w ogóle istnieją prawdziwe skrzypce Stradivariusa?

Sok drzewny narkotykiem

Niejednokrotnie spotykamy się z powszechnym używaniem soku drzewnego za napój orzeźwiający, lub środek leczniczy, jak naprzykład sok młodej brzozy. Pod gorącym niebem Madagaskaru, który został niegdyś opanowany przez największego polskiego awanturnika kolonialnego Augusta Beniowskiego, można stosunkowo często spotykać drzewo zwane z francuska „rawenolą". Tubylcy nazywają to drzewo znacznie barwniej: „orzeźwieniem podróżnych" lub „drzewnym winem", nazwy te są umotywowane, gdyż kora tego drzewa przy najlżejszym zadraśnięciu wydaje dość dużą ilość soku, o przyjemnym smaku wina. Płyn ten używany stale może działać jak narkotyk, co prawda nie bardzo szkodliwy, ale sprowadzające bóle głowy.

Konkurs fotograficzny pn.: „Piękno Warszawy"

Polskie Towarzystwo Fotograficzne organizuje pod protektoratem prezydenta m. st. Warszawy wielki konkurs fotograficzny pn. „Piękno Warszawy".

Przedmiotem konkursu są zdjęcia, obrazujące piękno Warzawy i jej najbliższych okolic (motywy architektoniczne stare i nowoczesne, wielkomiejski ruchu liczny, sceny z życia stolicy, zdjęcia nocne itp.).

Termin nadsyłania prac na konkurs upływa w dniu 1 X 1937 r. Wyznaczono następujące nagrody: ministra Spraw Zagr. — 300 zł., ministra W. R. i O. P. 300 zł., ministra Komunikacji 5 nagród po 80 zł., prezydenta miasta I-sza nagroda 500 zł. i II-ga 300 zł. i III-cia 200 zł., dalej srebrny medal Polskiego Tow. Fotograficznego i dwie nagrody Polskich Linij Lotn. „Lot".

Prace i korespondencje należy kierować do Polskiego Tow. Fotograficznego, Warszawa, Chmielna 17 lub do Związku Propagandy Turystycznej, Wierzbowa 8 z dopiskiem „Na konkurs „Piękno Warszawy".

Niszczeje zabytek historyczny w Nowogrodczyźnie

Najstarszy zabytek historyczny w Nowogródczyźnie, zamek Gasztołdów w Gieranonach gm. Lipniskiej, rozpada się już niemal zupełnie. Przed kilku tygodniami runął z góry w fosę największy szczątek muru, zwietrzałego wskutek braku konserwacji.

Przy sposobności wspomnieć należy, że z zapomnianymi ruinami tego zamku łączy się wspomnienie o jednej z najpopularniejszej postaci naszych dziejów, królowej Barbarze Radziwiłłównej, która, zanim została królową przez poślubienie Zygmunta Augusta, była żoną wojewody nowogródzkiego Stanisława Gasztołda i mieszkała w tym zamku 4 lata.

Tournée Lwowskiego Chóru Technicznego

Lwowski Chór Techniczny, złożony ze studentów Politechniki lwowskiej bawi obecnie na turnee śpiewaczym, obejmującym trasę: Ryga, Tallin, Helsinki, Sztokholm, po czym przez Królewiec, Gdynię i Warszawę powróci w dn. 19 b. m. do Lwowa. Chórem dyryguje dyr. M. Krzyński. Donosiliśmy już o powodzeniu chóru w Rydze.

Obecne tournee jest dalszym ogniwem łańcucha wspaniałych wycieczek tego chóru, który już od r. 1899 głosi pieśń polską w kraju i za granicą. Dobrze spełnił chór swe zadania, bawiąc w okresach wakacyjnych minionych lat w Rumunii, Jugosławii, Bułgarii, Turcji, a nawet w r. 1930 w Egipcie, zaś w kwietniu 1936 na Węgrzech i w Austrii, wszędzie godnie reprezentując polską młodzież akademicką i zyskując swoją pieśnią serca licznych rzesz słuchaczy.

Otwarcie Morskiego Instytutu Badawczego w Kilonii

Uniwersytet w Kilonii przejął ostatnio Morski Instytut Badawczy. Instytut ten ma służyć nie tylko do badań naukowych, ale i do celów praktycznych, np. rybołóstwa w specjalnym oddziale poświęconym biologii ryb. Oddawna już Wyższa Szkoła w Kilonii oddawała się pracy badawczo-morskiej. Tu zapoczątkowano w 1868 r. planowe badania morza, stąd wyjechała w 1889 r. pierwsza ekspedycja na płn. Atlantyk w celu badania planktonu. Przygotowania do stworzenia obecnego Instytutu datują się od 1933 r.

Instytut posiada wydziały: biologiczny, hydrograficzny i geologiczny. Wydział biologiczny obejmuje studia zoologiczne, botaniczne i bakteriologiczne oraz specjalny dział biologii ryb.

Komisarycznym dyrektorem Instytutu jest prof. dr Remans.

Światowa wystawa w Nowym Jorku w r. 1939

Jeszcze nie całkiem jest wykończona wystawa światowa w Paryżu, która wywołała tyle sprzecznych opinij w świecie, a już ogłoszono na najbliższych kilka lat dwie nowe imprezy tego rodzaju pomyślane na olbrzymią skalę. W r. 1940 odbędzie się taka wystawa w Rzymie, a przedtem w r. 1939 w Chicago.

W Rio de Janeiro bawi obecnie p. Edward Roosevelt, delegat rządu Stanów Zjed. A. P. do republik płd. amerykańskich, który tu przeprowadza propagandę przyszłej wystawy chicagoskiej. Organizatorzy obliczają, że wystawę powinno zwiedzić 50 milionów osób. Brazylia weźmie udział w wystawie nowojorskiej.

ARMIA I NARÓD

Współczesna taktyka artylerii

Niedawno ukazała się książka generała Culmanna p. t. „Tactique d'Artillerie — Matériels d'aujaurd'hui et de demain". Obszerne to dzieło o 786 stronach omawia kolejno artylerię od r. 1914 do r. 1918 (sprzęt — organizacja — taktyka); sprzęt dzisiejszy i przyszłości — organizacja; organizację artylerii w działaniach zaczepnych, oraz użycie artylerii w działaniach obronnych.

Prócz tego dokładnie są omówione: działania artylerii francuskiej w r. 1914 i w czasie zawieszenia broni; plan fabrykacji i jej rozwój; artyleria niemiecka; tendencje taktyczne artylerii francuskiej i niemieckiej w r. 1914 oraz doświadczenia w czasie wojny wraz z omówieniem użycia artylerii w niektórych działaniach. Dużo miejsca autor poświęca również postępom technicznym, osiągniętym w budowie dział, a także zagadnieniu obrony przeciwlotniczej — wreszcie formułuje poglądy na działania w przyszłej wojnie i na użycie artylerii w natarciu na nieprzyjaciela umocnionego, w działaniach ruchowych oraz w bitwie obronnej i manewrze odwrotowym.

Pisząc o tej książce w „France Militaire" gen. Revol mówi o autorze, iż jest on „urodzonym profesorem" — nikt bowiem nie uczy i nie tłumaczy lepiej od niego. Pierwszy uczeń szkoły wojennej stał się później jednym z najznakomitszych jej profesorów. Sztywne sądy niektórych teoretyków wojskowych nie zaciemniają mu niezależności własnych poglądów, szczerości ich wygłaszania i nie powodują trzymania się kurczowo pewnych doktryn. I to właśnie jest największą zaletą jego dzieł.

Ostatnia jego książka „Taktyka Artylerii" kontynuuje doświadczenia, wyniesione z wojny, najpierw w jego „Tactique générale", a później w „Stratégie" (zajmującej się badaniami nad prowadzeniem wojny nowoczesnej).

Wydane obecnie dzieło omawia całą ewolucję taktyki artylerii od r. 1914, łącznie z najważniejszymi ulepszeniami technicznymi doby obecnej, jak: zmotoryzowanie artylerii i pewnych wielkich jednostek, wprowadzenie szybkich czołgów, broni przeciwpancernej, lotnictwa, użycie nowoczesnych fortyfikacyj i t. p.

Ścisłość informacyj czyni wywody autora najbardziej wartościowymi.

Pierwsza część książki poświęcona jest badaniu organizacji sprzętu i taktyki w czasie wojny i obejmuje 373 strony, t. j. prawie połowę książki.

Autor precyzuje tu metodycznie psychologię dowództw i omawia ich zamiary, środki, wykonanie i skutki działań.

Gen. Culmann szczerze, bez obsłonek, omawia wszystkie zagadnienia. Pisze np. w jednym miejscu (str. 57): „Tworzenie artylerii ciężkiej, równej ilościowo artylerii lekkiej, wprowadzenie dużej ilości dział o stromym torze, oraz ograniczenie amunicyjne jest rewolucyjną zmianą, przez którą inne wojska nie przeszły, a którą można było zaoszczędzić wojsku francuskiemu — przy dokładniejszym studium od czasu wojny secesyjnej do wojny rosyjsko-japońskiej. Podobnie nie można znaleźć usprawiedliwienia dla niewystarczalności pierwotnych zapasów amunicji i dla fabrykacji. Według doświadczeń ostatniej kampanii na Dalekim Wschodzie (wojna rosyjsko-japońska), posiadamy amunicję tylko na miesiąc czasu, a przecież jak krótka byłaby wojna, nie można przypuszczać, że będzie trwała tylko cztery tygodnie."

Sceptycyzm co do użycia lotnictwa prowadzi do następującego wniosku: „Zmobilizowanych na początku wojny 120 samolotów turystycznych użyło naczelne dowództwo do rozpoznania strategicznego, wskutek czego artyleria nie mogła z nich korzystać." (Str. 117.)

„Potęga ognia a nie fortyfikacje są pierwszą przyczyną zatrzymania nieprzyjaciela. W czasie wojny często zapominano o tym." (Str. 193.)

Na szczęście Niemcy mylą się także: „Przez systematyczne wyczekiwanie Falkenhayn przyczynił się do umożliwienia nam uzupełnienia braków w przygotowaniu się do dalszej wojny." (Str. 145.)

Wreszcie co do wypadków w r. 1918: „Według regulaminu z 1910 r., unieszkodliwienie nieprzyjaciela może być uzyskane stosunkowo słabym nakładem amunicji. Twierdzenie to bynajmniej nie znalazło potwierdzenia w czasie wojny." (Str. 350.)

„Zasadniczą sprawą jest zapewnienie obserwacji powietrznej, bez której artyleria jest ślepa." (Str. 352.)

„Nadużywanie artylerii dalekonośnej przy końcu wojny zdaje się być zjawiskiem ogólnym, wynikającym prawdopodobnie z rozprzężenia moralnego." (Str. 361.)

Jak więc widać, z wypadków, które opisuje, wyciąga autor ścisłe wnioski.

Jednak gen. Culmann jeszcze bardziej przysłużył się sprawie przez wnioski, które wyciąga dla przyszłych działań wojennych. Charakter działań w przyszłej wojnie, tak jak je gen. Culmann opisuje, jest prawdziwym zbiorem, którego sentencje warto przytoczyć dosłownie: „Wojna zawsze przybiera nieprzewidziane formy... Jutro te niespodzianki będą jeszcze większe... Różne powstają hipotezy, zwykle sprzeczne z sobą... Stałe fortyfikacje będą miały pierwszorzędne znaczenie ze względu na ich położenie w pobliżu granicy... W każdej chwili wojny zmieniać się będą zadania wojsk lotniczych, zależnie od chwilowych zamierzeń naczelnego dowództwa wojsk lądowych... Okrążenia (działania skrzydłowe) będą najlepszym środkiem dla uzyskania rozstrzygnięcia..."

Zbrojenia Danii

Minister obrony krajowej przedstawił parlamentowi projekt prawa, przewidujący znaczne wzmocnienie wydatków na zbrojenia. Przewiduje się podniesienie ilości etatów oficerskich i podoficerskich, przedłużenie czasu służby dla szeregowców kontyngentowych, stworzenie szeregu nowych jednostek oraz odnowienie uzbrojenia kosztem 20 milionów koron. Artyleria ma otrzymać szereg nowych bateryj polowych, jedną baterię przeciwlotniczą, oraz znaczną ilość nowych moździerzy i dział przeciwpancernych. Po tym wzmocnieniu artyleria duńska będzie składała się z 8 lekkich dywizjonów (24 baterii), 3 ciężkich dywizjonów (9 baterii), 9 baterii przeciwlotniczych, razem z 96 lekkich, 36 ciężkich i 36 przeciwlotniczych dział.

Budżet obrony narodowej na rok 1937/38 wykazuje pewne zwiększenie wydatków w porównaniu z zeszłorocznym, mianowicie 42,3 milionów koron zamiast dawnych 39,5 milionów koron. Budżet marynarki wykazuje także zwiększenie wydatków z 13,5 milionów koron na 14,385 milionów. Poza tym przewidziane są wydatki nadzwyczajne w ciągu najbliższych trzech lat po 1,5 miliona koron na budowę nowych okrętów, w ciągu 5 lat po 0,6 miliona koron na odnowienie artylerii i wreszcie na osłonę statków rybackich 600.000 koron. Razem wydatki nadzwyczajne na cele marynarki wynoszą 16,785 tysięcy koron. W ciągu najbliższych 6 lat mają być zbudowane 3 łodzie podwodne, 3 torpedowce, 3 trawlery, 3 szybkobieżne kutry, okręt pomiarowy i jeden okręt strażniczy. Do tego czasu flota duńska składa się z pancernika obrony wybrzeży „Niels-Juel", 13 mniejszych jednostek i stawiacza min.

MIECZYSŁAW ZYDLER

Wybuch wojny nie może nas odciąć od surowców zamorskich

Rola marynarki wojennej

Coraz więcej obywateli zaczyna nareszcie zdawać sobie u nas sprawę z istotnego znaczenia morza dla rozwoju państwa. Liczby, wskazujące, że Polska swój handel z zagranicą prowadzi w 77 proc. drogami morskimi, niejednemu dostarczyły poważnego materiału do myślenia i pozwoliły na wyrobienie sądu, że jednak morze — to coś więcej, niż znakomite warunki dla regeneracji sił podczas urlopu letniego. Ale na temat marynarki wojennej, a zwłaszcza jej potrzeby w warunkach polskich, wciąż jeszcze krążą opinie błędne, chaotyczne, często wręcz ze sobą sprzeczne.

Polska, podobnie jak i państwa o starej tradycyji morskiej, wymienia towary ze światem przede wszystkim za pośrednictwem morza. Komunikacja morska odgrywa w naszym gospodarstwie naczelną rolę nawet w obrocie z państwami położonymi na tym samym kontynencie, jest bowiem o wiele tańsza i wygodniejsza od transportu kolejowego. Dobitnym tego wyrazem, który w swoim czasie odbił się przykrym echem w prasie czeskiej, była dostawa węgla polskiego do Węgier drogą morską, przez Gdynię dookoła Europy i dalej do Budapesztu żeglownym Dunajem. Czesi dopatrywali się złośliwej szykany politycznej w tym ominięciu tranzytu poprzez swój kraj, leżący na lądowym szlaku z Polski do Węgier. Tymczasem była to zwyczajna kalkulacja kupiecka, która zresztą opłaciła się. Skoro spojrzymy na mapę Europy i porównamy wielki rejs, jaki zrobił statek wiozący polski węgiel, z krótkim odcinkiem, łączącym drogą lądową Górny Śląsk z Budapesztem — niewątpliwie zgodzimy się, że trudno o lepszy argument, który by równie wymownie i dobitnie przemawiał za transportem morskim.

Obserwując gospodarkę światową z pewnej perspektywy można zauważyć, że drogi żelazne służą jedynie do przewozu towarów do portów, natomiast właściwa wymiana w szerszej swojej skali jest prowadzona wyłącznie morzem.

Pomimo spowodowanych przez tak zwany kryzys — i niewątpliwie jeszcze go pogłębiających — dążeń autarkicznych, narody nie są i być nie mogą zupełnie samowystarczalne, nie mogą się obejść, jeżeli już nie bez obcych produktów przemysłowych, to bez niezbędnych surowców. Dzięki zaś taniej komunikacji morskiej można otrzymać pewne towary i surowce po cenie niewiele wyższej, niż w dalekich Indiach, Ameryce czy Australii, skąd pochodzą.

Morza i oceany są wspólnym dobrem całej ludzkości. Swoboda żeglugа jest dzisiaj dostępna dla każdego. Ale jeżeli wolna wymiana towarowa ze światem ma olbrzymie znaczenie dla państwa podczas pokoju, to decydującej wprost dla jego losu wagi nabiera podczas wojny, kiedy zapotrzebowanie na niektóre surowce wzrasta w sposób alarmujący. Że zaś nieprzyjaciel dybie na transporty, aby je niszczyć, przeto swobodę i bezpieczeństwo komunikacji morskiej zapewnić może tylko odpowiednia silna flota wojenna.

Widzimy więc, że jednym z najważniejszych celów floty wojennej, jest nie tylko zwalczanie przeciwnika w regularnym boju na morzu, ale również obrona własnych linij komunikacyjnych. Aby z tych swoich kardynalnych zadań móc należycie się wywiązać, marynarka wojenna musi rozporządzać okrętami wszystkich klas, od łodzi podwodnej począwszy, na okręcie liniowym skończywszy. Musi być dostatecznie liczna i silna. Niekoniecznie silniejsza od swojego domniemanego przeciwnika, ale jednak wystarczająco groźna, aby atak na nią przedstawiał poważne dla napastnika ryzyko. Byliśmy niedawno świadakmi, jak kilkakrotnie silniejsza na morzu Wielka Brytania cofnęła się w sprawie abisyńskiej z mocno zaangażowanej pozycji dyplomatycznej przed zdecydowanym wystąpieniem wodza Włoch, Mussoliniego, popartym przez rozkaz do floty: „Gotuj się do boju"...

Do ważnych zadań, leżących przed marynarką wojenną, zaliczyć trzeba również obronę wybrzeża i portów. Laicy, którym istotnie wielki koszt okrętów wojennych podsuwa pomysły z rodzaju nierealnych, którzy z ołówkiem w ręku obliczają, ile za cenę jednego krążownika liniowego można wybudować samolotów, twierdzą, że dla obrony naszego wybrzeża i portów wystarczy silne lotnictwo, zagrody minowe i baterie nadbrzeżne. Przyznać należy, że są to bardzo cenne, nawet konieczne przy obronie środki pomocnicze, ale czas zerwać z tym niebezpiecznym złudzeniem, jakoby mogły zastąpić silną flotę.

Najlepsza broń słabszego — to pierwszeństwo inicjatywy i ataku. Potwierdza to między innymi przebieg bitwy na Skagerraku, zwanej również bitwą Jutlandzką, w której dwa razy słabsi Niemcy zadali brytyjskiej „Grandfleet" straty dwakroć większe niż sami ponieśli. Przeciwnika należy szukać na morzu, ale zwalczyć go można jedynie przy pomocy okrętów wojennych, nie zaś wyłącznie samolotów, które zespołowi prawdziwie nowoczesnych jednostek poważniejszej szkody wyrządzić nie mogą. Pomijamy oczywiście wypadki zgoła wyjątkowe, nie pozostające zresztą bez wpływu na ewolucję budownictwa okrętowego oraz taktyki morskiej. Silne lotnictwo — to nieoceniona broń pomocnicza, która jednak w żadnym razie nie zastąpi okrętów wojennych, tak jak nie zastąpi — bo zastąpić nie może — piechoty lub artylerii w wojnie lądowej. Wbrew wywodom entuzjastów lotnictwa bynajmniej nie wyklucza się ono z marynarką wojenną, lecz powinno je harmonijnie uzupełniać.

(Dok. nast.).

Sądy pod lipą

Pod starą piastowską lipą stoi stół, obok kilka krzeseł, na których siedzą poważni panowie. Dwaj policjanci czatują na szosie. Przejeżdża jakieś auto. Jeden z policjantów macha chorągiewką, samochód staje.

— Ależ proszę panów — tłumaczy się automobilista — jechałem z szybkością dozwoloną.

— To już pan starosta ustali...

Nieboraka prowadzą pod lipę, gdzie odbywa się sąd starościński. Właściciel samochodu dostaje trzy dni paki za to, że jechał z szybkością sześćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Zrezygnowany, zgorzkniały, skazaniec wycofuje się spod lipy. Na odchodnem pyta policjanta:

— Dlaczego nie ukaraliście tego, który jechał przede mną potężnym Buickiem. Robił co najmniej sto kilometrów na godzinę.

— Spróbuj go pan złapać — odpowiada policjant.

Wyrozumiały egzaminator

Na wydziale prawnym uniwersytetu wiedeńskiego najbardziej wyrozumiałym profesorem był wykładowca prawa kanonicznego, ks. biskup Marschal. Opowiadają o nim, że pewnego razu zgłosił się do niego na egzamin student, który nie umiał odpowiedzieć na żadne ze stawianych mu pytań. Biskup uśmiechnął się łagodnie i wreszcie spytał:

— Jak się pan nazywa?

— Karol Hirst, ekscelencjo!

— A pański ojciec?

— Józef Hirst, ekscelencjo!

— Gdzie pan urodziłeś się?

— Wioska Hochburg w Górnej Austrii.

— No, całkiem dobrze! Odpowiedziałeś pan na przepisową ilość pytań. Dziękuję! Zdał pan egzamin.

Amerykanin w raju

W raju zjawił się nowy gość, Amerykanin i z miejsca zaczął wszystkich zanudzać opowiadaniami o wspaniałościach Ameryki. Zwłaszcza o ogromie wodospadu Niagara opowiada cuda.

Obecni przysłuchują mu się z zaciekawieniem i zachwytem, jeden tylko wzrusza lekceważąco ramionami.

— Co? Może pan nie wierzy — woła Amerykanin. — Trzy miliony metrów sześciennych wody na sekundę! Widział pan kiedyś w swym życiu tyle wody?

— Owszem.

— Czyżby? A kto pan taki?

— Jestem Noe.

Kłopot z kłusownikami

Pastor anglikański spotyka podczas przechadzki wśród pól rządcę pobliskiego majątku. Witają się, jako starzy znajomi i rozpoczynają gawędę.

— Jednak, mój przyjacielu — mówi pastor — należałoby pomyśleć i o swej duszy. Wiem, że jesteś porządny człowiek, ale od pół roku nie widziałem cię w kościele.

— Tak, to prawda, ale na moje usprawiedliwienie powiem, że od rana do nocy muszę pilnować kłusowników.

— Mógłbyś jednak wpaść choć na pół godzinki.

— Zgoda, kochany proboszczu, uprzedzam jednak, że na mój widok co najmniej połowa parafian ucieknie z kościoła.

MĄDRY GŁUPIEMU USTĘPUJE.

— Czy mam wypić jeszcze jedną wódkę, czy nie? Żołądek mówi tak, głowa mówi nie. Głowa jest rozsądniejsza od żołądka. Ale rozsądniejszy zawsze ustępuje głupszemu. A więc wypijmy jeszcze jedną!

UŁUDA.

Milioner do znajomego: — Pieniądz nie posiada żadnej wartości. Jest tylko ułudą.

Znajomy: — Może się pan tą swoją ułudą ze mną podzieli.

WYNALAZEK

Babce, siedzącej w fotelu, wnuczka czyta tytuły z gazety:

— Auto w korycie rzeki... Samolot ląduje na drzewie...

Babka kiwa głową i wzdycha:

— Mój Boże, jakie to teraz są wynalazki!

CO TO JEST POWÓDŹ?

W gimnazjum, podczas egzaminu do jednej z niższych klas, profesor zwraca się do ucznia z zapytaniem, co to jest powódź?

— Powódź panie profesorze, to taka rzecz, co to zaczyna się od ulewy w górach, a kończy się na loterii fantowej pod wysokim protektoratem.

STAĆ ICH!

— A nie odczuwa łaskawa pani braku łazienki w nowym mieszkaniu?

— Łazienki? Nie, drogi panie, toć stać nas, chwała Bogu, na to, aby co roku jechać nad morze!

NA DALEKIM ZACHODZIE

Śnieg stopniały i po półrocznej przerwie do miasteczka Atlas-City zawitał pierwszy pocztylion. Przywiózł listy, tytoń i świeże wiadomości ze świata. Traperzy przyjmują go gościnnie.

— Gdzież jest wasz dawny szeryf? — pyta pocztylion.

— Nie ma go. Zawieszony w czynnościach za rozbój.

— Któż go zawiesił, skoro tu nie ma innej władzy?

— Samiśmy go zawiesili. O, na tym dębie.

KONSEKWENCJA

— Jaki pan niekonsekwentny: najpierw obrzucił pan aktora zgniłymi jajkami, a teraz pan go oklaskuje?

— Bo chcę, żeby się jeszcze raz pokazał, mam jeszcze trzy jajka...

KOLORY LISTÓW

— Dlaczegoś kupiła aż dwa gatunki papieru listowego?

— A bo widzisz, nie chciałabym się omylić: gdy piszę do Władka, to na tym różowym — co oznacza miłość, a gdy do Karola, to na tym niebieskim, który oznacza wierność...

W ATELIER

Do filmu dźwiękowego nakręcają scenę pocałunku między młodą bohaterką, a ognistym amantem.

— Mocno, mocno! — woła reżyser.

Amant Bożydar de la Vache (dawniej Bronek Krówka), gorliwe wypełnia polecenie.

— Wszystko zepsute — woła kontroler dźwięków, — słychać jakieś trzeszczenie.

— Ale co trzeszczało? — pyta zirytowany reżyser.

— Moje żebra! — wyjaśnia partnerka amanta. (i)

PRZEWIDUJĄCY

Mąż: Czy poszłabyś kochanie, w swym starym płaszczyku do teatru, ze mną?

Żona: Ani mowy. W nim nie wyjdę już na ulicę.

Mąż: Domyślałem się tego i dlatego kupiłem tylko jeden bilet.

„PODRÓŻ POŚLUBNA“

— Jak się masz Stefan? Co ty tu robisz w Krakowie?

— Odbywam podróż poślubną.

— No... a gdzież młoda małżonka?

— Nie wziąłem jej ze sobą, bo ona zna już Kraków.

NA „BATORYM“

— Panie kapitanie, czy to prawda, że w razie wypadku musi pan do samego ostatka pozostać na pokładzie?

— Nie zawsze, proszę pani. Jeśli by zdarzyła się eksplozja, to wolno mi wylecieć w powietrze razem z pasażerami...

INTERESY...

Dwaj wspólnicy siedzą przy biurku i obliczają straty.

— Samek, a co będzie z protestowanym wekslem Kokotowicza? Dałeś go chociaż coś?

— Dałem, co mogłem.

— A ile?

— Dałem najświętsze słowo honoru, że chwilowo nic mu dać nie mogę, ale jak będę miał, to mu dam...(i)

BIEDNA WDOWA

Pani Kuśmiderska żyła z mężem zaledwie od trzech lat, gdy nieubłagana śmierć zabrała jej małżonka. Toteż jest nieutulona w żalu.

— Ach żeby mi jakaś pamiątka po nim pozostała! — rozpaczała.

— O! przecież zostawił pani takie śliczne dzieciątko.

— Niestety! — westchnęła wdowa, — i to nawet nie jest jego! (i).

Wierność

Pan Euzebiusz leży na łożu śmierci.

— Drogi mężu — powiada do niego żona — teraz, kiedy twoje godziny są policzone, wyznaj mi szczerze: — ile razy mnie zdradzałeś?

— Ależ kochanie! — uspokaja pan Euzebiusz swą połowicę — Byłem ci zawsze wierny. Niech się tyle razy przekręcę w piekle, ile razy cię zdradziłem.

Umarł. W dwa lata później również i małżonka jego pożegnała się z tym światem. Po wyladowaniu w niebie, zwróciła się do św. Piotra.

—Czy nie ma tu mojego męża?

— A jak mu na imię?

— Euzebiusz.

— Euzebiusz — św. Piotr wytężył pamięć. — Ach, droga kobieto. On jest przecież w piekle. Używają go tam jako wentylatora! (g)

Powiedzonka

— Ach, co za głupia mina! — zawołał kapitan okrętu, wylatującego w powietrze.

*

Szczyt nietaktu: poprosić Wenus z Milo o rękę.

*

— Wykierowałem go na ludzi! — powiedział szofer samochodu, wjeżdżając nieostrożnie na grupę przechodniów.

*

— Bujać, to my! — powiedzieli trzej oburzeni młodzieńcy i założyli przedsiębiorstwo huśtawkowe.

*

„Tak, ten człowiek bardzo dużo przeszedł...“ — przyznał pewien pan, wskazując na uczestnika marszu Sulejówek—Belweder.

*

„Zaraz pan spojrzy na świat innym okiem...“ — przekonywał optyk pacjenta ze sztucznym okiem.

*

„Nie gryź się...“ — pocieszała matka strapionego syna, obgryzającego paznokcie.

*

„Jesteś wyuzdany!“ — krzyczał oburzony woźnica na konia.

Cyfry nie kłamią

Podobno cyfry nie kłamią. Posłuchajmy naukowej dyskusji na ten temat.

— Jeżeli cieśla może wybudować dom w przeciągu dwunastu dni, to dwunastu cieślów powinno wybudować go w ciągu jednego dnia.

— Tak, tak, a po przeliczeniu na godziny wypada, że 288 cieślów wybuduje ten sam dom w godzinę, 17.280 w jedną minutę, a 1.036.800 cieślów w jedną sekundę.

—Są jeszcze większe dziwy. Jeżeli parowiec płynie do Ameryki sześć dni, to sześć takich parowców powinno przepłynąć Atlantyk w jeden dzień...